

# WOLNI I SOLIDARNI

## MIEDZY IDEA A PRAKTYKA

Kwartalnik Społeczno-Polityczny

LATO 2026 nr 2 (14)





Wolni i Solidarni  
Między Ideą a Praktyką  
Kwartalnik Społeczno-Polityczny  
Lato 2026 nr 2 (14)

ISSN 2956 – 6150

© Copyright by Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

**Redaguje zespół:**

Krzysztof Brzechczyn (redaktor naczelny)  
Paweł Falicki, Iwo Greczko, Sławomir Magała,  
Jerzy Żurko

**Stali współpracownicy:**

Blanka Ciborowska, Teresa Grabińska, Grzegorz Klonowski

**Adres Redakcji:**

redakcja-wis@otaczajblaskiem.pl  
www.otaczajblaskiem.pl/kwartalnik

**Wydawca:**

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM  
Karola Olszewskiego 11, 20-481 LUBLIN  
www.otaczajblaskiem.pl

Egzemplarz kwartalnika można otrzymać pocztą wpłacając na rachunek Fundacji OTACZAJ BLASKIEM **PL 43 1020 3176 0000 5402 0277 9163** darowiznę w wysokości co najmniej 25 złotych. W komentarzu do przelewu prosimy umieścić tekst „na cele statutowe” oraz adres wysyłki.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skracania tekstów i opatrywania ich własnymi tytułami.

Numer zamknięto 23 lipca 2026 r.

**Korekta:** ADK

**Projekt okładki:** KRUMIR Mirosław Kruk

**Druk:** MULTIPRESS, Lublin

## Spis treści

|                          |   |
|--------------------------|---|
| <i>Od redakcji</i> ..... | 5 |
|--------------------------|---|

### Fakty i komentarze

|                                                                 |   |
|-----------------------------------------------------------------|---|
| Krzysztof Brzechczyn, <i>Ukraina, UPA i mit Trójmorza</i> ..... | 7 |
|-----------------------------------------------------------------|---|

|                                                                                                         |    |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Jakub Isański, Jadwiga Isańska, <i>O migracjach.</i><br><i>Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma?</i> ..... | 13 |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|

### Polska – ale jaka?

|                                                                        |    |
|------------------------------------------------------------------------|----|
| Teresa Grabińska, <i>Ontyczno-kulturowa podstawa patriotyzmu</i> ..... | 22 |
|------------------------------------------------------------------------|----|

|                                                                                                                                          |    |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Blanka Ciborowska, <i>Granice polskości. Dylematy tożsamości elit dawnego</i><br><i>Wielkiego Księstwa Litewskiego (1863–1920)</i> ..... | 37 |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|

|                                                                      |    |
|----------------------------------------------------------------------|----|
| Artur Adamski, <i>Kornel Morawiecki. Dojrzewanie polskości</i> ..... | 52 |
|----------------------------------------------------------------------|----|

|                                                                                                                          |    |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| <i>W poszukiwaniu kształtów polskości. Z Michałem Gniadkiem-Zielińskim</i><br><i>rozmawia Krzysztof Brzechczyn</i> ..... | 65 |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|

### Idee i polityka

|                                                                                                                      |    |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| <i>Medialne bitwy, jedna po drugiej. Debata z udziałem Piotra Barełkowskiego</i><br><i>i Lecha Dymarskiego</i> ..... | 72 |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|

## **Historia najnowsza**

|                                                                                             |    |
|---------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| <i>Jeszcze w zielone gramy! Z Leszkiem Jaranowskim</i><br><i>rozmawia Klaudia Rok</i> ..... | 96 |
|---------------------------------------------------------------------------------------------|----|

## **Krajobrazy kultury**

|                                                                   |     |
|-------------------------------------------------------------------|-----|
| Henryk Krzyżanowski, <i>Wiktoriańskie limeryki o III RP</i> ..... | 103 |
|-------------------------------------------------------------------|-----|

## **Recenzje i omówienia**

|                                                       |     |
|-------------------------------------------------------|-----|
| Sławomir Magała, <i>Patriotyzm Erica Blaira</i> ..... | 107 |
|-------------------------------------------------------|-----|

## **Summary**

|                                                                                                                                       |     |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <i>Table of Contents, Summaries and Keywords of Wolni i Solidarni.</i><br><i>Między Ideą a Praktyką, No. 2(14), Summer 2026</i> ..... | 112 |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|

## Od redakcji

Wiodącym tematem kolejnego numeru „Wolnych i Solidarnych” jest definiowanie polskości. Wędrowkę przez numer kwartalnika rozpoczynamy od działu **Fakty i komentarze**. W artykule „Ukraina, UPA i mit Trójmorza” Krzysztof Brzechczyn analizuje debatę, jaka przetoczyła się w Polsce po nadaniu przez prezydenta Ukrainy jednej z jednostek wojskowych nazwy „Bohaterów UPA”. W odpowiedzi na ten gest prezydent Polski odebrał Zełenskiemu Order Orła Białego. W toczącej się dyskusji na łamach mediów znaczna część ekspertów, dziennikarzy i komentatorów skrytykowała prezydenta Nawrockiego i usprawiedliwiała decyzję Ukrainy porównując UPA z AK. Dyskurs usprawiedliwiający ludobójstwo ludności polskiej na wschodnich kresach II RP można scharakteryzować za pomocą trzech wzmacniających się wzajemnie cech: *r e l a t y w i z m u*, *s y m e t r y z m u* i *p r e z e n t y z m u*.

W tym samym dziale zamieszczamy dwugłos ojca i córki, czyli Jakuba Isańskiego i Jadwigi Isańskiej („O migracjach. Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma?”), w którym ujawniają się pokoleniowe różnice w spojrzeniu na migracje.

Rdzeniem letniego numeru „Wolnych i Solidarnych” są przede wszystkim artykuły zgromadzone w dziale **Polska – ale jaka?** Teresa Grabińska w artykule „Ontyczno-kulturowa podstawa patriotyzmu” konstruuje pojęcie patriotyzmu oparte na więzi jednostki z otaczającą ją kulturą i środowiskiem geograficznym, które da się uzgodnić z wartościami uniwersalnymi. W tekście Grabińskiej egzemplifikacją takiej postawy jest Lev Stern – polsko-izraelski architekt. Blanka Ciborowska w artykule „Granice polskości. Dylematy tożsamości elit dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego (1863–1920)” przedstawia przemiany świadomościowe. Według autorki w omawianym okresie na obszarze byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego obok kultywowanego w środowisku szlacheckim starolitewskiego modelu tożsamości narodowej, pojawiły się modele „krajowca” oraz „Polaka z Litwy”. Z kolei w kręgach inteligencji pochodzenia chłopskiego kształtowały się oparte na języku i kulturze ludowej modele litewskiej i białoruskiej świadomości narodowej.

Przybliżając się do współczesności Artur Adamski w artykule „Kornel Morawiecki. Dojrzewanie polskości” przedstawia postać założyciela i przywódcy Soli-

darności Walczącej. W całym swoim życiu od wczesnej młodości do późnej dorosłości, Morawiecki dążył do pomagania innym, co przejawiało się w jego programie wywalczenia przez Polskę niepodległości. W ówczesnych geopolitycznych realiach oznaczało to rozbięcie Związku Sowieckiego i zawiązanie współpracy z narodami uciśnionymi przez światowy komunizm.

W rozmowie z Michałem Gniadkiem-Zielińskim („W poszukiwaniu kształtów polskości”) zapoznajemy czytelników naszego pisma z założeniami projektu badawczego „Polskość – dziesięć wieków definiowania narodu”, który w grudniu 2023 r. otrzymał dofinansowanie ze środków budżetu państwa przyznanych przez Ministra Nauki w ramach Programu „Nauka dla Społeczeństwa II”. Jego efektem jest – dostępna w internecie – pięciotomowa publikacja „Polskość – dziesięć wieków definiowania narodu” oraz „12 rozmów o polskości”. Projektowi towarzyszyły materiały promocyjne i dydaktyczne, które można pobrać ze strony <https://polskosc.edu.pl/>.

W dziale **Idee i polityka** prezentujemy debatę z udziałem Piotra Barelkowskiego i Lecha Dymarskiego „Medialne bitwy, jedna po drugiej”; jednym z jej wątków jest status kina historycznego (patriotycznego) w III RP. Problem przekazywania tradycji patriotycznej najmłodszemu pokoleniu Polaków jest przedmiotem rozmowy Klaudii Rok z Leszkiem Jaranowskim („Jeszcze w zielone gramy!”). Każdego roku w ostatni weekend maja byli drukarze, kolporterzy prasy podziemnej oraz działacze antykomunistyczni spotykają się przy Pomniku Prasy Podziemnej, znajdującym się na osiedlu Szklane Domy w Nowej Hucie. Leszek Jaranowski mówi o swojej opozycyjnej przeszłości i działalności edukacyjnej prowadzonej wśród młodzieży licealnej, podczas której stara się przekazywać nie tylko wiedzę o najnowszej historii Polski, ale i wartości, którymi kierowali się działacze podziemnej Solidarności.

W dziale **Krajobrazy kultury** prezentujemy kolejną porcję limeryków Henryka Krzyżanowskiego, a na zakończenie, w dziale **Recenzje i omówienia**, publikujemy recenzję książki Rebeki Solnit „Róże Orwella”, której autorem jest Sławomir Magala.

Życzymy przyjemnej lektury

Krzysztof Brzechczyn

## Ukraina, UPA i mit Trójmorza

Wydaje się, że w społeczeństwie polskim bezpowrotnie minął okres fascynacji Ukrainą i osobiście prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. Nikt już nie pamięta jego wystąpienia przed Zgromadzeniem Narodowym 11 marca 2022 r., gdy dziękując za pomoc udzielaną Ukrainie powiedział, że między oboma państwami „nie ma już żadnych granic”, a wraz z państwami bałtyckimi razem „[...] jest nas 90 milionów. Razem możemy wszystko. Historyczną misją Polski i Ukrainy jest bycie liderami, którzy razem wyciągną Europę z przepaści”<sup>1</sup>. Z kolei prezydent Andrzej Duda w tym samym roku w przemówieniu z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja przewidywał, że wskutek okazywanej pomocy Ukraina stanie się „na dzieściolecia, a nawet na stulecia państwem bratnim dla Rzeczypospolitej”, a między „Polską a Ukrainą nie będzie granicy”. Społecznego poparcia dla Ukrainy nie zmniejszyło nawet zachowanie strony ukraińskiej, która do dziś nie przyznała się do wystrzelenia rakiety omyłkowo przekraczającej polską granicę. W wyniku eksplozji w okolicach Przewodowa (15 listopada 2022 r.) śmierć poniosły dwie osoby. Instytucje ukraińskiego państwa konsekwentnie odmawiały współpracy w śledztwie, w wyniku czego 23 stycznia 2024 r. Prokuratura Krajowa zakończyła jego prowadzenie.

---

<sup>1</sup> Cyt. za: *Prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski wystąpił przed polskim Zgromadzeniem Narodowym. Podziękował Polakom za pomoc uchodźcom*. W: POLSKI FM 92.7 – WIETRZNE RADIO – POLSKIE RADIO W CHICAGO (<https://polskifm.com/aktualnosci/prezydent-ukrainy-wolodymyr-zelenski-wystapil-przed-polskim-zgromadzeniem-narodowym-podziekowal-polakom-za-pomoc-uchodzcom/#:~:text=11%20marca%202022%20Prezydent%20Ukrainy%20Wo%C5%82odymyr%20Ze%C5%82enski%2C%20przemawiaj%C4%85c,w%20przededniu%2023.%20rocznicy%20przyst%C4%85pienia%20Polski%20do%20NATO,dost%C4%99p%3A21%20lipca.2026>). dostęp: 21 lipca.2026).

Jeszcze w sierpniu 2023 r. proukraiński entuzjazm był tak wysoki, że gdy Mychajło Podolak, doradca Szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy zauważył, że „Ukraina będzie uważać Polskę za swego bliskiego przyjaciela do zakończenia wojny, a potem między krajami rozpocznie się konkurencja”<sup>2</sup>, to wypowiedź ta – po polskiej stronie – wywołała nie falę refleksji, lecz oburzenia. Jednak niesłusznie. Podolak powiedział bowiem prawdę – kapitalistyczna gospodarka oparta jest na konkurencji, a hasło „kochajmy się” w perspektywie rywalizacji o zysk ma w niej małe zastosowanie. Udowodnił to kryzys zbożowy w 2023 r. i zaskarżenie Polski przez Ukrainę do Światowej Organizacji Handlu. We wrześniu 2023 r. na forum ONZ Zełenski zbojkotował przemówienie Dudy domagającego się ukarania Putina za zbrodnie dokonane na Ukrainie. W tym czasie Polska była bardziej pro-ukraińska od samej Ukrainy.

Wydaje się, że stałą cechą relacji polsko-ukraińskich jest brak asertywności strony polskiej powodujący skrajne postawy: od bezwarunkowej ukrainofilii do również bezgranicznej ukrainofobii<sup>3</sup>. Braki i błędy polskiej polityki historycznej w kwestii upamiętnienia ludobójstwa na kresach wschodnich II RP są fragmentem większej całości – braku umiejętności realizowania własnych celów w różnych obszarach życia społecznego, czy to w sprawach politycznych, gospodarczych, czy w zakresie polityki, w sferze kultury i poszukiwania w tych kwestiach sojuszników. Odstępstwem od tej reguły jest odebranie przez prezydenta RP Karola Nawrockiego Orderu Orła Białego lekkomyślnie nadanego Zełenskiemu przez poprzedniego prezydenta Polski. O ile ukraińskie środowiska ekspercko-dziennikarskie stanęły murem za Zełenskim, to reakcja strony polskiej odsłoniła:

- programową polonofobię części komentatorów,
- zaniedbania polskiej polityki historycznej,
- brak solidarności wewnątrz polskiej klasy politycznej.

Polonofobia ekspertów, dziennikarzy i komentatorów w mediach społecznościowych oparta była na trzech powiązanych ze sobą cechach: relatywizmie, symetryzmie i prezentyzmie.

Relatywizm opierał się na argumentie, że skoro UPA dążyła do niepodległości Ukrainy, to miała prawo stosować takie środki, które w świetle jej ideologii i programu miały ten cel pomóc zrealizować. Dodawano przy tym, że wymordowanie około 150 tys. ludności polskiej nie miało być celem samym w sobie

<sup>2</sup> Doradca Zełenskiego: „Do końca wojny Polska to bliski sojusznik, a potem rozpocznie się konkurencja”. *Fala oburzenia w sieci*. W: *wPolityce.pl* (<https://wpolityce.pl/polityka/zaskakujace-slowa-podolaka-o-polsce-fala-oburzenia-w-sieci>, 161386, dostęp: 22 lipca 2026).

<sup>3</sup> Pisałem na ten temat w: K. Brzechczyn, *Mitteleuropa, Trójmorze czy Międzymorze? W poszukiwaniu miejsca Polski w Europie Środkowej*. „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką” 2023, nr 2, s. 64–77.

UPA, lecz jedynie efektem ubocznym „ukraińskich dążeń niepodległościowych”. Symetryzm przejawiał się w fałszywych porównaniach, czyli mierzeniu tą samą miarą zarówno pacyfikacji polskich miejscowości dokonywanych przez UPA, jak i działań obronnych podejmowanych przez lokalne społeczności polskie na Kresach. Wielokrotnie w przestrzeni medialnej pojawiały się głosy, że UPA było polskim AK czy żołnierzami wyklętymi. Wreszcie prezyzm obecny był w poszukiwaniach polskich win w historii relacji polsko-ukraińskich (właściwie powinno być rusińskich). Takie niewątpliwie też były, lecz obwinianie Polski o kolonializm (tudzież postkolonializm) i prowadzenie wobec Rusi polityki kolonialnej nijak się ma do empirycznych relacji polsko-ukraińskich. Przypomnijmy, że ziemie tworzące dzisiejszą Ukrainę weszły w skład I Rzeczypospolitej w wyniku zawartej w 1385 r. unii w Krewie, a władcą państwa polsko-litewskiego został przedstawiciel dynastii Jagiellonów. Rusińskim bojarom (oraz mieszczanom i chłopom) gwarantowano dotychczasowe prawa i przywileje, a stopniowo zyskiwali takie same prawa jak ich odpowiednicy z Korony (*vide* unia w Horodle w 1413 r.). W przechodzeniu prawosławnej szlachty na katolicyzm i jej dalszej polonizacji decydująca była szlachecka złota wolność i atrakcyjność kultury polskiej. Był to jednak proces dobrowolny, przebiegający na przestrzeni wielu stuleci, nie wymuszany środkami ekonomicznymi czy politycznymi. Czarny charakter relacji polsko-ukraińskich, Jeremi Wiśniowiecki, był z pochodzenia Rusinem.

Taka argumentacja byłaby utrudniona, gdyby nie zaniedbania polskiej polityki historycznej, zarówno tej adresowanej do polskiego społeczeństwa, jak i skierowanej na zewnątrz. Zauważmy, że sam termin „ludobójstwo” był kwestionowany od chwili jego pojawienia się w polskim dyskursie publicznym, czyli ponad ćwierć wieku temu. Najwięcej zarzutów w tej kwestii można jednak postawić rządowi Zjednoczonej Prawicy, która w latach 2015–23 miała wszystkie instrumenty władzy i niewiele uczyniła, aby ludobójstwo na ludności czeskiej, ormiańskiej, polskiej i żydowskiej (oraz ukraińskiej pomagającej ofiarom) dokonane przez UPA godnie upamiętnić. Pomnik w Domosławie został zbudowany ze składek społecznych. Dopiero 4 czerwca 2025 r. Sejm uchwalił ustawę autorstwa posłów PSL o ustanowieniu 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej (wcześniej dzień 11 lipca obchodzony był na mocy uchwały Sejmu przyjętej w 2016 r.). Przede wszystkim jednak zaniechano polityki informacyjnej w języku ukraińskim adresowanej do przebywających do Polski od lutego 2022 r. uchodźców z Ukrainy.

Po zapowiedzi Prezydenta Polski odebrania Zełenskiemu Orderu Orła Białego, premier Donald Tusk i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski

przyjmowali pozycję arbitra w konflikcie prezydentów Polski i Ukrainy. Tusk jeszcze nie kontrasygnował decyzji prezydenta Nawrockiego, lecz pod wpływem opinii publicznej zapowiedział budowę w Warszawie muru, na którym mają zostać wyryte wszystkie nazwiska ofiar UPA. Zobaczymy kiedy i w jaki sposób ten kolejny konkretny etap Tuska zostanie zrealizowany.

Podziały wewnątrz polskiej klasy politycznej były widoczne w głosowaniu nad Rezolucją Parlamentu Europejskiego z dnia 8 lipca 2026 r. w sprawie sprawozdania Komisji dotyczącego Ukrainy – 2025 r.<sup>4</sup>. Rezolucja liczyła 114 punktów (około 30 stron standardowego druku), a jej punkt 34 dotyczył relacji polsko-ukraińskich i warto przytoczyć go w całości:

[Parlament Europejski] przypomina swoje uprzednio przyjęte stanowisko w sprawie Rzezi Wołyńskiej, ubolewa nad niedawną niepotrzebną i niesprowokowaną eskalacją spowodowaną przez prezydenta Wołodymyra Zełenskiego polegającą na nadaniu elitarnej jednostce Sił Zbrojnych Ukrainy imienia „Bohaterów UPA” (Ukraińskiej Powstańczej Armii); ubolewa, że zwłaszcza w świetle niezachwianego wsparcia Polski dla Ukrainy w walce z rosyjską agresją zaniedbano fakt, że kwestia ta jest delikatna i bolesna dla polskiego społeczeństwa w kontekście szacowanej na wiele dziesiątków tysięcy liczby ofiar UPA i ich rodzin; uważa, że decyzja ta szkodzi stosunkom dobrosąsiedzkim oraz wcześniejszym wysiłkom na rzecz rozwiązania nierozstrzygniętych i bolesnych aspektów dwustronnych stosunkach historycznych w duchu prawdziwego i szczerego pojednania, a także nie jest zgodna z wartościami europejskimi; wzywa do deeskalacji i wznowienia wysiłków w dobrej wierze na rzecz pojednania<sup>5</sup>.

Głosowanie nad poprawką 34 było rozłożone na pięć części, zaś w głosowaniu nad jej poszczególnymi fragmentami Grzegorz Braun i poszczególni europarlamentarzyści obu Konfederacji albo głosowali przeciw, albo wstrzymywali się od głosu. Co ważniejsze, według relacji prasowych poprawki nie poparli europarlamentarzyści z krajów bałtyckich, zaś posłowie z Litwy agitować mieli – powołując się na prace Tymothy’ego Snydera – przeciw wspomnianej poprawce.

Odsłania to istniejące napięcia w regionie. Ukraina liczbą ludności dorównuje Polsce, zaś pod względem terytorium – przewyższa państwo polskie. Rodzi to – wzmocnione przez stawianie skutecznego oporu rosyjskiej inwazji – ciągo-

<sup>4</sup> [https://oeil.europarl.europa.eu/oeil/en/procedure-file?reference=2025/2259\(INI\)](https://oeil.europarl.europa.eu/oeil/en/procedure-file?reference=2025/2259(INI)) (dostęp: 26 lipca 2026).

<sup>5</sup> Rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 8 lipca 2026 r. w sprawie sprawozdania Komisji dotyczącego Ukrainy – 2025 r. ([https://www.europarl.europa.eu/doceo/document/TA-10-2026-0259\\_PL.html](https://www.europarl.europa.eu/doceo/document/TA-10-2026-0259_PL.html), dostęp: 26 lipca 2026)

ty dominowania w regionie. Według odwiecznej geopolitycznej zasady, mniejsze kraje, np. Litwa, Łotwa, Estonia, aby zrównoważyć hipotetyczne zagrożenie ze strony polskiej dominacji, popierać będą Ukrainę w jej sporach (geopolitycznych, gospodarczych, kulturowych, historycznych) z Polską, a nie odwrotnie. Geopolitycznie patronować temu mogą Niemcy, lecz do czasu, gdy nie postawią znów na sojusz z Rosją po spodziewanym zakończeniu wojny na Ukrainie.

Warto mieć świadomość, że trajektoria rozwojowa narodów zamieszkujących wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej nie skłania ich do sojuszu z Polską nawet w ramach projektu Międzymorza. Na przełomie XIX i XX w. nowoczesna świadomość narodowa Litwinów i Ukraińców (również Białorusinów) społecznie wywodzących się z chłopstwa kształtowała się w opozycji do polskości reprezentowanej głównie przez szlachtę. Idea Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej nostalgicznie wspominana przez Polaków nie jest naturalnym punktem odniesienia w prowadzeniu polityki zagranicznej dla współczesnych białoruskich, litewskich i ukraińskich elit państwowych, dla których oznaczała – dobrowolną wprawdzie, ale jednak – polonizację.

Ukraina krótki okres nieudanej budowy własnych struktur państwowych zawdzięcza pokojowi w Brześciu, zawartemu w 1918 r. między Rosją Sowiecką a II Rzeszą Niemiecką. Proniemiecka orientacja Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów dominowała w okresie międzywojennym, zaś podczas II wojny światowej Ukraińcy ochotniczo służyli w 14 Dywizji Waffen SS-Galizien (nazywanej również SS Hałyczyna).

Narody litewski, łotewski i estoński w okresie II wojny światowej znajdowały się między czerwonym młotem a brunatnym kowadłem. Po inkorporacji do Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich w czerwcu 1941 r. zostały „wyzwolone” przez III Rzeszę Niemiecką. W miarę postępów Armii Czerwonej Estończycy i Łotysze ochotniczo wstępowali do tworzonych oddziałów Waffen SS. Po zajęciu Estonii przez Sowieców część żołnierzy Legionu Estońskiego Waffen SS próbowała przedostać się do Szwecji, część zaś – znana jako Leśni Bracia – aż do początku lat 50. stawiała opór NKWD. Założony w 1943 r. Legion Łotewski walczył razem z Wehrmachtem z oddziałami Armii Czerwonej. Do dzisiaj na Łotwie, 16 marca każdego roku, obchodzony jest dzień pamięci Legionu.

Najbardziej zaawansowana kolaboracja z III Rzeszą Niemiecką miała miejsce na Litwie, gdzie złożona z rdzennych Litwinów policja pomocnicza brała udział w zbrodni ponarskiej – rozstrzeliwaniu ludności głównie żydowskiej, ale też polskiej, romskiej i innych narodowości. Oblicza się, że w taki sposób zostało zamordowanych 80 tys. osób<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Zob. Monika Tomkiewicz, *Zbrodnia w Ponarach 1941-1944*. Warszawa: IPN 2008.

Warto zauważyć, że w okresie II wojny światowej większość państw obszaru Trójmorza w ten czy inny sposób kolaborowała z Niemcami. Jedyny wyjątek stanowiły Czechy (ale już nie Słowacja). Dlatego w tym kraju pomysł odebrania Zeleńskiemu orderu Orła Białego za gloryfikację UPA spotkał się z nieoczekiwanym zainteresowaniem. Obszar określany mianem Trójmorza stanowi mozaikę różnych tradycji kulturowo-religijnych, trajektorii rozwojowych i rozmaitych gospodarczych interesów<sup>7</sup>. Warto o tym pamiętać przy zabieganiu o realizację interesów własnych.

---

**Krzysztof Brzechczyn**, profesor nauk humanistycznych zatrudniony na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Zainteresowania badawcze: filozofia historii, filozofia polityki, filozofia społeczna, historia myśli politycznej, historia najnowsza, teoria i metodologia historii. Autor pięciu książek i redaktor dwudziestu dwóch prac zbiorowych; ostatnio opublikował: *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980-1989* (Warszawa/Poznań 2022).

---

<sup>7</sup> O rozbieżnościach wewnątrz Grupy Wyszehradzkiej, zob. Grzegorz Klonowski, „Wojna na Ukrainie widziana z perspektywy Grupy Wyszehradzkiej”. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką* 2025 nr 4, s. 88 – 98.

## O migracjach. Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma?

*Migracje to jeden z tematów – jak rzadko który – elektryzujący i poruszający opinię publiczną. Przedstawiamy opinie o migracjach odnoszące się do percepcji bieżących i antycypacji przyszłych wyzwań, jakie stoją przed wszystkimi, którzy znajdują się z jakiegoś powodu w orbicie oddziaływania migracji i migrantów. Migracja przez dekady, zwłaszcza przed 1989 rokiem, ale i nawet w ostatnich latach, kojarzyła się z okazją na „lepsze życie”, w miejscu, gdzie trawa jest bardziej zielona, ludzie bardziej przyjaźni i, ogólnie wszystkiego jest więcej. Mityczne życie na Zachodzie, rozumiane zwłaszcza poprzez odniesienia do realiów ekonomicznych, w powszechnym odczuciu obfitowało w szanse i możliwości dla każdego, niezależnie od profilu wykształcenia czy zawodu. Tak było z perspektywy człowieka, który wchodził w swoją młodość już po transformacji ustrojowej roku 1989, a po 2004, gdy wyjechała znaczna część młodego pokolenia, młodość ta stała się nagle bardzo międzynarodowa. Na postawione dalej pytania o przebieg i znaczenie zagranicznego doświadczenia odpowiadają tata i córka. Odpowiedzi taty są oparte na doświadczeniu badacza, który uczestniczy w międzynarodowych projektach badawczych poświęconych problemom emigracji i emigrantów. Odpowiedzi córki są wyrazem poglądów przedstawicielki młodego pokolenia, dla której codzienny kontakt z emigrantami z zagranicy i z emigrującymi za granicę rówieśnikami i znajomymi jest całkowicie oczywisty. Dwudziestopięcioletnia różnica wieku daje okazję do skupienia się na różnych przejawach, kosztach i korzyściach z emigracji ocenianych z perspektywy pokolenia współczesnych nastolatków, skonfrontowanego z pokoleniem rodziców.*

**Pytanie:** Z czym kojarzy się dzisiaj zwrot „wujek/ciocia z Zachodu?” Czy to ktoś, kim można się chwalić?

**Tata:** Przez całe dekady, posiadanie krewnych za granicą było namiastką możliwości, jakie daje dzisiaj emigracja. Pomijając uciążliwości związane z podejrliwością służb dbających o bezpieczeństwo państwa i ryzyko perlustracji, korespondencja otrzymywana z zagranicy była prawdziwym oknem na świat. Z jednej strony, dawała dostęp do informacji w pierwszej ręce, oraz mniej lub bardziej regularnych „paczek” z przysyланą drobną materialną próbką poziomu życia „tam”. Ekscytację wywoływaną torebkami z herbatą ekspresową czy czekoladą z orzechami laskowymi trudno dzisiejszej młodzieży zrozumieć, ale wtedy człowiek czuł się jakby zajrzał na chwilę do równoległego wszechświata, do internetu przed erą internetu. Chociaż dzisiejszej młodzieży trudno w to uwierzyć, w kryzysowych latach 80. powszechne było kolekcjonowanie opakowań po słodyczach. A co kolekcjonuje dzisiejsza młodzież?

**Córka:** Z perspektywy mojego pokolenia znaczenie zwrotu jest dość osłabione w sensie prestiżu czy statusu tak znaczącego dla starszych pokoleń, często utożsamianego z pomocą finansową lub paczkami. W czasach globalizacji i swobodnego podróżowania posiadanie rodziny za granicą nie jest już czymś wyjątkowym. Podróżowanie nawet w najdalsze zakątki świata stało się osiągalne dla młodych po pracy sezonowej w przysłówiowym gastro, a rodzina – przysłówiowy „wujek/ciocia z Ameryki” ciekawostką lub możliwością noclegu za granicą. Dzisiaj wyjazd po maturze z przyjaciółmi na Majorkę nie jest niczym nadzwyczajnym. Dodatkowo sam fakt, że możemy go zorganizować własnymi siłami i według własnych oczekiwań, daje poczucie przyjemności i dojrzałości. Zamiast wujków i cioć moje pokolenie ma więc dzisiaj znajomych i przyjaciół z „Erasmusa” albo wymiany klasowej w liceum. Sami też przyjmujemy ich tutaj. Można powiedzieć, że taka wymiana stała się bardziej symetryczna niż przed laty, chociaż zdarza się, że przed przyjazdem do Polski pytają „czy tam macie internet”.

**Pytanie:** Wielu młodych ludzi myśli o emigracji – do pracy, na studia, po życiowe doświadczenia. Skąd się biorą te plany?

**Tata:** Zwłaszcza rok 2004 i przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, a w 2007 wejście w życie ustaleń traktatu z Schengen otworzyło przed młodymi ludźmi możliwości, jak się wtedy wydawało, nieograniczonej niczym kariery na Zachodzie. Gdy dodamy do tego wskaźnik bezrobocia wśród młodych przekraczający wtedy 20%, mieliśmy gotowy przepis na masową migrację wyjazdową. Szybko stała się ona faktem, doświadczeniem pokoleniowym. Co ważne, emigracja objęła różne grupy społeczne i zawodowe, wszystkie regiony kraju. Praca zarobkowa na Zachodzie dawała szybką szansę na zarobienie pieniędzy, zdobycie doświadczenia i zaimponowanie rówieśnikom. Zwłaszcza w okresie letnim, zarobkowe wyjazdy były kiedyś dość powszechne. Warto też pamiętać, że nie jest to nowość – wyjaz-

dy zarobkowe „na saksy”, czyli do Saksonii, to rzeczywistość przełomu XIX i XX wieku. A jak jest dzisiaj?

**Córka:** W dzisiejszych czasach emigracja wśród młodych ludzi jest rozważana bardziej jako etap przejściowy, niż trwała decyzja o opuszczeniu kraju. Na popularności zyskują wyjazdy na programy takie jak „Erasmus”, praktyki zagraniczne lub krótkotrwałe wyjazdy zagraniczne – bardziej postrzegane jako możliwość rozwijania kompetencji zawodowych lub językowych. Polska daje coraz większe możliwości, a decyzja o emigracji może coraz częściej wynikać z chęci osobistego rozwoju niż przymusu ekonomicznego. W dłuższej perspektywie swoją przyszłość widzę w Polsce, chociaż nie wykluczam wcześniejszego zdobycia doświadczenia za granicą. Niewielu moich rówieśników wyjechało za granicę na dłużej, a ci, którzy to zrobili, na bieżąco wrzucają do sieci relacje i zdjęcia, więc nie ma większego problemu z kontaktem z nimi.

**Pytanie:** Z czego są zadowoleni, a z czego nie – ci, którzy byli już za granicą?

**Tata:** Czy rzeczywiście „wszyscy” byli już za granicą? Zadaję często to pytanie studentom i coraz rzadziej spotykam grupy wykładowe, w których są takie osoby, które nigdy nie wyjechały z Polski chociażby na kilkudniowe wakacje. Dobrze, że żyjemy w czasach, w których doświadczenie zagranicznego wyjazdu, pobytu czy pracy jest powszechnie dostępne. Oczywiście nie wszyscy i nie zawsze, nie każdy też z tych wyjazdów może być jakoś szczególnie wartościowy z perspektywy zawodowej. Znowu jednak, nie chodzi tylko o zarobione kwoty czy firmy, w których się pracowało. Wyjazd migracyjny to także okazja do zdobycia życiowego doświadczenia samodzielności, niezależności, sprawdzenia się w sytuacjach, które są możliwe do przeżycia jedynie „tam”. W badaniach socjologicznych nieraz pytamy migrantów o ich subiektywne poczucie „sukcesu” czy też „porażki”. To trudne tematy, nieraz ich percepcja zmienia się w czasie – coś, co kiedyś było dla nas sukcesem, ocenianym euforycznie po powrocie z pierwszego migracyjnego wyjazdu, z czasem zaczyna coraz bardziej ciążyć. Zwłaszcza gdy zagraniczne oszczędności się kurczą, poczucie dobrze spędzonego czasu, dajmy na to w Hiszpanii, może również być coraz mniej wyraźne. A jednak opinia rówieśników bardzo często decyduje o wyjeździe, często też dlatego, że młodzi ludzie korzystają wtedy z pomocy w postaci informacji, znalezienia pracy, darmowego przenocowania lub odebrania z lotniska. Ten młodzieżowy model migracji łańcuchowej, mimo upływu lat, zachowuje swoją atrakcyjność.

**Córka:** Wśród moich rówieśników wyjazdy zagraniczne są dość powszechne i popularne. Dotyczą one zarówno pracy sezonowej, wyjazdów turystycznych, ale także studiów czy krótszych programów wymian. Osoby, które wracają, wskazują kilka ich znaczących zalet takich jak: wyższe zarobki, większa samodzielność

czy możliwość rozwoju kulturowego i językowego. Pojawiają się także negatywne doświadczenia – wiele osób podkreśla rolę odczuwanej samotności i wyobcowania czy problemy językowe. Istotnym problemem są także wysokie koszty życia oraz konieczność ciężkiej fizycznej pracy. Te doświadczenia sprawiają, że emigracja jest postrzegana jako wymagająca, ale jednak wartościowa, a przez to nadal atrakcyjna. Czy migracją można się chwalić? Na pewno nie tak jak kiedyś, ale nadal okazja do zagranicznego wyjazdu jest też okazją do sprawdzenia się w nowej sytuacji. Niektóre wyjazdy zarobkowe są atrakcyjne choćby z powodu swojej lokalizacji, jak na przykład praca na Islandii albo w Grecji. Inne – z powodu ciekawego wielokulturowego środowiska, zwłaszcza jeżeli jesteśmy jedynymi Polakami w międzynarodowym gronie. To wszystko sytuacje, które trudno porównać z doświadczeniem zawodowym zdobywanym w kraju.

**Pytanie:** Czy emigracja dzisiaj to wyjazd na stałe, czy raczej tymczasowy?

**Tata:** Tymczasowość wpisana jest już chyba na stałe we współczesne wyobrażenie o młodości – unikanie wszelkich zobowiązań niezależnie od miejsca przebywania traktowane jest jako jeden z przywilejów wieku. Czy migracja tutaj coś zmienia? Można powiedzieć, że kiedyś wyjazd był raczej na stałe, a dzisiaj to nie wiadomo. Co to jednak znaczy „na stałe”, gdy ma się dwadzieścia lat? Niezależnie od miejsca, w którym takie pytanie zostanie zadane, odpowiedź może zależeć głównie od wieku, a nie od miejsca właśnie. Niedysiejsze migracje wymagały wielu przygotowań, zdobywania informacji, gromadzenia zasobów. Decyzję o wyjeździe można podjąć tego samego dnia, a tanie loty do setek europejskich miast to przyjemne uzupełnienie ekonomicznego postępu i rozwoju naszej części Europy, a zwłaszcza Polski. Jakie są tego konsekwencje? Z jednostkowej perspektywy, dylemat pomiędzy stałością i tymczasowością wyjazdu może być traktowany jako pytanie o czyjeś plany na przyszłość. To pytanie jest zaskakująco osobiste, gdy uświadomimy sobie, że odpowiedź na nie, ponownie, zależy raczej od wieku, niż statusu osoby odpowiadającej. Kiedyś, czyli jedno-dwa pokolenia wstecz, a szczególnie przed 1989 rokiem, wyjazd migracyjny był decyzją, która rzutowała na całe przyszłe życie młodego człowieka. Dzisiaj znacznie łatwiej jest wrócić albo też pojechać gdzieś dalej.

**Córka:** Współcześnie emigracja jest postrzegana bardziej jako rozwiązanie tymczasowe, niż na stałe. Młodzi ludzie wyjeżdżają na krótki czas, a następnie wracają lub poruszają się między innymi państwami. Wynika to z dużego zainteresowania młodych ludzi łatwymi podróżami w ramach krajów Unii Europejskiej oraz strefy Schengen. W przeciwieństwie do naszych rodziców oraz dziadków, którzy często podejmowali decyzję o osiedleniu się za granicą ze względów finansowych, młodzi ludzie traktują migrację jako jedno z wielu możliwych doświadczeń życio-

wych, niewiązanych się już z definitywnym zerwaniem więzi z rodzinnym krajem, rodziną, przyjaciółmi i znajomymi. Ponieważ wielu młodych współcześnie wyjeżdża, może się okazać, że okazja do spotkania z nimi częściej wydarzy się za granicą niż w kraju. Zresztą tak właśnie działa migracja – kiedy jestem „tam”, łatwiej mi nawiązać relację z kimś „stąd”. I nie chodzi tylko o bezpośrednią bliskość miejsca zamieszkania. Zawsze łatwiej jest się dogadać z kimś, kto myśli w podobny sposób. Pochodzenie z tego samego miejsca jest często zaproszeniem do łatwiejszego nawiązania kontaktu.

**Pytanie:** Czy młode pokolenie obawia się przyjazdu migrantów? Jeśli tak, to czego najbardziej – konkurencji na rynku pracy, kulturowej różnorodności czy czegoś jeszcze innego?

**Tata:** Dochodzimy w tym miejscu do pytań o ocenę migracyjnych szans, możliwości i niewiadomych. Czy moja migracja jest równie ryzykowna, gdy chodzi o konsekwencje, jak przyjazd młodzieży z innych krajów „tutaj”? Gotowe odpowiedzi podsuwają nam politycy różnych opcji, ale jak wygląda ta odpowiedź, gdy zadamy sobie trud udzielenia jej w odniesieniu do własnych doświadczeń? W internecie nie brakuje informacji o poczuciu fizycznego zagrożenia towarzyszącemu uczestnikom imprez masowych, mieszkańcom niektórych dzielnic albo nawet pasażerom komunikacji miejskiej w Europie Zachodniej. Co ciekawe, opinie takie często formułują także polscy migranci. Nawet uwzględniając dyktat politycznej poprawności, często słyszymy, jak osoby przyjeżdżające do Polski artykułują wprost „jak tu bezpiecznie”. Prawdopodobnie termin „migracje” trwale będzie już związany z „poczuciem bezpieczeństwa”. I nie chodzi w tym wypadku o bezpieczeństwo migrantów czy uchodźców. Masowe przyjazdy innych ludzi budzą pytania o wpływ tych przyjazdów na ogólny poziom bezpieczeństwa publicznego. Różnorodność kulturowa jest wyzwaniem dla społecznej integracji widocznej na ulicach, w instytucjach publicznych, w miejscach spędzania wolnego czasu i na rynku pracy. Która z tych perspektyw budzi najczęściej obaw?

**Córka:** Podejście młodego pokolenia do migrantów jest zróżnicowane i często zależy od indywidualnych doświadczeń czy środowiska, w którym dana osoba funkcjonuje. Wśród studentów, szczególnie pochodzących z większych miast, zauważalna jest większa otwartość i akceptacja, a nawet ciekawość różnorodności kulturowej. Widzimy to na uczelni, wykładach otwartych i różnych spotkaniach organizowanych dla studentów. Sami spotykamy się z ciekawością obcokrajowców, którzy przyjeżdżają tutaj na semestr, niektórzy na dłużej. Nie oznacza to całkowitego braku obaw. Najczęściej pojawiają się one w kontekście znalezienia pracy oraz samego rynku pracy czy integracji społecznej. Obawy te nie zawsze mają charakter uprzedzeń, wynikają one często z potrzeby własnej stabilności

i bezpieczeństwa – wydaje mi się, że kluczowe ze strony młodych ludzi jest to, jak państwo radzi sobie z migracją, reaguje na pojawiające się kryzysy, łamanie prawa albo nawet na wydarzenia na arenie międzynarodowej.

**Pytanie:** Czy polityka migracyjna powinna być elementem debaty publicznej?

**Tata:** Polityka migracyjna rozpala opinię publiczną zwłaszcza w okresie przedwyborczym. Do niedawna politycy przywoływali głównie temat migracji wyjazdowych, co zresztą po 2004 roku było niejako naturalnym tematem troski wobec kilku milionów młodych Polaków, którzy wyjechali wtedy na Zachód. Ostateczna liczba tych, którzy wyjechali jest bardzo trudna do oszacowania, chociaż podejmowały się tego różne ośrodki badawcze i specjaliści. Najczęściej przyjmuje się, że wyjechało co najmniej 1,5 miliona ludzi, niektóre szacunki mówią nawet o 3 milionach. Do innych tematów w tym zakresie należą także urodzone poza granicami Polski dzieci migrantów (w tym czasie, czyli po 2004, co najmniej 200 tysięcy w samej Wielkiej Brytanii i Irlandii), eurosieroctwo (czyli dzieci czasowo pozbawione opieki przynajmniej jednego z rodziców, którzy wyjechali do pracy na zachodzie) – prawdopodobnie ponad 200 tys., zwiększona liczba rozwodów. Chociaż należy zaznaczyć, że niewielka część rozwodów była orzekana z powodu „nieobecności współmałżonka”. Do tego dochodzą jeszcze liczne przypadki emocji wokół traktowania Polaków za granicą (w pracy, w miejscu zamieszkania, dzieci w szkole etc.). W ostatnim czasie jednak coraz częściej ten temat wykorzystywany jest w bieżących działaniach partii, które traktują migracje jako okazję do mobilizacji własnego elektoratu i pozyskiwania nowych sympatyków. Za przykład może tutaj posłużyć znacząco wyższy odsetek entuzjastów prawicowej „Konfederacji” wśród ludzi młodych niż w całej populacji. Należy przy tym pamiętać, że sytuacja migracyjna Polski jest wyjątkowa i dość trudna. Wyliczanie pozytywnych jak i negatywnych spodziewanych konsekwencji wzrastającej intensywności przyjazdów można zacząć od obaw towarzyszących tzw. kryzysowi migracyjnemu w zachodniej Europie po 2015 roku. Polska, chociaż oficjalnie nie przyjmowała wówczas tych uchodźców, pełna była dyskusji o możliwych konsekwencjach ich napływu, osiedlania i ogólnej obecności w różnych obszarach życia społecznego. W ostatnich latach, czyli po 2022 i zwiększonym napływie uchodźców i migrantów z Ukrainy, a następnie po przyjęciu przez Polskę postanowień paktu migracyjnego i przygotowaniach do przyjęcia uchodźców także z krajów pozaeuropejskich, temat migracji stał się ponownie pełnoprawnym przyczynkiem do ogólnokrajowych debat, sporów, często głośliwych oskarżeń i głośnych obaw. Jak często w takich sytuacjach, uproszczone poglądy skutecznie przesłoniły debatę i otwartość na argumenty adwersarzy.

**Córka:** Polityka migracyjna zdecydowanie powinna być przedmiotem debaty publicznej, ponieważ dotyczy ona wielu innych, bardzo istotnych elementów funkcjonowania państwa, takich jak gospodarka, rynek pracy, system edukacji publicznej (w tym uniwersyteckiej) czy bezpieczeństwo. Tematy te mają pośredni i bezpośredni wpływ na życie każdego z nas, dlatego kluczowe jest omawianie i komunikowanie ich w sposób otwarty i przejrzysty w oparciu o fakty. Jednocześnie problemem aktualnej debaty jest to, że często nacechowana jest emocjami i ma mocno spolaryzowany charakter. Zamiast merytorycznej dyskusji i argumentów pojawiają się skrajne wypowiedzi mające wzbudzić zainteresowanie – od całkowitego sprzeciwu po bezkrytyczne popieranie migracji.

Moim zdaniem potrzebne jest bardziej zrównoważone podejście, uwzględniające zarówno korzyści płynące z migracji, ale także zagrożenia. Chyba łatwo młodych ludzi zaciekać migracją, ponieważ dotyczy bardzo wielu spraw, które są widoczne dla każdego z nas, i które będą też wpływały na nasze przyszłe życie. Na wykłady otwarte i spotkania o tematyce migracyjnej na uczelni przychodzi wiele osób, wiele osób też chce zabierać głos na ten temat. Nie zawsze są to opinie, czasami po prostu pytania, gdy chcemy mieć wiedzę z pierwszej ręki, dowiedzieć się albo sprawdzić informacje podane w mediach.

**Pytanie:** Czy uważasz, że migracja zmieni Polskę? Jeśli tak, spróbuj opisać, co to będą za zmiany i jak szybko nastąpią?

**Tata:** Migracje ostatnich lat bez wątpienia zmieniły Polskę, zarówno gdy chodzi o ekonomię (napływ rąk do pracy, nasycać niektórych sektorów rynku przez pracowników z zagranicy), społeczeństwo (ku własnemu zdumieniu – po raz pierwszy polskie społeczeństwo staje się faktycznie wielokulturowe nie tylko na plakatach reklamowych, ale i na ulicach, i to w miarę szybko i niemal bezboleśnie). Migranci są widoczni w polskich miastach (co bardzo ważne – wszystkich polskich miastach), radykalnie wpłynęli zwłaszcza na rynek wynajmu mieszkań (co mocno odczuli studenci), gastronomię czy handel. Dzieci migrantów są trwałym elementem w polskich szkołach, dając okazję do obserwowania dynamiki wielokulturowej z perspektywy środowiska klasowego. Oprócz tego migranci stali się także bohaterami prasowych doniesień o doraźnych wykroczeniach i drobnych przestępstwach, a ostatnio także zorganizowanej przestępczości. Co więcej, należy spodziewać się, że w nadchodzących latach, w miarę przybywania do Polski kolejnych fal migracji, w tym także migrantów z ogarniętej wojną Ukrainy, z doświadczeniami traumy wojennej, liczba problemów z ich adaptacją będzie zapewne rosła.

**Córka:** Migracja już powoduje zmiany zachodzące w Polsce i możemy przypuszczać, że będą się one tylko pogłębiać. Większa różnorodność kulturowa będzie

dostrzegana w codziennym życiu czy przestrzeni publicznej. Może to prowadzić do większej otwartości społeczeństwa, ale jednocześnie stawiać wyzwania związane z integracją. Zmiany te nie będą następować gwałtownie, lecz stopniowo – począwszy od większych miast. W dłuższej perspektywie może wpłynąć na postrzeganie różnorodności kulturowej oraz relacji społecznych. Kluczowe znaczenie będzie mieć skuteczna polityka integracyjna, która pozwoli ograniczać potencjalne nieporozumienia i wykorzystać pozytywny wpływ migracji. Nie zauważam na razie problemów wynikających z większej niż kiedyś liczby uczniów z innych krajów. W szkole podstawowej były to pojedyncze osoby, szybko uczyły się języka i stawały się częścią klasy. Teraz, gdy tych osób jest więcej, nieraz zdarza się, że na przerwach wolą trzymać się razem i rozmawiać w swoim języku. Nie jest to jednak jakiś specjalny problem, bo w razie potrzeby zawsze można się dogadać.

*Na koniec jeden z migracyjnych paradoksów: czy chęć zagranicznego wyjazdu jest skutkiem ekonomicznego niedorozwoju czy raczej jego przyczyną? Jeżeli skutkiem, to łatwo migrację usprawiedliwić, analizując warunki, jakie zostawiali za sobą ci, którzy wyjeżdżali z Polski odkąd sięgamy pamięcią. Brak perspektyw, brak pracy, skorumpowana na wszystkie możliwe sposoby gospodarka, w której nie liczyło się wykształcenie i pracowitość, ale układy i znajomości; do tego dotkliwy kryzys ekonomiczny określający warunki codziennego życia właściwie przez cały czas istnienia PRL-u. Transformacja ustrojowa, a zwłaszcza trudne warunki lat 90. stworzyły klimat społeczny do masowych migracji wyjazdowych już z wolnej ojczyzny. W efekcie mamy do czynienia nie tylko z depopulacją kraju, ale także zasilaniem krajów przyjmujących migrantów zastrzykiem młodego, przedsiębiorczego i aktywnego pokolenia. Jeżeli jednak migrację potraktujemy jako przyczynę, to łatwo obwinić tych, którzy wyjechali o wszelkie problemy tych, którzy zostali. Migranci pracują „tam”, a nie „tu”, a zatem ich nieobecność skutkuje spadkiem innowacyjności, problemami pracodawców w znalezieniu odpowiednich pracowników i powstawaniem kultury migracji”, w której zagraniczny wyjazd jest traktowany jako naturalna część zawodowej kariery, niemal konieczność. To, że z zagranicznego wyjazdu znaczna część młodych już nie wraca, pozostając „tam” na stałe, to już tylko dodatek.*

*Jak wygląda ten paradoks w odniesieniu do migracji przyjazdowej? Czy stanie się ona jednym z impulsów do pozytywnych przemian gospodarczych i społecznych, czy będziemy korzystać z dobrych i złych doświadczeń kształtowania polityk migracyjnych innych krajów, czy raczej powinniśmy skupić się na wypracowaniu własnego rozwiązania? Czy jest możliwy jakiś rodzaj synergii, balansu czy wzajemnego wpływu pomiędzy migrantami i niemigrantami? Szereg teorii migracyjnych podkreśla rolę szerszego kontekstu w stymulowaniu zachowań migracyjnych na poziomie jednostkowym. Na poziomie makro będzie to państwo czy nawet ponadpaństwowe*

*byty (jak Unia Europejska), ale schodząc znacznie niżej dochodzimy do rodzin, które prawie zawsze mają wpływ na migracyjne decyzje swoich członków. Ten wpływ mają także rówieśnicy, ich opinie, relacje, wrażenia i oczekiwania. Tanie linie lotnicze i otwarte rynki pracy dają współczesnej młodzieży możliwości, które przed laty były znacznie mniej dostępne. Dzisiaj łatwiej zostać migrantem, albo też spotkać migrantów. Zwłaszcza rok 2022 otworzył nowy okres w historii migracji dla polskiego społeczeństwa. Warto zauważyć, że młodzież była bardzo aktywnie zaangażowana w wolontariat na rzecz pomocy ukraińskim uchodźcom w punktach recepcyjnych, w trakcie różnych wydarzeń czy też w organizowanych w szkołach różnych formach wsparcia dla przyjeżdżających z Ukrainy rówieśników. Te doświadczenia przyczyniły się do poznawania wielu migracyjnych historii z pierwszej ręki, przez nawiązywanie osobistych kontaktów czy bliższych znajomości. Migracja staje się współcześnie doświadczeniem każdego z nas, elementem naszej tożsamości.*

---

**Jadwiga Isańska**, studentka Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu na kierunku Polityka Społeczna

**Jakub Isański**, pracownik Wydziału Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, autor książek, artykułów i badań socjologicznych o tematyce migracyjnej.

Teresa Grabińska

## Ontyczno-kulturowa podstawa patriotyzmu

### Wprowadzenie

W dobie globalizacji i dynamicznie postępującej technologizacji ludzkiej egzystencji<sup>1</sup> powstaje pytanie o to, czy patriotyzm rozumiany jak pozytywna więź emocjonalna z rodzimą zbiorowością, z jej kulturą i historią, uzyska – podobnie jak inne wyróżniki człowieczeństwa<sup>2</sup> – nowy kształt?

Polskie piśmiennictwo poświęcone patriotyzmowi jest bogato reprezentowane w poezji i prozie. To drugie jest dziełem m.in. autorów wymienionych przez Władysława Stróżewskiego<sup>3</sup>: Karola Libelta, Cypriana K. Norwida, Kazimierza

---

<sup>1</sup> Klaus Schwab, *The Fourth Industrial Revolution*, London: Penguin Random House, 2017; Uthayan Elangovan, *Industry 5.0. The Future of the Industrial Economy*, Boca Raton – New York: CRC Press – Taylor & Francis Group 2017.

<sup>2</sup> Rozumienie człowieczeństwa, uwarunkowane kulturowo będzie się tu odnosiło do człowieka naturalnego (*natural human being*), nieulepszonoego zgodnie z projektem transhumanizmu; zob. np. Francis Fukuyama, „Transhumanism”. *Foreign Policy* 2004, nr 144, s. 42 – 43; *The Transhumanist Reader*, red. Max More, Natasha Vita-More, Malden MA – Oxford – Chichester: A John Wiley & Sons 2013.

<sup>3</sup> Władysław Stróżewski, „Na marginesie «O miłości ojczyzny» Karola Libelta”. W: Stróżewski, *O wielkości. Szkice z filozofii człowieka*, Kraków: Znak 2002, s. 192 – 217; Karol Libelt, „O miłości ojczyzny”. W: Libelt, *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej. O miłości ojczyzny. System umniactwa. O panteizmie w filozofii*, opr. Andrzej Walicki, Warszawa: PWN 1967, s. 1 – 122; Cyprian K. Norwid, „Memoriał o młodej Emigracji”. W: Norwid, *Pisma wszystkie*. Tom 7. *Proza*, cz. 2, opr. Juliusz W. Gomułicki, Warszawa: PIW 1973, s. 107 – 114; Kazimierz Twardowski, *O patriotyzmie*, Lwów: Macierz Polska 1919; Tadeusz Kotarbiński, „Wypowiedź na temat prawdy i na temat patrio-

Twardowskiego, Tadeusza Kotarbińskiego, Józefa M. Bocheńskiego. Ostatnimi czasy o patriotyzmie pisali m.in. Jan Paweł II, Leszek Kołakowski i sam Stróżewski. W rozważaniach o polskim patriotyzmie, obok akcentowania celów narodowych, wyraźnie przebiega nurt uniwersalistyczny zachowania i obrony człowieczeństwa<sup>4</sup>. Odgradza to polski patriotyzm od nacjonalizmu.

Ilustracją uniwersalnego nurtu patriotyzmu polskiego niech będą dwa fragmenty wierszy odległych od siebie w czasie o około sto lat. Pierwszy jest jednym z wielu, które poświęcił ojczyźnie Norwid:

Naród mnie żaden nie zbawił ni stworzył;  
Wieczność pamiętam przed wiekiem;  
Klucz Dawidowy usta mi otworzył,  
Rzym nazwał człkiem<sup>5</sup>.

Drugi napisał Krzysztof K. Baczyński:

Ojczyzna moja tam, tam jest i tak daleka,  
jak jest podana dłoń człowieka do człowieka<sup>6</sup>.

Niniejszy artykuł ma przybliżyć rozumienie patriotyzmu, który nie ma czysto narodowego zabarwienia, lecz bardziej etniczne. Czerpie wtedy z kultury przejawianej w języku (zwłaszcza w jego semantyce) i obyczajowości, przenoszonych przez pokolenia. A im bardziej jest zanurzony w uniwersalne wyznaczniki człowieczeństwa, tym jest trwalszy. Diagnozę tę potwierdza analiza przypadku polsko-izraelskiego architekta Lva Sterna.

## **1. Wartość ojczyzny i patriotyzm jako powinność jej urzeczywistniania**

### *1.1 Pozytywistyczny nurt patriotyzmu*

Za Władysławem Stróżewskim<sup>7</sup> warto przypomnieć koncepcję patriotyzmu Karola Libelta. Był on nie tylko teoretykiem i filozofem, lecz aktywnym i ofiarnym

---

tyzmu". W: Kotarbiński, *Myśli o ludziach i ludzkich sprawach*, red. Janina Kotarbińska, Wrocław: Ossolineum, 1986, s. 124 – 125; Józef M. Bocheński, *Patriotyzm. Męstwo. Prawość żołnierska*, Komorów: Antyk 1995.

<sup>4</sup> Kotarbiński, *Wypowiedź*.

<sup>5</sup> Cyprian K. Norwid, „[Moja Ojczyzna]”. W: Norwid, *Pisma wszystkie*. Tom 1. *Wiersze*, cz. 1, opr. Juliusz W. Gomulicki, Warszawa: PIW, 1971, s. 336 – 337.

<sup>6</sup> Krzysztof K. Baczyński, „Prolog (Ojczyzna)”. W: Baczyński, *Poezje*, opr. Jerzy Świąch, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1998, s. 79 – 80.

<sup>7</sup> Stróżewski, „Na marginesie”.

patriotą. Działal podczas zaborów na rzecz oświaty i kultury rodzimej Wielkopolski, ale też kultury Słowiańszczyzny. Brał czynny udział w powstaniu listopadowym. Dochód ze sprzedaży wydanej w roku 1869 książki<sup>8</sup> przeznaczył na budowę pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie.

Libelt przygotował nowoczesne rozumienie patriotyzmu, bliskie ideom pozytywistycznym<sup>9</sup>. Miało uzupełnić emocjonalnie i romantycznie rozumianą miłość ojczyzny. Spełniło ten cel – nie tylko w Wielkopolsce. Miłość Ojczyzny miała się odtąd przekładać na pracę podnoszenia narodu, rozebranego między trzy imperia. Libelt pisał, że „uczucie samo jest święte i niepokalane, ale czyny z uczucia tylko płynące są ślepe lub fantastyczne, bez gwiazdy przewodniej rozumu”<sup>10</sup>.

Pierwszym czynnikiem budującym patriotyzm odpowiedzialny są *zasoby materialne* ojczyzny, które patriota ma szanować i pomnażać do zapewnienia rodakom warunków egzystencji, aby nie musieli za chlebem opuszczać ojczyźnej ziemi. Zasoby ziemi nie tylko żywią, lecz są przedmiotem umiłowania, tworzą subiektywne *et alony piękna*, o których Baczyński w dalszej części cytowanego wiersza pisał:

Ojczyzna moja tam, gdzie zboża niosą wiatr  
i gdzie zielony krąg zamyka pierścień Tatr,  
i gdzie jak posąg złoty morze wygina łuk.

Następnym materialnym elementem Ojczyzny w koncepcji Libelta jest *naród*, który podobnie jak ziemia powinien być przedmiotem miłości patrioty. Nie chodzi o bezkrytyczne utożsamianie się z grupą ludzi o podobnej kulturze, obyczajowości i historii, lecz o doskonalenie narodu jako całości, o zapewnienie każdemu jego członkowi dostępu do oświaty i kultury, aby mógł na zasadach wzajemności współpracować z innymi narodami. W sytuacji zaborów warunkiem pomyślnego rozwoju narodu było przede wszystkim przetrwanie populacji wraz z jej kulturą.

<sup>8</sup> Libelt, *Samowładztwo rozumu*.

<sup>9</sup> Termin pozytywizm ma różne konotacje: 1) nazwa kierunku filozofii, nadana mu przez twórcę Augusta Comte’a (*philosophie positive*) i równolegle rozwijana przez Johna S. Milla i Herberta Spencera, i in.; 2) nazwa dwóch kolejnych faz rozwoju filozofii pozytywistycznej – w postaci empirio-krytycyzmu i neopozytywizmu; 3) nazwa kierunku w polskiej literaturze XIX wieku. Zob. Leszek Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2003. Propagowane w polskiej literaturze pozytywistycznej hasła *pracy* i *podstaw pracy organicznej* realizowane były we wszystkich trzech zaborach, aby wzmocnić kondycję narodu; ta pierwsza – w upowszechnianiu edukacji, ta druga – w budowaniu siły gospodarczej, angażującym wszystkie warstwy społeczne.

<sup>10</sup> Libelt, *O miłości ojczyzny*, s. 9.

Stróżewski twierdzi<sup>11</sup>, że Libelt uważał, inaczej niż Georg W. H. Hegel, że *prawa i ustawy* konstytuujące państwo to tylko jeden z elementów składających się na ojczyznę. W tej funkcji prawne urządzenia państwowotwórcze powinno się – uważam – zaliczać do niematerialnej składowej kultury narodu. Libeltowi w nadaniu prawodawstwu cechy materialno-duchowej chodziło jednak zapewne o to, że są to wytwory ludzkie, podczas gdy następne wyróżnione przez niego czynniki budujące ojczyznę mają charakter niejako nadprzyrodzony (ojczyzna jako „żywot myśli bożej”<sup>12</sup>). Ludzka sprawiedliwość powinna być stanowiona w taki sposób, aby każdy uczestnik ojczyzny dysponował swobodą działania w osiągnięciu dóbr. Wtedy ojczyzna staje się „pewną strukturą natury aksjologicznej”<sup>13</sup>.

Do drugiego, wyższego rodzaju czynnika warunkującego patriotyzm Libelt zaliczył *duchowe składowe* ojczyzny. A w nich wyróżnił – po pierwsze – *obyczajowość*. Na nią składają się dyspozycje, które nadają życiu specyficzny charakter i to, „w czym się te skłonności objawiają, urzeczywistniają i ustalają”<sup>14</sup>. Duchowa strona postawy patriotycznej przejawia się bowiem szczególną emocjonalnością w sztuce, zwyczajach i obrzędach ludu (folklorze), czyli w kulturze twórczej i odtwórczej. Edukacja wzmacnia jej ciągłość i równocześnie pozwala się jej wpasować w zmiany cywilizacyjne, kształtować nowoczesne oblicze wyższej kultury narodowej.

Kolejny element czynnika duchowego to dla Libelta *język* jako nie tylko narzędzie komunikacji, ale nośnik znaczeniowy wizji świata<sup>15</sup>, a w swej warstwie składniowej – rozumowe ujmowanie tej wizji. Jest źródłem podnoszenia ducha i kultury narodu. Powinien być przedmiotem miłości i ochrony – jak skarb.

Następną składową duchową tworzą *piśmiennictwo i oświata*, która – „jest rzeczywistym duchem ojczyzny”<sup>16</sup>. Jej krzewienie pomnaża narodowe zasoby materialne. Jest powinnością elity narodu, zarówno w okresie powszechnego analfabetyzmu, jak i współcześnie –postępującego a n a l f a b e t y z m u k u l t u r o w e g o .

Do najwyższej z trzech libeltowych grup czynników tworzących ojczyznę należą: państwo, Kościół i historia narodu. *Państwo* to nie tylko prawna struktura organizacji społeczności, bo jest „złaniem i wykształceniem wszystkich funkcji ciała w jeden żyjący, bytujący, działający naród”<sup>17</sup>. Łączy składowe ojczyzny: materialną

<sup>11</sup> Stróżewski, *Na marginesie*, s. 199 – 200.

<sup>12</sup> Libelt, *O miłości ojczyzny*, s. 98.

<sup>13</sup> Stróżewski, *Na marginesie*, s. 197.

<sup>14</sup> Stróżewski, *Na marginesie*, s. 197.

<sup>15</sup> Teresa Grabińska, *Człowiek i wartości w transhumanizmie*, Kraków: Wydawnictwo «scriptum» 2024, rozdz. I.1.

<sup>16</sup> Libelt, *O miłości ojczyzny*, s. 57.

<sup>17</sup> Libelt, *O miłości ojczyzny*, s. 70.

i duchową, bezpiecznie i mądrze urządzone służy ich rozwojowi. Wszechstronna dbałość o państwo jest powinnością każdego patrioty. W razie zaś utraty państwa obowiązkiem jest dążenie do jego odzyskania, z wykorzystaniem struktur obcej państwowości do rozwoju zasobów ojczyzny.

### *1.2. Moralny i duchowy rys patriotyzmu*

Kościół należy do najważniejszych libeltowych mocy kształtujących ojczyznę, mimo ponadnarodowego charakteru. Z tego bowiem powodu i z racji swej ponadmaterialności łączy czynnik duchowy narodu z duchem innych narodów oraz doskonalą naród<sup>18</sup>. Patriotyzm polski, podbudowany katolickim uniwersalizmem broni się przed obsunięciem w nacjonalizm. *Religię*, jako czynnik przechowujący kulturę i jednocześnie kulturotwórczy, odróżniał Libelt od wiary i nadał jej szczególne znaczenie wtedy, gdy składowa materialna i państwowość ulegają osłabieniu (jak w niewoli).

Przeszłość Ojczyzny jest zadana *historią (dziejami)* jej przodków, przyszłość zaś – *posłannictwem* tych, którzy obecnym istnieniem i działaniem konstytuują ojczyznę. Libelt miał na myśli również posłannictwo poszczególnych narodów, które we wzajemnym udzielaniu się w dziejach stopniowo urzeczywistniają wspólną ojczyznę wszystkich ludzi, będącą „najświętszą (bo Bożą) ideą na ziemi”<sup>19</sup>.

Pojęcie ojczyzny można przybliżyć w stylu akademickim, jak w propozycji Libelta. Natomiast termin *miłość*, gdy określa stosunek do ojczyzny w p a t r i o - t y z m i e e m o c j o n a l n y m , nie poddaje się łatwo definiowaniu. Lepiej do uwyrażnienia istoty miłości, nie tylko wtedy, gdy jej przedmiotem jest ojczyzna, pretenduje sztuka, nie wyłącznie poetycka. Znany *Hymn do miłości Ojczyzny* Ignacego Krasickiego oddaje pełen poświęcenia i uczuciowy (jednocześnie odpowiedzialny) stosunek do *sacrum* ojczyzny:

Święta miłości kochanej ojczyzny,  
Czują cię tylko umysły pocziwe!  
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy, pęta niezелżywe.

<sup>18</sup> Libelt rozumiał kościół nie instytucjonalnie, lecz jak duchowy wymiar Kościoła Chrystusowego, który jednoczy naród. Mimo podkreślania znaczenia tolerancji religijnej, odwoływał się do chrześcijaństwa i podkreślał znaczenie zewnętrznej jego organizacji (podobnie jak państwa), która w narodzie polskim miała postać instytucji kościoła katolickiego. Zob. Krzysztof Brzechczyn, „Karol Libelt versus Kazimierz Twardowski. O dwóch koncepcjach patriotyzmu”. W: *Filozofia. Edukacja. Polityka*, red. Magdalena Gawin i in., Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego 2023, s. 134 – 151.

<sup>19</sup> Libelt, *O miłości ojczyzny*, s. 98.

Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,  
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,  
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,  
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać<sup>20</sup>.

Karol Wojtyła w poemacie *Mysząc Ojczyzna...* ojczyznę określił jako wyzwanie, które zostało „rzucone przodkom i nam, by stanowić o wspólnym dobru i mową własną jak sztandar wyśpiewać dzieje”<sup>21</sup>. Brzmi to podobnie, jak w słynnej frazie z *Memoriału o młodej emigracji* Norwida: „Ojczyzna jest to w i e l k i - - z b i o r o w y - O b o w i ą z e k , u n d e v o i r c o l l e c t i f . . . ”<sup>22</sup>, mniej emocjonalnie niż strofy Krasickiego, lecz podkreśla znaczenie języka narodowego w identyfikacji kulturowej. Dokładniejsza analiza poematu Wojtyły jeszcze bardziej zbliża go do myślenia Libelta o patriotyzmie odpowiedzialnym i posłannictwie.

Wojtyła w dziele *Osoba i czyn*<sup>23</sup> przeprowadził oryginalne i głębokie studium powinności. P o w i n n o ś ć wobec urzeczywistniania dobra, jakim jest ojczyzna (ów norwidowski obowiązek), jak każdą, dyktuje prawe sumienie. Kształtuje wolę człowieka, aby nadać mu podmiotowość w doskonaleniu czynem siebie i otoczenia. Skoro coś ma *być* celem działania, to to *coś jest* dobrem, które – z jednej strony – *chce się* osiągnąć, a z drugiej (jeśli jest prawdziwym dobrem) – które *powinno być* osiągnięte. Trawestując słowa Wojtyły<sup>24</sup>, można sformułować następującą tezę: patriota „w każdym swoim czynie jest naocznym świadkiem przejścia” od przekonania o tym, że ojczyzna *jest* prawdziwym dobrem do postanowienia, że *powinien* spełnić owo dobro.

Spełnienie dobra ojczyzny przekłada się na uczestnictwo w procesach kulturowych, społecznych i politycznych ulepszania wszystkich libeltowych składowych ojczyzny. Powinność zatem jako „specyficzna rzeczywistość dynamiczna”<sup>25</sup> jest tym silniej pozytywnie przeżywana, im silniejsze jest przekonanie, że ojczyzna jest prawdziwym dobrem.

<sup>20</sup> Ignacy Krasicki, „Hymn do miłości Ojczyzny”. W: Krasicki, *Myszeidos*, Warszawa: PIW 1954, fragment pieśni IX.

<sup>21</sup> Karol Wojtyła, „Mysząc Ojczyzna”, W: Karol Wojtyła, *Poezje i dramaty*, Kraków: Znak 1987, s. 91.

<sup>22</sup> Norwid, „Memoriał”, s. 109.

<sup>23</sup> Karol Wojtyła, „Osoba i czyn”. W: Wojtyła, „*Osoba i czyn*” oraz *inne studia antropologiczne*, opr. Tadeusz Styczeń, Wojciech Chudy i in., Lublin: TN KUL, 2000, s. 43–344, rozdz. IV.1 – 5; zob. też Teresa Grabińska, „An outline of the concept of duty in the ethics of Karol Wojtyła and Max Scheler”, *Logos i Ethos*, 2023, 1(61), s. 99–120.

<sup>24</sup> Wojtyła, *Osoba i czyn*, s. 205.

<sup>25</sup> Wojtyła, „*Osoba i czyn*”, s. 206.

## 2. Postawa patriotyczna a stereotyp narodowy

### 2.1 Różnicująca funkcja stereotypów

Nieoceniony i wciąż niedoceniony Norwid około 150 lat temu podał w wierszu *Kłątwy* diagnozę stosunku cudzoziemców do narodu polskiego.

Żaden król polski nie stał na szafocie,  
A więc nam Francuz powie: b u n t o w n i k i !

Żaden mnich polski nie bluźnił wszech-cnocie,  
Więc nam heretyk powie: h e r e t y k i !

Żaden duch polski nie zerwał z swojemi,  
A więc n a s uczyć będą – czym są dzieje?<sup>26</sup>

W wierszu *Pieśń od ziemi naszej* wskazał zaś na wciąż istniejące zagrożenia narodu polskiego w nieżyczliwym lub wprost wrogim sąsiedztwie innych narodów.

Od wschodu – m ą d r o ś ć - k ł a m s t w a i ciemnota,  
Karności harap lub samotrzask z złota.  
Trąd, jad i brud.

Na zachód – k ł a m s t w o - w i e d z y i błyskotność,  
Formalizm prawdy – wewnętrzna bez-istotność,  
A pycha pych!

Na północ Zachód z Wschodem w zespoleniu,  
A na południu – n a d z i e j a w z w ą t p i e n i u  
O złości złych!<sup>27</sup>

Obok pewnej aktualności treści obu cytatów występują w nich stereotypy narodowe. Stereotypy zdefiniował Leszek Kołakowski jako „spontanicznie ukształtowane, quasiempiryczne generalizacje, które – gdy już się utrwalają – niemal nie dają się korygować przez późniejsze doświadczenia”<sup>28</sup>. Dotyczą „rzeczy, narodów, miejsc”. Są częścią świadomości jednostki lub grupy – nosicieli opinii i ocen. Choć

<sup>26</sup> Cyprian K. Norwid, „Kłątwy”. W: Norwid, *Pisma wszystkie*. Tom 1, s. 122.

<sup>27</sup> Cyprian Norwid, „Pieśń od ziemi naszej”. W: Norwid, *Pisma wszystkie*. Tom 1, s. 123.

<sup>28</sup> Leszek Kołakowski, *Mini wykłady o maxi sprawach. Trzy serie*, Kraków: Znak 2022, s. 181.

stereotypowe treści są często powierzchowne, to pełnią funkcję ochronną, bo nawet gdy

są mylne, ale w praktyce nieszkodliwe, przechowują się bez zmian, bo jest nam duchowo bezpieczniej trzymać się choćby fałszywych stereotypów, aniżeli żyć w stanie nieustającej czujności, korygować je, a przez to wprowadzać nasz umysł w stan nie kończącej się niepewności i chaosu<sup>29</sup>.

## *2.2 Stereotyp a warstwa ontyczno-kulturowa bezpieczeństwa personalnego*

Pojęcia bezpieczeństwa użył w Kołakowski w przytoczonym fragmencie w znaczeniu podobnym do tego, które nazywam *bezpieczeństwem personalnym*. Jest to

stan bytu osobowego, w którym spełnione są obiektywne warunki do doskonalenia się [...], i w którym osoba odczuwa [...] naturalne pragnienie doskonalenia się oraz szczęście wstąpienia na tę drogę. [...] Bezpieczeństwo personalne jest [...] dobrem moralnym zarówno w wymiarze wartości jak i celu<sup>30</sup>.

W koncepcji (trzywarstwowej) bezpieczeństwa personalnego podstawowa jest warstwa ontyczno-kulturowa (On-K). Jest – z jednej strony – w miarę spójnym zbiorem przeświadczeń o istocie i przeznaczeniu człowieka, z drugiej – pełni funkcję podobną do stereotypu (w tym – stereotypu narodowego<sup>31</sup>), tj. ochrony przed ciągłym poddawaniem się chaotycznym sygnałom z zewnątrz. Po trzecie, inaczej niż stereotyp, nie jest sztywna, lecz w konfrontacji ze światem wyzwala aktywność obdarzania go twórczym pięknem i pożytkiem. Gdy jest słaba w wyrażeniu i uspojnieniu wartości lub zaburzona nadmiernym indywidualizmem, wtedy owa aktywność może niszczyć autora i otoczenie.

Patriotyzm, gdy wykoleja się w wyzwalaniu nienawiści do tego, co ojczyźnie jest obce albo jej, zwłaszcza rzekomo, zagraża, gdy więc nabiera cech szowinizmu, staje się siłą destrukcyjną. Wyzwala agresję groźniejszą i bardziej wyrafinowaną niż ta właściwa biologicznej naturze organizmu broniącego osobniczego i gatun-

<sup>29</sup> Kołakowski, *Mini wykłady*, s. 181. Stereotyp pełni funkcję ochronną, podobną do pochodzącej od warstwy bezpieczeństwa personalnego On-K, ale ta, dzięki swej plastyczności, nie powinna być nim zdominowana; zob. dalszą część tekstu głównego.

<sup>30</sup> Teresa Grabińska, „Personalistyczny kontekst bezpieczeństwa personalnego”. W: *Bezpieczeństwo personalne a bezpieczeństwo strukturalne*. Tom V. *Kulturowe uwarunkowania bezpieczeństwa personalnego i bezpieczeństwa społecznego*, red. Teresa Grabińska, Zbigniew Kuźniar, Wrocław: WSOWL, 2017, s. 18; Grabińska, *Bezpieczeństwo personalne. Koncepcja trzech warstw*, Wrocław: AWL, 2019.

<sup>31</sup> Kołakowski, *Mini wykłady*, s. 181 – 185.

kowego przetrwania. Warunkiem zatem dobroczynnego wpływu patriotyzmu jest *relacja pozytywna*, tj. miłości i szacunku do własnego narodu wtedy, gdy łączy się z uniwersalnie pojętą miłością i szacunkiem do drugiego człowieka, każdego człowieka. Tę postawę zaszczepia w różnym stopniu kultura, która jest częścią danej ojczyzny. W dużo mniejszym stopniu występuje ona, gdy człowiek w stanie natury kultura przeciwstawia drugiemu, jak w antropologii Thomasa Hobbesa, gdzie ludzie – w tym sensie – naturalni „znajdują się w stanie (...) takiej wojny, jakby każdy był w wojnie z każdym innym”; jest nią nie tylko „rzeczywiste zmaganie”, lecz „wyraźne zdecydowanie na walkę”<sup>32</sup>.

W krótkim tekście Kołakowskiego znalazło się pewne uproszczenie. Napisał bowiem, że „kraje, które nigdy nie prowadziły ze sobą wojen, a przynajmniej nie prowadziły przez czas bardzo długi, mają skłonność do wytwarzania stereotypów drugiego narodu, które są łagodniejsze”<sup>33</sup>. Na poparcie tego znalazłaby się zapewne odpowiednia ewidencja empiryczna, lecz pomija owa konstatacja zasadniczą kwestię – zarówno natury ontycznej, jak i psychologicznej, a dotyczy związku przyczynowego między zaistnieniem konfliktu a stopniem wrogości. Oto stereotypowa wrogość jest nie tylko skutkiem faktycznego stanu walki lub odczuwania zagrożenia, lecz przy przyjęciu określonej postaci warstwy On-K (jak ta impregnowana np. hobbesyzmem lub ideologią nasyconą nienawiścią) staje się ich przyczyną.

### **3. Patriotyzm warstwy ontyczno-kulturowej. Studium przypadku Lva Sterna. Identyfikacja kulturowa**

Głębokość warstwy On-K bezpieczeństwa personalnego utwierdza człowieka w poczuciu tożsamości ponadbiologicznej, a więc jest podstawą również postawy patriotycznej. Zwykle jest wyznaczona przez stosunek miłości do ojczystej ziemi, kultury, narodu (patriotyzm emocjonalny) i powinność dbania o te atrybuty ojczyzny (patriotyzm odpowiedzialny). Można jednak wskazać na jeszcze jeden przejaw postawy patriotyzmu, mającej luźniejszy związek ze stereotypem narodowym. Jej zacznem jest inicjacja człowieczeństwa (będąca funkcją warstwy On-K), a późniejszy stosunek do *k r a i n y d z i e c i ń s t w a* (w tym sensie ojczyzny) jest bardziej plastycznie wyznaczony przez język, wartości i pozytywne uczucia<sup>34</sup>.

<sup>32</sup> Thomas Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. Czesław Znamierowski (Warszawa: Fundacja Aletheia, 2005), s. 206 – 207.

<sup>33</sup> Kołakowski, *Mini wykłady*, 183.

<sup>34</sup> Noblista Józef Rotblat przebywając od końca lat 30. poza granicami Polski zachował tożsamość ontyczno-kulturową; zob. Grabińska, *Człowiek i wartości*, rozdz. VI.3. Słynna skrzypaczka Ida Haendel także ją zachowała, mimo że opuściła Polskę w wieku ok. 12 lat.

Kolejna odsłona patriotyzmu zostanie przedstawiona za pomocą analizy osobistej historii, w narracji Lva Sterna – polsko-izraelskiego architekta i malarza<sup>35</sup>. Jego imię wskazuje na związki z Rosją, bo takie rzeczywiście miały miejsce. Urodził się w 1945 roku w głębi Związku Sowieckiego, dokąd wcześniej uciekli z Krzemieńca jego rodzice przed niemieckim prześladowaniem Żydów. Jak sam wspomina, mimo że w domu rodzinnym mówiło się po polsku (s. 117), to rodzice byli związani z wyższą kulturą rosyjską (s. 9). Całe jednak dzieciństwo spędził we Wrocławiu w latach 1948 – 1959, mieście-ruinie, zasiedlanym przez przybyszy, najczęściej przymusowych przesiedleńców z różnych stron Polski, oraz nielicznych byłych niemieckich mieszkańców, stopniowo opuszczających miasto. Przez kolejne prawie 30 lat przebywania w Izraelu i w Europie Zachodniej nie miał kontaktu, w zasadzie w żadnej formie ani z krainą dzieciństwa, ani z Polakami.

Przykład Sterna świadczy o tym, że aby odczuwać trwałą więź z miejscem (ss. 121 – 122, 126 – 127, 153) nie musi ono być odwiecznie zamieszkane przez przodków, a nawet nie przez kontynuatorów tej samej tradycji. Okazuje się, że wpisanie się miejsca w tożsamość ontyczno-kulturową odbywa się w dzieciństwie, w owej inicjacji człowieka wśród określonej społeczności, niekoniecznie jednorodnej narodowościowo i obyczajowo, lecz połączonej wspólnym losem, który zresztą, jak w przypadku opisywanym, nie był jej wyborem.

Podczas przypadkowego goszczenia Wrocławianki w Jerozolimie powrócił po 27 latach kontakt z zapomnianym, zdawałoby się, światem. Umożliwił go język polski, przez Lva zupełnie zarzucony, nieco archaiczny w konfrontacji ze współczesną frazą, z naleciałościami języka hebrajskiego i angielskiego. A jednak – jak pisze: „Mówiłem dużo i byłem sam zdziwiony, że po tylu latach nieużywania języka polskiego posługuję się nim – jak mi się wydawało – z lekkością, naturalnością i przyjemnością. [...] Mijające godziny naszego spotkania przybliżały mnie do języka mego dzieciństwa, a jednocześnie odsłaniały go jak nową nieznaną rzeczywistość” (ss. 18, 20). Ale już podczas pierwszego pobytu w Krakowie dzieli się wrażeniem, że: „Polszczyzna dźwięcząca wśród starych kamienic jest czymś dalekim i niezwykłym, a jednocześnie językiem mojego ciała. Czuję się częścią tej melodii” (s. 57).

Najpierw przez język objawiła się Lvu na nowo kraina dzieciństwa, z jednej strony – znana z dawnych przeżyć, z drugiej zaś – kusząco obca, od której jednak oddzielała „nie tylko «żelazna kurtyna», ale [...] świat znaczeń wyrażanych przez słowa, a przede wszystkim nieuchwytną materię pomiędzy nimi” (s. 21). To zaciekawienie przerodziło się w kompulsywną potrzebę wizyty. „W końcu mam!

<sup>35</sup> Lev Stern, Wrocław. Jerozolima. Wrocław, opr. Monika Braun, Wrocław: Via Nova, 2014. Dalej odniesienia do tej książki będą umieszczane w tekście głównym i oznaczone w formie: (s. 12), gdzie numer oznacza stronę.

Bezcenny stempelek: Polska Rzeczpospolita Ludowa. [...] Jestem jak w transie. [...] Pierwsze kroki na polskiej ziemi. Jestem tak strasznie przejęty, że chciałbym pochylić się i ucałować ją” (ss. 22, 23). Ciekawość przerodziła się w dotychczas nie w pełni uświadamianą pozytywną emocję.

#### **4. Siła obrazów miejsca i pozytywnych wspomnień**

Mimo upływu lat, odwiedziny Wrocławia natychmiast przywróciły Lvu swojskość miejsca: „Wszystko wygląda tak, jakbym wyjechał stąd wczoraj. [...] Jednak Wrocław istnieje naprawdę. To nie sen, który śnię już dwadzieścia siedem lat” (ss. 25, 26). Sen pochodzący z realności gniazda przy ulicy Szczytnickiej 51/5, w zaniebanej poniemieckiej kamienicy i w jej chaotycznym otoczeniu, z bliznami wojny. I tam powróciły dobre wspomnienia zwykłych codziennych czynności i zabaw, relacji z ludźmi, których już nie ma. „Tamten czas, tak odległy – robi się nagle konkretny, wyrazisty, dotykany” (s. 29). A jednak, w kolejnych kontaktach z ludźmi „wszyscy, których tu spotykam, są jednakowo dziwni, nowi” (s. 62).

Wspomnienia z dzieciństwa to nie tylko fragmenty pamięci w różnym stopniu później wskrzeszane, lecz substrat ożywiania pozytywnych emocji do tego, co tworzyło i tworzy nadal tę niezapomnianą krainę: „Od trzech dni, chodząc po Wrocławiu, w istocie stale krążę wokół magicznego centrum, którym jest mój dom. Wszystkie inne odczucia i zdarzenia dzieją się na peryferiach tego najważniejszego miejsca” (s. 36).

Niezwykle wrażliwy Lev w dzieciństwie silnie odbierał wszystkim zmysłami otaczający go świat. Wryły się w jego pamięć dźwięki, kształty, barwy, struktura materiału, proporcje, perspektywa, zapachy, smaki, dynamika ruchu, gra światła (ss. 84–87, 103–108, 143–144). Mimo to, że konfrontacja po 27 latach tylko częściowo potwierdziła wspomnienia, to one na zawsze pozostały etalonem porównań<sup>36</sup>. Naznaczyły – jak sam pisał – jego twórczość w przetworzeniu architektonicznym i malarskim (s. 39–40, 144–145). Zaznajamianie się z tajemniczym, lecz mrocznym światem niemieckich sag i ilustracji w książkach pozostawionych w mieszkaniu także miało wpływ na twórczości Sterna: „Do dzisiaj tak rozumiem sztukę, jako przestrzeń nasyconą grozą i wielkim dramatem” (s. 86).

Na szczęście lektury małego Lva znacznie wykraczały poza germańskie opowieści. Książki z wrocławskiej biblioteki publicznej przy Moście Grunwaldzkim przybliżyły mu inną historyczną i wyobrażaną perspektywę: „to one kształtowały moje pojęcie o rzeczywistości w czasie (po przyjeździe do Izraela), gdy ta namacalna, najbliższa wydawała mi się beznadziejnie znana i oczywista. [...] To właśnie

<sup>36</sup> Stern, Wrocław. Jerozolima. Wrocław, rozdz. 6.

jej (literatury) światy, o nieograniczonej – jak mi się wtedy zdawało – rozpiętości, były moim właściwym życiem” (s. 100 – 101).

Przestrzeń miejska i zurbanizowana, choć zrujnowana – niewątpliwe wytwory ludzkie, w tym sensie *kultury* – ale i miejscowa przyroda stworzyły krainę dzieciństwa i w ogóle bezpieczne (mimo to, że obiektywnie kryjące wiele zagrożeń) miejsce bytowania. Lev pisze: „Czuję, że w jakiś niejasny sposób, organicznie przynależę do gór, lasów i rzek, które poznałem w dzieciństwie” (s. 39). Nie tylko organicznie substancją, bo „jestem jak w matczynych objęciach” (s. 43).

Przyroda w swym środkowoeuropejskim wydaniu zaznaczyła swój niezatarty wpływem czasu wpływ na poczucie estetyki (s. 39 – 40). Późniejsze krajobrazy z Azji Mniejszej zawsze odbierane były jak egzotyczne, do pewnego stopnia nieznośne (s. 130 – 133, 137), gdy Lvu „ukazywał się nieodmiennie północnoeuropejski pejzaż pełen podmuchów wiatru, poruszeń traw, liści i gałęzi, zapachów sosen i chłodnej wilgotnej ziemi, tak inny od izraelskich skał trwający nieruchomo w rozpalonym słońcu pustyni” (s. 41). „Ten kawałek świata pachnie w sposób złożony i wyrafinowany, inaczej niż rozpalone głązy pustyni. Moja tęsknota za miejscem, za wypełnieniem pustej formy, jaką byłem latami – została zaspokojona” (s. 43). „Kolorowe plamki pól i domów, kreseczki dróg [...] były spełnieniem mego wieloletniego snu o bezgranicznym pięknie” (s. 46). Ale nawet brzydota zaniedbanych osiedli ludzkich i szarość pejzażu miejskiego, wywołana też klimatem, jest jak „egzotyczny kontrpunkt (dla tęsknot i wyobrażeń, tak długo będących dla mnie substytutem realnego świata)” (s. 57).

Gdy w początkowej rozmowie z późniejszym przyjacielem doszło do dyskusji o tożsamości narodowej i kulturowej, Lev oświadczył: „nie jestem Żydem lecz Izraelczykiem, który właśnie w Polsce widzi upragnioną ojczyznę” (s. 52). Tę zagadkową niespójność zapamiętaną przez rozmówcę, łączy w odnalezionej tożsamości: „Ja – upojenie: powrotem do kraju, do źródła mojego istnienia, do zerwanych więzi” (s. 53). I przyznaje się gdzie indziej do *kosmopolitycznego dystansu* i zerwania już przez przodków z ortodoksyjną tradycją (ss. 66, 119, 124 – 125).

Jedna nić więzi z krainą dzieciństwa miała początek w polskiej obyczajowości: „Jednym z cudownych zjawisk mojego polskiego bytowania była gęstość i różnorodność życia towarzyskiego” (s. 55). Nie chodzi tu zapewne o jakąś skłonność Polaków do zabawy, lecz o naturalną życzliwość do drugiej osoby i jednocześnie o potrzebę przyjaźni bardziej bezinteresownej niż ta po arystotelesowsku utylitarna<sup>37</sup>. Natomiast napotkana prymitywna wesołość i prosta beztroska jednak nie pasują do wyidealizowanego obrazu Polski: „Nie tak było w kraju, który sam stworzyłem. Nie spotkałem ich w swoim śnie” (s. 60).

<sup>37</sup> Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. Daniela Gromska, Warszawa: PWN 2007, ks. VIII.3.

Społeczność izraelska, w której przyszło Lvu żyć dużo dłużej niż w Polsce po wojennej (ss. 151, 154), zwłaszcza na początku wydawała mu się obca, a nawet wroga (ss. 137 – 139). Oswajanie z nowym środowiskiem kulturowym i przyrodniczym trwało kilka dobrych lat, gdy „z mojego drzewa zaczęła powoli wyrastać izraelska gałąź. [...] Bo choć poczucie obcości pozostało, to jednak dynamika istnienia okazała się silniejsza” (s. 140). Ale dopiero po powrocie do Polski na stałe „istnienie stało się przestrzenne, wielowymiarowe. [...] I sam Izrael widzę z tej perspektywy pięknie” (s. 154).

## **Podsumowanie**

Nie tylko dla Lva „gwałtowne przerwanie życia w Polsce okazało się [...] najbardziej dramatycznym wydarzeniem” (s. 131). W podobnej sytuacji, w dodatku często bez możliwości powrotu było i jest wielu Polaków rozrzuconych po świecie<sup>38</sup>. Analiza kolei losu Lva Sterna, uczciwie i klarownie opisanych przez niego, pozwala wyakcentować w rozumieniu patriotyzmu te obiektywne treści, które – jakkolwiek obecne w formie patriotyzmu emocjonalnego i odpowiedzialnego – w doświadczeniu Sterna wybrzmiewają wyraźniej. Są to:

- obecność językowej reprezentacji kultury i obyczajowości;
- przywiązanie do rytuału powszednich relacji (niekoniecznie związanego z całością tradycji jednego narodu), przyswojonego w szczęśliwym dzieciństwie;
- fizyczne przebywanie w miejscach tworzących kulturowe i naturalne otoczenie szczęśliwego dzieciństwa (to materialne, mimo że o niskim komforcie i to przyrodnicze urzekające pięknem);
- osobiste spełnienie się nie tylko w kolejnych rolach życiowych lecz również w spójności z dostępnym w egzystencji kosmosem (bardziej w znaczeniu starogreckiego porządku), zabarwionej kulturowo i uczuciowo.

Wyznaczniki tego patriotyzmu ontyczno-kulturowego są – jak by się na pierwszy rzut oka zdawało – bliższe patriotyzmowi emocjonalnemu. Ale Lev Stern okazuje z całą skromnością *odpowiedzialność* za tych i to wszystko, co tworzyło i tworzy jego kulturowy i naturalny habitat. Dba o to, aby nie osądzać i nie obrażać nawet poszczególnych przedstawicieli społeczności – tych, wśród których wzrastał, tych wśród których dojrzewał i tych, do których powrócił. Nie

<sup>38</sup> Jednym z Polaków nie „z krwi”, lecz z racji silnej warstwy On-K był Marian Hemar, który pisał: „Niezależnie od tego / Z jakiego pochodzę miasta / Ja w ogóle nie jestem / Polakiem od Króla Piasta, // Z krwi lechickiej, z przypadku / Nie z metrykalnych przyczyn. / Moja ambicja, że jestem / Polakiem ochotniczym, // Z zaciągu, nie z poboru”, „Jestem ochotniczym Polakiem”. <https://mykrak.typedpad.com/blog> [dostęp: 30 stycznia 2024].

idealizuje, lecz raczej swoście sakralizuje i przekłada na wartość w nowej sztuce malarstwa: „powrót do Wrocławia to wieczność, moje osobiste zmartwychwstanie. [...] Narodziłem się tu po raz wtóry do tego samego świata, w którym wyrosłem” (s. 154). Piękny przykład właściwych wyborów w szczęśliwym życiu Lva jest potwierdzeniem wagi warstwy On-K bezpieczeństwa personalnego<sup>39</sup>, w której zawarta jest inicjacja człowieczeństwa.

Patriotyzm osadzony w On-K ma wspólny przekrój z patriotyzmem uniwersalnym, który zarówno w perspektywie Libelta, jak i Kotarbińskiego prowadzi do – odpowiednio – ojczyzny, która jest „najświętszą ideą na ziemi, póki się ludzkość w jedną ojczyznę nie zamieni”<sup>40</sup> i „ujęcia globu ziemskiego jako wspólnej ojczyzny ludzi bez względu na różnice w dziedzictwie krwi i w dziedzictwie przeszłości dziejowej”<sup>41</sup>.

Uniwersalizm patriotyzmu osadzonego w On-K wszak nie oznacza zaniedbania bogactwa dziedzictwa kulturowego, także w odniesieniu do dziejów narodów. Feliks Znaniecki rozważał przyszłą ewolucję ideału narodowego – jednego z siedmiu wyróżnionych przez niego ideałów tzw. cywilizacji zachodniej – od związanego z państwowością do nowej „wyższej formy”, tj. gdy

staje się ideałem narodu jako skarbnika i stróża wartości kulturalnych, wytworzonych lub przyswojonych przez jego członków w przeszłości oraz jako twórcy cywilizacji, która właśnie ze względu na oryginalność, wynikającą z jej narodowego charakteru, stanowić będzie nieoceniony przyczynek do kultury ludzkiej w ogóle<sup>42</sup>.

Władysław Stróżewski w ostatniej części przywołanego eseju zastanawia się nad kształtem patriotyzmu przesiedleńców, wygnańców, emigrantów<sup>43</sup>. Nie znając historii Lva Sterna wychodzi naprzeciw jego patriotyzmowi, który „wnosi się na nowych, o wiele szerszych i mocniejszych fundamentach. Zakreśla koło obejmujące nie tylko Polskę, ale i Europę, i świat. Spełnia marzenia Norwida o Polaku, który jest także obywatelem świata – Człowiekiem w pełni znaczenia tego słowa”<sup>44</sup>.

<sup>39</sup> Zob. przypis 30.

<sup>40</sup> Libelt, „O miłości ojczyzny”, s. 98.

<sup>41</sup> Kotarbiński, „Wypowiedź”, za: Stróżewski, *Na marginesie*.

<sup>42</sup> Florian Znaniecki, „Upadek cywilizacji zachodniej, Szkic z pogranicza filozofii kultury i socjologii”. W: Florian Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej*, opr. Elżbieta Cizewska, Warszawa: Wydawnictwo UW, 2013, s. 75; Teresa Grabińska, „Słowo końcowe”. W: Grabińska, *Człowiek i wartości*.

<sup>43</sup> Stróżewski, „Na marginesie”, s. 209 – 214.

<sup>44</sup> Stróżewski, „Na marginesie”, s. 214; Marianna Bocian, „Norwidowski Człowiek w swej pełni”. W: *Kosmos – Ekologia – Sztuka*, Oronsko: Centrum Rzeźby Polskiej, 2000, s. 155 – 164; Władysław

---

**Teresa Grabińska** – doktor fizyki teoretycznej, doktor habilitowany nauk filozoficznych, z kompetencjami w naukach o bezpieczeństwie, profesor uczelniany w Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Autorka ponad 400 prac naukowych, publikowanych w Polsce i za granicą, w tym 15 monografii autorskich, poświęconych fizyce kwantowej, kosmologii fizycznej, filozofii przyrody, filozofii nauki, personalizmowi, transhumanizmowi i sekuaritologii. Redaktor lub współredaktor kilku serii monografii wieloautorskich. Uhonorowana dwiema nagrodami ministra i nagrodą Polskiej Akademii Umiejętności. Jej ważniejsze autorskie monografie to: *Teoria, model, rzeczywistość, Philosophy in science, Filozofia wojny, pokoju i bezpieczeństwa, Bezpieczeństwo personalne. Koncepcja trzech wartstw, Personalizm wobec współczesnych zagrożeń, Człowiek i wartości w transhumanizmie*. Od 2013 roku jako współredaktor publikuje jeden lub dwa tomy rocznie serii *Bezpieczeństwo personalne a bezpieczeństwo strukturalne*.

---

Stróżewski „Filozofia człowieka w «Vade-mecum», Cypriana Norwida”. W: Stróżewski, *O wielkości*, s. 7 – 27.

## **Granice polskości. Dylematy tożsamości elit dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego (1863–1920)**

### **1. Wstęp**

Opisując dzieje szlachty na wschodnich rubieżach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego po 1918 roku, Melchior Wańkowicz pisał, że znalazła się ona „na ziemi naszej niby, a już nie naszej; w kraju rodzonym, nad wszystko drogim, a już obcym”<sup>1</sup>. Genezy tego literackiego wyznania należy szukać w dramatycznych wydarzeniach rewolucji rosyjskiej i wojny polsko-bolszewickiej. Jego znaczenie można jednak odczytać szerzej – jako metaforę procesu, który rozpoczął się kilkadziesiąt lat wcześniej.

W takim ujęciu zdarzenia z lat 1918–1921 nie stanowią początku procesu alienacji ludzi, którzy zamieszkiwali te ziemie od pokoleń, lecz jego kulminację. Źródłem tego procesu był zaś rozpad historycznej wspólnoty politycznej Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz związany z nim kryzys tradycyjnej koncepcji jego narodu politycznego – opartego nie na etniczności czy języku, lecz na etosie „Litwina-obywatela”. W konsekwencji dawne litewskie elity – od kilku wieków akcentujące swoją polityczną odrębność, a jednocześnie ulegające kulturowej polonizacji – stały wobec konieczności zredefiniowania własnej tożsamości.

W drugiej połowie XIX wieku dawny patriotyzm litewski – oparty na przywiązaniu do ziemi, historii i prawnopolitycznych tradycji Wielkiego Księstwa<sup>2</sup> –

<sup>1</sup> Melchior Wańkowicz, *Szpital w Cichinicach*, Warszawa: Towarzystwo Wydawnicze „Rój” 1926, s. 5.

<sup>2</sup> Paweł Lesisz, *Polacy na Litwie w latach 1864–1915 – tożsamość, rozwój, perspektywy: spojrzenie polskie i litewskie*, Warszawa: Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk 2024, s. 8.

zaczął ustępować miejsca kilku konkurencyjnym modelom identyfikacji narodowej. Spośród wielu takich współistniejących modeli wyróżnić można powszechne w środowisku szlacheckim tożsamości: „Starolitwina” („Litwina mickiewiczowskiego”), krajowca oraz „Polaka z Litwy”<sup>3</sup>. Z drugiej strony, w kręgach inteligencji pochodzenia ludowego, kształtowały się modele „nowolitewskości” (litewskości etniczno-językowej) oraz białoruskości. Ich granice pozostawały jednak płynne i niejednoznaczne. Często tożsamość narodowa przyjmowała ponadto formę dwustopniową, w której polskość i litewskość lub białoruskość wzajemnie się nie wykluczały.

Co do Księstwa Litewskiego, to tragizm jego sytuacji polegał na tym, że niezależnie od administracyjnego podziału narzuconego z zewnątrz przez imperium rosyjskie, dokonywał się rozbiór wewnętrzny, niejako w drugiej płaszczyźnie, a właściwymi rozbiornikami stali się Polacy, Litwini i Białorusini. Sukcesor do całości się nie zgłosił. Po prostu nie było takiego. Każdy chciał tylko urwać dla siebie kawałek<sup>4</sup>

– pisał Józef Mackiewicz, apologeta wielokulturowości Wielkiego Księstwa Litewskiego i jeden z przedstawicieli stronnictwa krajowców. Słowa Mackiewicza trafnie oddają skalę późniejszego rozpadu dawnej wspólnoty, choć u schyłku XIX wieku proces ten miał jeszcze znacznie bardziej niejednoznaczny charakter.

Proces rozpadu dawnego modelu identyfikacji dobrze ilustrują losy pochodzącej z okolic Lidy rodziny Iwanowskich. Choć z perspektywy XIX-wiecznych kategorii jej przedstawiciele należeli do tej samej warstwy społecznej i wyrosli z tego samego kręgu kulturowego, kolejne pokolenie dokonało trzech odmiennych wyborów narodowych. Jerzy Iwanowski związał swoją działalność z polskim ruchem niepodległościowym, Wacław (Wacław Iwanouski) współtworzył białoruski ruch narodowy, natomiast Tadeusz (Tadas Ivanauskas) stał się jednym z najwybitniejszych przedstawicieli litewskiej nauki<sup>5</sup>. Biografie braci Iwanowskich pokazują, że granice między polskością, litewskością i białoruskością pozostawały w tym okresie znacznie mniej oczywiste, niż sugerowałyby późniejsze narracje narodowe.

---

<sup>3</sup> Krzysztof Buchowski, *Litwomani i polonizatorzy. Mity, wzajemne postrzeganie i stereotypy w stosunkach polsko-litewskich w pierwszej połowie XX wieku*, Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku 2006, s. 27.

<sup>4</sup> Józef Mackiewicz, *O pewnej ostatniej próbie i o zastrzelonym Bujnickim*, *Kultura* 1954 nr 11 (85), s. 82.

<sup>5</sup> Jerzy Turonek, *Wacław Iwanowski i odrodzenie Białorusi*, Warszawa: Warszawska Oficyna Wydawnicza „Gryf” 1992, s. 7.

Celem niniejszego artykułu jest zbadanie genezy tych różnorodnych modeli świadomości narodowej, ich ideowych podstaw i wpływu na biografie ich przedstawicieli. Jako ramy czasowe przyjęto lata 1863–1920 (między powstaniem styczniowym a wojną polsko-bolszewicką i operacją generała Lucjana Żeligowskiego na Wileńszczyźnie), stanowiące okres szczególnie istotny w formowaniu się nowoczesnych narodów na terytorium dawnej Rzeczypospolitej oraz podstaw późniejszych antagonizmów narodowościowych. Tam, gdzie jest to konieczne dla głębszego zbadania kontekstu omawianych zjawisk, artykuł odwołuje się także do wydarzeń wykraczających poza te cezury.

Punktem wyjścia do rozważań jest hipoteza, iż upadek państwowości Wielkiego Księstwa Litewskiego zapoczątkował długotrwały proces erozji wspólnoty politycznej oraz opartego na niej modelu tożsamości, którego nie dało się ostatecznie pogodzić z nowoczesnymi nacjonalizmami. Podkreślić należy, iż na rozwój nowoczesnych ruchów narodowych znaczący wpływ miały przemiany społeczne związane z zachwianiem tradycyjnej dominacji szlachty i jej wyłączności w kształtowaniu definicji narodu, nasilone zwłaszcza po 1863 roku.

Jedną z najważniejszych prób odpowiedzi na ten kryzys była idea krajowa, rozpatrywana w artykule jako próba przewyciężenia rozbudzonych antagonizmów narodowościowych w oparciu o historyczne tradycje Litwy. Jej analiza prowadzi do tytułowego pytania, na ile idea krajowa związana była z kulturą polską, na ile z tożsamością litewską, a na ile wymykała się współczesnym koncepcjom narodu; słowem, gdzie przebiegały tytułowe „granice polskości”.

## **2. Litwin – czyli kto?**

Aby odpowiedzieć na tak postawione pytanie, należy najpierw – nieco paradoksalnie – określić, gdzie przebiegały granice litewkości. Jak zauważył bowiem Fredrik Barth w swoich badaniach nad organizacją grup etnicznych, ich trwałość opiera się przede wszystkim na utrzymywaniu granic oddzielających je od innych zbiorowości, a nie na zachowaniu niezmiennego zestawu cech kulturowych<sup>6</sup>. Koncepcję norweskiego antropologa odnieść można do szerzej rozumianych identyfikacji narodowych, które częstokroć powstają w oparciu o granice wyznaczające relację „my–oni”. Na przełomie XIX i XX wieku właśnie te granice na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego uległy znaczącemu wyostrzeniu i wyeksponowaniu, a ukrywające się za nimi pojęcia – głębokiej redefinicji.

---

<sup>6</sup> Fredrik Barth, *Grupy i granice etniczne: społeczna organizacja różnic kulturowych*, przeł. Małgorzata Głowacka-Grajper. W: *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznych. Kontynuacje*, red. Marian Kempny, Ewa Nowiska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2004, s. 349–355.

Wielkie Księstwo Litewskie przez większość swojej historii pozostawało obszarem silnie heterogenicznym, gdzie rodziły się, współegzystowały i przenikały nawzajem różne kultury. W wywiadzie z profesorem Uniwersytetu Wileńskiego Alfredasem Bumblaukasem profesor Leszek Zasztowt stwierdził, iż Wielkie Księstwo było

kolebką co najmniej trzech współczesnych narodów: Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, a w gruncie rzeczy być może nawet i większej ich liczby, jeśliby uwzględnić wkład Litwy w odrodzenie narodowe Polaków i Żydów<sup>7</sup>.

Litewski historyk rozszerza tę optykę na całą przedrozbiorową Rzeczpospolitą, którą w oparciu o dzieła Juliusza Bardacha nazywa krajem nie tylko Obojga, ale Wielu Narodów<sup>8</sup>.

Etniczne, kulturowe, językowe i religijne zróżnicowanie nie stało jednak w sprzeczności z istnieniem spójnego narodu politycznego – zarówno w przypadku całej Rzeczypospolitej, jak i samego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ani unia lubelska, ani postępująca polonizacja w dziedzinie języka, ani zrównanie praw szlachty litewskiej z koronną pod koniec XVII wieku nie wpłynęły na osłabienie tradycyjnego litewskiego poczucia odrębności<sup>9</sup>. Świadomość narodowa szlachty litewskiej miała formę dwustopniową, łącząc tożsamość „Litwina” (jako mieszkańca Wielkiego Księstwa Litewskiego, niezależnie od pochodzenia etnicznego lub preferowanego języka) z tożsamością „Polaka” (jako mieszkańca Rzeczypospolitej, który – co istotne – nie musiał wcale pochodzić ani identyfikować się z Koroną Polską<sup>10</sup>).

„Naród polski” pojmowany był zatem jako całość narodu szlacheckiej Rzeczypospolitej, niejako przez pryzmat kryterium „obywatelskości”. Identyfikacja z nim nie oznaczała ani zatarcia tożsamości lokalnych, ani centralizacji na wzór państwa unitarnego (takich tendencji można co prawda poszukiwać w sformułowaniach użytych w akcie Konstytucji 3 maja, jednakże ich analiza nie stanowi przedmiotu niniejszego artykułu<sup>11</sup>).

Taki model tożsamości szlacheckiej przetrwał upadek polsko-litewskiej państwowości i utrzymywał się przez dekady XIX wieku. Najczęściej przywoływany

<sup>7</sup> Alfredas Bumblaukas, *Wielkie Księstwo Litewskie jako państwo wielu narodów – o litewskości, ruskości, polskości i pamięci historycznej*, rozm. przepr. Leszek Zasztowt, *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki* 2014, nr 1, s. 167.

<sup>8</sup> Bumblauskas, *Wielkie Księstwo Litewskie jako państwo wielu narodów*, 167.

<sup>9</sup> Juliusz Bardach, *Konstytucja 3 maja a unia polsko-litewska*, *Przegląd Historyczny* 1991, t. LXXXII (z. 3–4), s. 383–384.

<sup>10</sup> Bardach, *Konstytucja 3 maja*, 383–384.

<sup>11</sup> Bardach, *Konstytucja 3 maja*, 383–384.

w publicystyce i historiografii przykład tego zjawiska stanowi Adam Mickiewicz, u którego przywiązanie do litewskiej ojczyzny szło w parze z językowo-kulturową polskością oraz pochodzeniem etnicznym najbliższym dzisiejszym Białorusinom<sup>12</sup>. Immanentną cechą litewskiego narodu politycznego (tak samo zresztą, jak w przypadku Korony) było jego powiązanie z kulturą szlachecką; jeśli słowo „Litwin” tożsame było obywatelowi Wielkiego Księstwa, to w ówczesnym porządku społecznym obywatel pochodzić musiał z warstwy szlacheckiej<sup>13</sup>.

Najpełniejszym wyrazem tej dwuszczeblowej świadomości był w następnych dekadach model „Starolitwina”, utożsamiającego się z historyczną wspólnotą polityczną Wielkiego Księstwa Litewskiego przy jednoczesnym zakorzenieniu w polskiej kulturze i języku<sup>14</sup>. W jego przypadku litewskość oznaczała przede wszystkim kategorię historyczno-polityczną, a nie etniczną. Właśnie ten model identyfikacji znalazł się w drugiej połowie XIX wieku w najgłębszym kryzysie, spowodowanym z jednej strony przez przemiany społeczno-polityczne i gospodarcze (omówione w dalszej części artykułu), z drugiej zaś – wzrost popularności alternatywnych koncepcji nacjonalistycznych. Zjawisko to można zaliczyć do opisywanego przez Mirosława Hrocha procesu przechodzenia „nierządzących grup etnicznych” (narodowości nieposiadających tradycji państwowej lub długotrwale pozbawionych suwerenności) do nowoczesnych ruchów narodowych<sup>15</sup>. W przypadku nowoczesnego ruchu litewskiego (a częściowo także białoruskiego) proces ten był o tyle nietypowy, iż formalnie Wielkie Księstwo Litewskie istniało, jako część składowa Rzeczypospolitej, niemalże do końca XVIII wieku. Mimo to, postępujące w nowożytności procesy polonizacyjne sprawiały, iż w oczach przedstawicieli nowolitewskiego ruchu narodowego suwerenność ta została utracona znacznie wcześniej<sup>16</sup>.

Poza nawiasem kultury szlachecko-polskiej znalazły się bowiem masy ludu, trwające przy dawnym, bałtyckim języku i w znacznie mniejszym (a często znikomym) stopniu poddane wpływom polonizacyjnym. Znaczenie tej warstwy dla definiowania wspólnoty narodowej zaczęli akcentować twórcy romantycznej koncepcji narodu (podkreślający rolę języka i wspólnej kultury duchowej w budowaniu wspólnoty narodowej<sup>17</sup>), co samo w sobie nie musiało jeszcze oznaczać

<sup>12</sup> Robert Kostro, Wstęp. W: *My nie bracia, my sąsiedzi. Polska perspektywa stosunków polsko-litewskich. Antologia tekstów*, red. Aleksander Srebrakowski, Wrocław: Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 2013, s. 13.

<sup>13</sup> Bardach, *Konstytucja 3 maja*, 383.

<sup>14</sup> Buchowski, *Litwomani i polonizatorzy*, s. 27.

<sup>15</sup> Mirosław Hroch, *Małe narody Europy. Perspektywa historyczna*, przeł. Grażyna Pańko, Wrocław: Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 2003, s. 8.

<sup>16</sup> Lesisz, *Polacy na Litwie*, 84–85.

<sup>17</sup> Johann Gottfried Herder, *O początkach pieśni w ogóle*. W: *Myśli o filozofii dziejów*, t. 1–2, przeł. J. Gałęcki, red. Zenon Skuza, Warszawa: Elipsa, 1962, s. 513; Hroch, *Małe narody Europy*, 8–10, 35–36.

kryzysu koncepcji przednowoczesnej. „Litewska starożytność” i kultura ludowa już w pierwszej połowie XIX wieku były bowiem obiektem zainteresowań i badań naukowych polskojęzycznej szlachty<sup>18</sup>. W następnych dekadach uwłaszczenie chłopów i uwarunkowany politycznie spadek pozycji litewskiego ziemiaństwa (od lat 60. XIX wieku) doprowadziły jednak do powstania nowej grupy społecznej – inteligencji pochodzenia ludowego – dla której kultura polska i szlachecka okazały się nie tylko obcą, ale i symbolizującą wieki nierówności społecznych i ucisku ekonomicznego<sup>19</sup>.

Robert Kostro we wstępie do antologii tekstów o stosunkach polsko-litewskich, zatytułowanej wymownie *My nie braci, my sąsiedzi*, stawia tezę o dwóch opozycyjnych modelach litewkości, egzystujących w XIX wieku równolegle:

Przed rozbiorami widzimy Litwina jako litewsko-ruskiego bojara, który dla własnej wygody i zysków (przede wszystkim chodzi tu o przywileje polityczne), coraz bardziej upodabnia się do polskiego szlachcica, aż w końcu staje się Polakiem. Natomiast po rozbiorach mamy do czynienia z narodem tworzoną właściwie od podstaw, głównie na bazie ludności chłopskiej, która w zależności od regionu pochodzenia, zachowała różne dialekty litewskie i odrębną kulturę ludową. Naród ten był budowany wokół tworzonego właśnie, nowoczesnego języka litewskiego, który stanowił spoiwo łączące wszystkich Litwinów<sup>20</sup>.

Słowo „Litwin” z terminu historyczno-politycznego stało się zatem określeniem etnokulturowym, a następnie etnolingwistycznym. Zjawisko to zauważa także litewski historyk Rimantas Miknys, wskazując wręcz na nietrafność sformułowań o polsko-litewskim antagonizmie i podkreślając, iż „nie było to starcie dwóch nacjonalizmów [...], lecz walka starego z nowym”<sup>21</sup>.

Jeszcze bardziej złożona okazała się kwestia kształtowania się nowoczesnej tożsamości białoruskiej. Z jednej strony, na rozległych obszarach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego dominowała ludność posługująca się dialektami białoruskimi; z drugiej – język staroruski aż do końca XVII wieku pełnił funkcję języka urzędowego państwa, stopniowo wypieranego przez polszczyznę. Paradok-

<sup>18</sup> Leon Wasilewski, *Litwa i Białoruś. Przeszłość – teraźniejszość – tendencje rozwojowe*, Kraków: Spółka Nakładowa „Książka” 1912, s. 163–164.

<sup>19</sup> Bumblauskas, *Wielkie Księstwo Litewskie jako państwo wielu narodów*, 168.

<sup>20</sup> Kostro, *My nie bracia, my sąsiedzi*, 14.

<sup>21</sup> Rimantas Miknys, *Szlachta litewska w obliczu nacjonalizmu pod koniec XIX i na początku XX wieku. Próba charakterystyki*. W: *Szlachta i ziemiaństwo na pograniczach kulturowych dawnej Rzeczypospolitej od XVI do początku XX wieku*, red. Dorota Michaluk, Krzysztof Mikulski, Warszawa: Wydawnictwo DiG 2016, s. 234.

salnie fundamenty nowoczesnej świadomości białoruskiej współtworzyli przedstawiciele szlachty i inteligencji odwołujący się zarówno do tradycji historycznego Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak i do kultury oraz języka białoruskiego ludu. Wśród najważniejszych postaci tego procesu wymienić można Konstantego Kalinowskiego, Wincentego Dunina-Marcinkiewicza oraz Franciszka Bahuszewicza, dążących do swoistej „demokratyzacji” tradycyjnej dwuszczeblowej tożsamości litewskiej<sup>22</sup>.

Na przełomie XIX i XX wieku ich miejsce zajęło nowe pokolenie działaczy o jednoznacznie białoruskiej świadomości narodowej. Wbrew tezie o wyłącznej ludowej genezie ruchu białoruskiego wielu z nich – jak bracia Iwan i Anton Łuckiewiczowie czy Waślau Iwanouski – wywodziło się z katolickich, szlacheckich i polskojęzycznych rodzin. Zarówno dla pierwszego, jak i drugiego pokolenia działaczy Wielkie Księstwo Litewskie pozostawało jednak ważnym punktem odniesienia, nierzadko interpretowanym jako historyczna państwowość białoruska. Współczesny filozof białoruski Ihar Babkou nazywał pierwszych przedstawicieli białoruskiego ruchu narodowego „bezdonnymi intelektualistami”, twierdząc, iż:

Po zgaśnięciu Litwy bezdomność stała się oczywista. [...] Znak «Białoruś» pojawił się jako odpowiedź na ową dziką bezdomność [...]. Rzeczywistym «autorem» tego znaku był Franciszek Bahuszewicz<sup>23</sup>.

O żywotności litewskiej tradycji w ruchu białoruskim świadczy choćby ogłoszona w Wilnie w 1915 roku Deklaracja Konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego, przygotowana z inicjatywy braci Łuckiewiczów<sup>24</sup>.

Przypadki identyfikacji z białoruskim lub litewskim ruchem narodowym wśród ludzi wychowanych w polskiej przestrzeni kulturowej nie były odosobnione, jednak nigdy nie stały się zjawiskiem masowym. Znacznie częściej wśród ziemianstwa i polskojęzycznej inteligencji litewskiej od drugiej połowy XIX wieku (zwłaszcza po 1864 roku) dominującą rolę zaczynała odgrywać nowoczesna tożsamość polska. Emancypacja warstw ludowych sprzyjała powstawaniu ruchów narodowych opozycyjnych wobec polskości, natomiast nasilająca się

<sup>22</sup> Waślau Panucewicz., *Odrodzenie Białorusi i jej współczesne perspektywy*. W: *Pamiętnik Wileński*, Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1972, dostęp online: *Głos z Litwy – Pogoń.lt*, (<https://www.pogon.lt/bialorus/260-waclaw-panucewicz-odrozenie-bialorusi-i-jej-wspolczesne-perspektywy.html>, dostęp: 13 lipca 2026).

<sup>23</sup> Ihar Babkou, *Królestwo Białoruś. Interpretacja ru(i)n*, Wrocław: Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 2008, s. 55.

<sup>24</sup> Oleg Łatyszczek, Eugeniusz Mironowicz, *Historia Białorusi od połowy XVIII do końca XX wieku*, Białystok: Związek Białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej 2002, s. 130.

polityka depolonizacyjna Imperium Rosyjskiego skłaniała szlachtę do koncentracji na obronie zagrożonego „stanu posiadania”<sup>25</sup>. Istotnym punktem odniesienia stała się przy tym kultura polska tworzona poza Litwą, coraz częściej odbierana jako ponadregionalna, co prowadziło do stopniowego zaniku tradycyjnego „staroliteńskiego” patriotyzmu i ewolucji litewskiego szlachcica w „Polaka z Litwy”<sup>26</sup>.

W konsekwencji polskojęzyczna szlachta stała się środowiskiem coraz bardziej zamkniętym, nie zawsze dostrzegającym znaczenie rodzących się ruchów narodowych.

Proces erozji dotychczasowego, głównie szlacheckiego i spolonizowanego «narodu litewskiego» przybrał na sile w pierwszych latach XX w., zastępując często świadomość *gente Lituanus, natione Polonus* kategoriami Polaka-katolika czy Polaka-narodowca<sup>27</sup>

– tłumaczy Michał Moch, autor artykułu biograficznego o należącym do stronnictwa krajowego Michale Römerze. Ludzie, którzy w ubiegłym stuleciu określili by swoją tożsamość jako Litwina (czyli mieszkańca Wielkiego Księstwa) i Polaka (czyli szlachcica z Rzeczypospolitej), coraz częściej zastępowali tę dwuszczeblową identyfikację samym określeniem „Polak”, jedynie czasem wzbogacanym różnymi przymiotnikami.

### 3. Ostatni obywatele Wielkiego Księstwa

Na przełomie XIX i XX wieku, gdy identyfikacja „staroliteńska” znajdowała się w wyraźnym kryzysie, a na znaczeniu zyskiwały etniczno-językowe nacjonalizmy – coraz powszechniejszy stawał się pogląd, iż tożsamość oparta na tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego nie odpowiada już warunkom stworzonym przez nowoczesne podziały narodowościowe. Stanowiska tego nie podzielali jednak zwolennicy idei krajowej, stopniowo rozwijającej się po 1864, a przeżywającej swoje apogeum po 1905 roku i w ostatnich latach istnienia Imperium Rosyjskiego. Jej echa były jednak słyszalne także w dwudziestoleciu międzywojennym, a nawet – w środowiskach emigracyjnych – po 1945 roku.

<sup>25</sup> Buchowski, *Litwomani i polonizatorzy*, 91, 163.

<sup>26</sup> Buchowski, *Litwomani i polonizatorzy*, 27.

<sup>27</sup> Michał Moch, Michał Römer – „Polak litewski”, „krajowiec”, *spadkobierca tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego*. W: *Językowe i kulturowe dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego. Księga Jubileuszowa na 1000-lecie Litwy*, red. Jolanta Mędeńska, Zofia Sawaniewska-Mochowa, Bydgoszcz: Uniwersytet Kazimierza Wielkiego 2010, s. 93.

Krajowość zdefiniować można jednocześnie jako próbę wypracowania kompromisu pomiędzy tożsamością starolitewską a nowoczesnymi tożsamościami narodowymi<sup>28</sup> – a zarazem dążenie do swoistej redefinicji samego patriotyzmu<sup>29</sup>. Koncepcję krajowców można określić mianem „patriotyzmu lokalnego”, rozumianego jako przywiązanie do historycznego Kraju, wykraczające poza identyfikacje etniczno-narodowe. Oznaczało przywiązanie do Kraju jako dobra wspólnego, przestrzeni stojącej ponad patrykularnymi podziałami narodowościowymi i niezależnej od sztucznych podziałów państwowych<sup>30</sup>. Jeden z apologetów tej idei, Ludwik Abramowicz, tłumaczył:

Krajowość nie jest związana z żadną narodowością. Krajowcem może być zarówno Polak tutejszy, jak i Litwin, Białorusin, nawet Żyd, o ile rozumie i odczuwa tradycje państwowe W. Ks. Litewskiego. I odwrotnie, wszyscy oni nie będą krajowcami, o ile interesy swej narodowości przenoszą ponad interes ogólny, krajowy<sup>31</sup>.

W ujęciu idei krajowej koniec politycznego bytu Wielkiego Księstwa Litewskiego nie oznaczał jego zaniku jako przestrzeni historyczno-kulturowej. Istniało ono wciąż jako mikroświat wielu nacji, odróżniających się od siebie nawzajem językiem, materialną i niematerialną kulturą, nierzadko także religią – ale połączonych miłością do rodzimej ziemi, jej tradycji, suwerenności oraz wspólnym pojmowaniem jej interesów<sup>32</sup>. Odtworzenie tej formy państwowości, jednoczącej narody żyjące między Dnieprem a Bałtykiem i nierozzerwalnie związane ze sobą historycznymi, geopolitycznymi, a nierzadko prywatnymi i rodzinnymi więzami – było w ich oczach ideałem politycznym i jedyną szansą na przezwyciężenie narastających konfliktów narodowościowych<sup>33</sup>.

Idea krajowa ukształtowała się w kręgach polskojęzycznej arystokracji i ziemiaństwa (jakkolwiek później powstała także bardziej „demokratyczna”, inteligencka gałąź tego stronnictwa), poczuwającej się do narodowości litewskiej

<sup>28</sup> Aleksander Smalianczuk, *W poszukiwaniu idei narodowej: „Krajowość” początku XX jako próba ideologii „Polaków litewskich”*, „Sprawy Narodowościowe. Seria nowa” 2017, nr 49, s. 3.

<sup>29</sup> Rimantas Miknys, *Stosunki polsko-litewskie w wizji politycznej krajowców*, „Zeszyty Historyczne” 1993, nr 104., dostęp online: Głos z Litwy – Pogoń Lt., (<https://www.pogon.lt/biblioteka-wilenska/257-rzecz-o-wilnie.html>, dostęp: 13 lipca 2026); Roman Skirmunt, *Głos przeszłości i potrzeba chwili (Stanowisko szlachty na Litwie i Rusi)*, Lwów: Drukarnia Ludowa, 1905, s. 29–30.

<sup>30</sup> Marcin Hylewski, *Józefa Mackiewicza idea restytucji Wielkiego Księstwa Litewskiego w kontekście geostrategii państw Europy Wschodniej w dobie dwudziestolecia międzywojennego*, *Studia Interkulturowe Europy Środkowo-Wschodniej* 2018, nr 11, s. 66

<sup>31</sup> Cytat za: Hylewski, *Józefa Mackiewicza idea*, 67–68.

<sup>32</sup> Hylewski, *Józefa Mackiewicza idea*, 67–68.

<sup>33</sup> Hylewski, *Józefa Mackiewicza idea*, 66.

w przednowoczesnym rozumieniu tego słowa. Najważniejszymi przedstawicielami tego stronnictwa byli między innymi Ludwik Abramowicz, Roman i Konstancja Skirmuntowie, Michał Römer, Stanisław Narutowicz, a w późniejszych latach także Józef Mackiewicz czy Czesław Miłosz. Początkowo krajowcy dążyli do umocnienia swej idei na gruncie rosyjskiej Dumy, jednakże kryzys rosyjskiego parlamentaryzmu nie oznaczał końca ich stronnictwa (jakkolwiek w dwudziestoleciu międzywojennym głównym obszarem ich działalności pozostawała publicystyka).

Punktem odniesienia pozostawała dla krajowców dawna odrębność Wielkiego Księstwa, ze względu na którą – pomimo życia w kręgu kultury polskiej – nie utożsamiali się z „Koroniarzami” i, jak twierdzi Tadeusz Sucharski, „odrzucał stworzoną przez nich hierarchię i aksjologię”<sup>34</sup>. Oznaczało to także, iż nie godzili na określanie swojej ojczyzny mianem „Kresów”. Sucharski, opisując poglądy jednego z przedstawicieli młodszego pokolenia krajowców – Michała Kryspina Pawlikowskiego – zauważa:

Jest to najpierw spojrzenie mieszkańca Imperium Rosyjskiego [...]; jest to następnie postawa patrioty Wielkiego Księstwa [...]. Otóż z perspektywy poddanego Romanowów, studenta uniwersytetu w Petersburgu, Warszawa była tak samo «kresowa» i prowincjonalna, jak Wilno, choć znacznie od niego brzydsza, i tak samo „kresowa” jak Mińsk, choć z kolei ładniejsza<sup>35</sup>.

Zamiast „Kresów”, preferowali określanie swoich rodzimych ziem jako „Kraj”, co stało się zresztą genezą nazwy ich stronnictwa. Zapisywane często wielką literą, nie było pojęciem tożsamym z państwem, a wręcz przeciwnie – stanowiło jego antytezę.

Kraj stanowi całość geograficzno-historyczno-kulturową [...] W stronę Kraju zwraca się immanentna naturze ludzkiej potrzeba zakorzenienia, państwo – co do zasady – działa alienując<sup>36</sup>

– tłumaczył Marcin Hylewski w pracy poświęconej idei krajowej w optyce Józefa Mackiewicza.

Idea krajowa, wyrastająca na gruncie starolitwinizmu, silnie akcentowała ponadto związki litewskiej szlachty z ludem, który – na równi ze szlachtą – uznawa-

<sup>34</sup> Tadeusz Sucharski, *Między dwiema liniami Curzona, czyli Białoruś w polskiej prozie emigracyjnej*. W: *Prace dedykowane profesorowi Świetłanowi Musijenko*, red. nauk. Anna Janicka, Grzegorz Kowalski, Łukasz Zabielski, Białystok: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, 2013, s. 469.

<sup>35</sup> Sucharski, *Między dwiema liniami Curzona*, 469.

<sup>36</sup> Hylewski, *Józefa Mackiewicza idea*, 66.

ny był za gospodarzy Wielkiego Księstwa. Jednocześnie polemizowała z tezą o napływowym i obcym charakterze polskojęzycznej szlachty. Perspektywę tę dobrze oddają słowa Romana Skirmunta, który pisał o wzajemnym stosunku obydwu warstw społecznych:

Jedna ich krew i jedno pochodzenie – jedna ziemia karmicielką od wieków. [...] Ta świadomość jednoplemienności, która się rozpowszechnić musi, bo jest słuszną – powinna wyrzucić i pewien wpływ na program naszej pracy kulturalnej. Po bolesnych przejściach lat 60-tych [XIX wieku] zdawało się, że przepaść rozdziela nas od ludu – że ojczyzną naszą duchową jest Korona [...] Ale przyznanie się do jednoplemienności, a więc braterstwa, z ludem miejscowym, musi być dla patriotyzmu tego dźwignią ogromną i przypomnieniem obowiązków, które mamy względem ludu, z którym pracujemy na jednym zagonie<sup>37</sup>.

Jednocześnie krajowcy akceptowali, a niekiedy nawet aktywnie wspierali proces litewskiego i białoruskiego odrodzenia narodowego. Niekiedy zaangażowanie w litewski czy białoruski ruch narodowy było w przypadku „krajowców” tak silne, że skutkowało nową, podwójną identyfikacją narodowościową. Wspominany Roman Skirmunt, późniejszy premier Białoruskiej Republiki Ludowej, jeszcze przed I wojną światową określał się niekiedy jako Białorusin, mimo że naród ten kojarzono wówczas niemal wyłącznie ze społecznością chłopską<sup>38</sup>. Jego kuzynka Konstancja, mimo nieznamośności (czego głęboko żałowała) języka litewskiego, nazywała się Litwinką – i to bynajmniej nie w myśl historycznej formuły *gente Lituanus, natione Polonus*. Z dumą mawiała o sobie *gente Litwana, natione Litwana* i nie chciała, by litewscy działacze – tacy jak Jonas Basanavičius, z którym aktywnie korespondowała – dostrzegali w niej jedną z wielu spolonizowanych szlachcianek, obcych nowolitewskiemu duchowi narodowemu<sup>39</sup>.

Osobista identyfikacja narodowa działaczy nurtu krajowego była zatem silnie zróżnicowana, a przy tym niepozbawiona niuansów i światłocienia, nie zawsze zrozumiałych z perspektywy współczesnego Polaka. Jako ludzie wychowani w kręgu polskiego języka i kultury, pragnęli być pośrednikami między Warszawą

<sup>37</sup> Roman Skirmunt, *Nowe hasła w sprawie odrodzenia narodowości litewskiej*, Lwów: wydane nakładem Antoniego Michalskiego, 1904, s. 14–15.

<sup>38</sup> Roman Jurkowski, „Obywatel kraju” – życie i działalność Romana Skirmunta, *Studia z dziejów Rosji i Europy Wschodniej* 2019, nr 2 (54), s. 241–242.

<sup>39</sup> Konstancja Skirmuntt. *Rzeczniczka polsko-litewskiego pojednania*, audycja Programu II Polskiego Radia z cyklu *Spadkobiercy Unii Lubelskiej*, (<https://www.polskieradio.pl/8/7487/Artykul/2255906,konstancja-skirmuntt-rzeczniczka-polsko-litewskiego-pojednania>, dostęp: 13 lipca 2026).

a narodami Wielkiego Księstwa. Jednocześnie, czując się jego autochtonami, nie chcieli być postrzegani jako „emisariusze Korony”. Połączenie kultury polskiej z przywiązaniem do litewskiej wspólnoty politycznej oraz patriotyzmu terenowego – naturalnie współistniejących jeszcze na początku XIX wieku – sto lat później stanie się źródłem politycznej samotności krajowców.

#### **4. Tragizm krajowości**

Elity polityczne tzw. „Polski etnograficznej” rzadko rozumiały specyfikę dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i złożoność jego krajobrazu tożsamościowego. Niuanse między „Starolitwinami”, „Polakami z Litwy” czy zwolennikami idei krajowej często redukowano do przejawów regionalizmu lub traktowano jako polityczną niejednoznaczność. Jak pisał Józef Mackiewicz, krajowość (już w dwudziestoleciu międzywojennym) postrzegano nieraz jako „coś pośredniego pomiędzy trochę zwariowanym romantyzmem a przestępstwem karanym za akcję antypaństwową”<sup>40</sup>.

Krajowcy pozostawali zarazem w konflikcie z dominującymi nurtami politycznymi swojej epoki. Odrzucali zarówno inkorporacyjną koncepcję granic, jak i podporządkowanie historycznej Litwy polskiej racji stanu<sup>41</sup>. Choć ich wizja bywa zestawiana z federalizmem, różnice miały charakter fundamentalny. Dla zwolenników federacji odbudowa związku z Polską stanowiła punkt wyjścia; dla krajowców nadrzędną wartością pozostawała integralność historycznego Kraju i zachowanie jego ponadnarodowego charakteru<sup>42</sup>. Jak zauważa Rimantas Miknys, obawiali się oni, że preferowana przez „Piłsudczyków” forma federacji mogłaby utrwalić polityczną przewagę Polski i pogłębić nieufność litewskich elit<sup>43</sup>.

Większość krajowców ostatecznie opowiedziała się za ścisłą współpracą Polski i Litwy, jednak wyobrażała ją sobie jako związek dwóch równorzędnych państw, a nie odbudowę dawnej Rzeczypospolitej pod dominacją którejkolwiek ze stron<sup>44</sup>. Taka postawa skazywała ich jednak na polityczną samotność – zbyt „litewscy” dla wielu Polaków, byli jednocześnie zbyt „polscy” dla wielu Litwinów i Białorusinów. Okazali się ostatnimi przedstawicielami świata, który właśnie przestawał istnieć.

<sup>40</sup> Józef Mackiewicz, *Prawda w oczy nie kole*, Londyn: Wydawnictwo „Kontra”, 2002, dostęp online: [josefmackiewicz.com](https://josefmackiewicz.com), (<https://josefmackiewicz.com/idea-dwoch-frontow-jozef-mackiewicz/>), dostęp: 13.07.2026).

<sup>41</sup> Skirmunt, *Głos przeszłości*, 28–31.

<sup>42</sup> Miknys, *Stosunki polsko-litewskie w wizji politycznej*.

<sup>43</sup> Miknys, *Stosunki polsko-litewskie w wizji politycznej*.

<sup>44</sup> Miknys, *Stosunki polsko-litewskie w wizji politycznej*.

Polskość w wymiarze kulturowym i szlacheckie pochodzenie stanowiły bowiem skuteczną barierę w pełnej integracji z ruchami narodowymi o ludowym charakterze, które błędnie postrzegały krajowców jako rzeczników polskich („koroniarских”) interesów państwowych<sup>45</sup>. Litwini z niechęcią odnosili się do formuły *gente Lithuanus natione Polonus*, którą uznawali za rodzaj narodowego hermafrodytyzmu. Najlepiej świadczą o tym słowa, które litewski działacz Mykolas Biržiška wypowiedział o poecie-krajowcu Józefie Albinie Herbaczewskim (Juozapasie Albinasie Herbačiauskasie): „polski Litwin i litewski Polak – pół psa, pół kozy, niedowiarek boży”<sup>46</sup>.

Rozwój nowoczesnych nacjonalizmów sprawił, iż idea krajowa stopniowo traciła przestrzeń politycznego funkcjonowania. Jej zwolennicy stanęli przed wyborem: pozostać wiernymi ponadnarodowej wizji Wielkiego Księstwa Litewskiego albo związać się z jednym z ruchów narodowych, rezygnując przynajmniej częściowo z dotychczasowego programu. Zaangażowanie w któryś z nich stanowiło szansę na zwiększenie politycznej aktywności (zwłaszcza po 1914 roku); z drugiej strony, wymagało jednak choćby częściowej rezygnacji z dawnego programu. Istotą krajowości był bowiem brak akceptacji dla granic zaburzających integralność Wielkiego Księstwa Litewskiego – ani tych, które w XVIII wieku narzucili Rzeczpospolitej rozbiorcy, ani tych, które nieformalnie próbowały stworzyć zwaśnione narody, ani tych, które ustanowiły surowo przez nich potępiane bunt Żeligowskiego, aneksja Litwy Środkowej i traktat w Rydze<sup>47</sup>. Utożsamienie się z państwowością polską, litewską czy (co prawda mającą bardzo efemeryczny charakter) białoruską, musiało natomiast wiązać się z choćby formalnym uznaniem podziału dawnego obszaru Księstwa. Wybór ten miał zatem charakter nieomal tragiczny – i tragizm ten odcisnął piętno także na osobistych losach zwolenników idei krajowej.

Wymowny przykład tego zjawiska stanowią losy dwóch wieloletnich orędowników krajowości: Stanisława Narutowicza i Romana Skirmunta. Pierwszy z nich (brat pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej), jako zwolennik niezależności państwa litewskiego i sympatyk litewskiego ruchu narodowego, nigdy nie przestał używać języka polskiego ani nie wyrzekł przywiązania do polskiej kultury. Jako członek Taryby – litewskiej Rady Państwa – był sygnatariuszem aktu niepodległości Republiki Litewskiej z 16 lutego 1918 roku. Za swoją misję uważał przezwyciężenie polsko-litewskiego antagonizmu, jednak w oczach obydwu narodów, z którymi czuł się związany, uchodził za postać kontrowersyjną. Dla Polaków jawił się jako renegat związany z wrogim państwem, dla Litwinów – jako potencjalny agent

<sup>45</sup> Buchowski, *Litwomani i polonizatorzy*, 101.

<sup>46</sup> Cyt. za: Buchowski, *Litwomani i polonizatorzy*, 101.

<sup>47</sup> Hylewski, *Józefa Mackiewicza idea*, 66.

i polonizator<sup>48</sup>. Uczucie alienacji, posądzenia o zdradę, psychiczna presja związana z niemożnością realizacji życiowego celu – były przypuszczalną przyczyną jego samobójstwa w 1932 roku<sup>49</sup>.

Roman Skirmunt opowiedział się natomiast za ruchem białoruskim. W poprzednich dekadach, jako właściciel majątku na Pińszczyźnie, manifestował solidarność z miejscowym ludem poprzez użytkowanie języka białoruskiego<sup>50</sup>. W 1918 roku stanął na czele białoruskiego Komitetu Narodowego, zaś kilka miesięcy później – objął funkcję premiera Białoruskiej Republiki Ludowej. Po nieudanej próbie ocalenia białoruskiej państwowości, pod wpływem wojny polsko-bolszewickiej, zdecydował się osiąść w II Rzeczypospolitej. Zakończył życie wraz z nią, 7 października 1939 roku, rozstrzelany przez miejscowych kolaborantów sowieckich. Paradoks jego losu polegał na tym, że zginął z rąk ludzi, których przez całe życie uważał za swoich współobywateli i rodaków<sup>51</sup>.

Upadek idei krajowej miał zatem charakter wieloetapowy. Najpierw osłabił ją rozwój konkurencyjnych nacjonalizmów, następnie utrwalenie nowych granic państwowych po 1920 roku, ostatecznie zaś katastrofa roku 1939. Rok 1939 oznaczał też ostateczny koniec Wielkiego Księstwa Litewskiego jako unikatowej przestrzeni kulturowej, zdewastowanej przez sowietyzację, kolektywizację i rusyfikację<sup>52</sup>.

## 5. Zakończenie

Przeprowadzona analiza prowadzi do wniosku, iż granice polskości elit dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego nie pokrywały się ani z granicami pochodzenia, ani języka – lecz były uzależnione od samej definicji patriotyzmu. Przemiany zachodzące na przełomie XIX i XX wieku doprowadziły do głębokiej redefinicji pojęć polskości i litewskości, które przestały odpowiadać historycznym kategoriom. Krajowcy – dążąc do reinterpretacji tożsamości starolitewskiej w warunkach gwałtownych przemian społeczno-politycznych – przeciwstawili nacjonalizmom etnicznojęzykowym koncepcję „patriotyzmu lokalnego”.

W tym sensie krajowość stanowiła nie tyle wyraz politycznego anachronizmu, ile próbę przezwyciężenia konfliktów pogłębianych przez nowoczesne ruchy na-

<sup>48</sup> Stanisław Tarasiewicz, „Dwaj bracia, dwa losy, dwa państwa”. W: *Kurier Wileński* (<https://kurier-wilenski.lt/2014/02/14/dwaj-bracia-dwa-losy-dwa-panstwa/>, dostęp: 13 lipca 2026).

<sup>49</sup> Stanisław Tarasiewicz, „Dwaj bracia”.

<sup>50</sup> Roman Jurkowski, „Obywatel kraju” – *życie i działalność Romana Skirmunta, Studia z dziejów Rosji i Europy Wschodniej* 2019, nr 2 (54), s. 241.

<sup>51</sup> Jurkowski, „Obywatel kraju”, 241.

<sup>52</sup> Zob: Józef Mackiewicz, *Droga donikąd*, Londyn: Wydawnictwo „Orbis”, 1995, s. 7.

rodowe. Choć projekt ten poniósł polityczną porażkę, pozostaje świadectwem tego, iż u schyłku epoki nacjonalizmów istniał jeszcze inny sposób rozumienia polskości, litewskości i samej wspólnoty politycznej dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

---

**Blanka Ciborowska** – studentka Kolegium Międzydziedzinowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego (kierunki: prawo i studia wschodnie), przewodnicząca Rady Młodzieżowej Muzeum Niepodległości w Warszawie – oddział Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej; zastępca redaktora naczelnego portalu Kurier Historyczny. Jej historyczne zainteresowania obejmują zwłaszcza okres zaborów i dzieje walk o niepodległość, losy Polaków na tzw. „Kresach Wschodnich”, Europę Wschodnią, obszar postsowiecki i relacje polsko-rosyjskie, procesy narodowotwórcze, postkolonializm, historię myśli politycznej, literaturę i kulturę XIX i XX wieku.

**Artur Adamski**

## **Kornel Morawiecki. Dojrzewanie polskości**

Nic nie dzieje się bez przyczyny. Życiowe postawy, idee, które ludziom przyświecają, dokonywane życiowe wybory – też z czegoś wynikają. Kornel Morawiecki od swoich najmłodszych lat wiedział, czym jest Polska, w jakiej znajduje się sytuacji i jak jej służyli jego niezliczeni przodkowie. Byli wśród nich uczestnicy powstań narodowych, w tym jeden z przybocznych Mariana Langiewicza. W roku 1861 członek tej rodziny stał się powszechnie znany jako poległy w pierwszej z patriotycznych manifestacji, wstrząsających wówczas Warszawą. Szedł na czele pochodu, stąd należał do pierwszych pięciu zabitych rosyjską salwą. Krótco potem konspiracyjnie kolportowana była pocztówka, podobna do naszych druków z lat osiemdziesiątych, przedstawiająca ich imiona, nazwiska i wizerunki. Sam Kornel był synem żołnierza Września 1939 i zarazem żołnierza Armii Krajowej. A wielką część dzieciństwa spędzał w okolicach Morawicy, rodzinnego gniazda Morawieckich, wśród mnóstwa wujków i kuzynów, z których wszyscy byli żołnierzami AK. Wystarczy zajrzeć do indeksu którejkolwiek książki poświęconej świętokrzyskiej Armii Krajowej by przekonać się, jak wielu Morawieckich w tej historii się zapisało. Byli wśród nich dowódcy i uczestnicy najsławniejszych akcji, takich jak np. rozbicie więzienia w Jędrzejowie.

Wśród takich ludzi, ich wspomnień i opowieści wychowywał się Kornel Morawiecki. Zarazem jednak od najmłodszych lat Kornel znał cenę, jaką można zapłacić za walkę o niepodległość. Dzieciństwo i wczesną młodość przeżywał w Warszawie. W jego pamięć wrył się pierwszy spacer po Starym Mieście, na jaki wiosną 1945 zabrał go jego ojciec. Ściskając rękę czteroletniego synka błędził wśród ruin próbując rozpoznać świetnie mu znane ulice, place, kamienice. I nie rozpoznawał niczego. Wspinał się na sterty gruzu, rozglądał się i powtarzał „Boże, gdzie ja je-

stem?” Po wejściu w jeden z wąwozów między zwalami gruzu zobaczył wejście do jakiejś większej piwnicy. Po oświetleniu jej wnętrza płomieniem zapalniczki z mroku wyłoniły się zarysy sarkofagów biskupów i polskich królów. Na ich widok ojciec Kornela wyszeptał: „Boże, jesteśmy w podziemiach katedry świętego Jana...”

Zniszczona była nie tylko stolica i duża część Polski. Zniszczeni byli także ludzie. Z najdawniejszych wspomnień Kornela wyłaniają się obrazy ulic pełnych ludzi bez rąk, bez nóg i całego mnóstwa takich, którym piekło wojny odebrało rozum – obłąkanych, niezdolnych normalnie żyć. I w różny sposób szybko i nagle umierających. Codziennością była nagła śmierć kogoś, kto piekło wojny przeżył, ale potem umierał na niespodziewany atak serca, często nie mając jeszcze nawet trzydziestu lat. Teoretycznie wojna się skończyła, ale nadal zbierała śmiertelne żniwo.

Każdego dnia Kornel widział i zniszczenia, i wszechobecne cierpienia, a wiedział też, że dla Polski wojna zakończyła się jedynie zmianą okupanta. Nowy może nie dokonywał totalnej eksterminacji, ale też zabijał, niewolił, stanowił zagrożenie. To, że obcą dominację trzeba zrzucić, było oczywistością. Wkrótce jednak największa młodzieńcza pasja uświadomiła mu, jak bardzo będzie to trudne, a do tego – jak straszliwie niebezpieczne. Interesował się wieloma rzeczami – dużo czytał, doskonale pływał, w czasach studenckich pokochał wycieczki górskie i żeglarsko. Najbardziej, i to już będąc młodszym nastolatkiem, zafascynował się naukami ścisłymi – matematyką, a przede wszystkim fizyką. Długo przed maturą uczęszczał na wykłady uniwersyteckie, studiował podręczniki akademickie, wyprowadzał wzory stojące u podstaw fizyki nuklearnej. Opowiadając o tym przekonywał mnie, że „tak naprawdę to nic trudnego, że wszystko w tym jest logiczne i tym samym proste, a jeśli znajdziemy na to kilka wieczorów, to sam zrozumiesz istotę bomby atomowej, której skonstruowanie nie jest aż tak trudne”. Wzbudzało to we mnie rozbawienie – wprawdzie zdałem maturę z matematyki, a szkolenie szybowcowe wymagało opanowania odrobiny programu politechniki, ale pomyśl, że ogarnę umysłem fizykę nuklearną traktowałem jako bardzo przesadzony komplement. Kornel jednak mówił to całkiem serio i fakt ten jest dobrą ilustracją jego stosunku do ludzi i jego modelu przywództwa. To stanowiło istotę jego sukcesu jako lidera konspiracji. Kornel szczerze i bardzo wierzył w ludzi. Niejednokrotnie ich przeceniał (tak jak mnie, uważając, że przyswoję wiedzę z zakresu fizyki nuklearnej), ale czynił to w sposób naprawdę inspirujący. Taki, że wielu stawianym przez Kornela wyzwaniom starało się sprostać. Nie okazywał też rozczarowania, jeśli jednak nie sprościli. Naturalnym było dla niego danie szansy drugiej, trzeciej, trzydziestej... Zawsze też uważał, że każdy człowiek dla wielkiej polskiej sprawy może się przydać. A najbardziej – przydać się tym, co sam zaoferuje. Nie tylko dawał wolność wyboru formy działania, ale też uważał, że dzięki tej wolności każdy

najlepiej się z wybraną przez siebie aktywnością utożsamia i to w niej będzie najlepszy. Kornelowy pomysł „nauczę cię fizyki nuklearnej” i przekonanie „bomba atomowa? Ależ to bardzo proste!” było przejawem drugiej bardzo ważnej cechy Kornela. Było nią niewzruszone przekonanie, że można się nauczyć absolutnie wszystkiego, że nie ma rzeczy, której nie można by zrobić, nie ma celu, którego nie dałoby się zrealizować. I całe życie Kornela wyglądało właśnie tak. Potrzebował domu, a nie miał ani pieniędzy, ani umiejętności budowania? Zbudował, na gruncie początkowo dzierżawionym, z belek stropowych wyburzanych kamienic. Pojęcia nie miał o budowlance, a dom stanął – z łazienką, ogrzewaniem, elektrycznością. O rolnictwie wiedział tyle, co mieszczuch oglądający pola z okien pociągu, ale krok po kroku nauczył się wszystkiego – zakładał ogród, sad, został pszczelarzem, orał, siał, bronował, kosił i zwoził plony do skupu. Jego pierwszymi ulotkami były odbitki fotograficzne, bo tylko tę technikę wtedy znał, ale z czasem nauczył się całego szeregu poligraficznych rzemiosł, mistrzostwo osiągając w sitodruku.

Kiedy jednak mając piętnaście lat, metodą wyprowadzania wzorów Łukasiewicza i setek innych uzmysłowił sobie, jak niszczycielską energię wydobyć można bronią nuklearną, ogarnęło go przerażenie skalą zagrożenia, jaka zawisła nad światem. Oczywiście zadawał sobie pytanie: jak wywalczyć niepodległość w epoce atomu? Jak pokonać Związek Sowiecki, jeśli jest on wyposażony w broń zdolną cały świat zamienić w pustynię? Do końca swojego życia to zagrożenie uważał za największy z globalnych problemów. Świadomość ta miała w życiu Kornela przynajmniej dwie konsekwencje. Pierwszą było poszukiwanie odpowiedzi o drogę do niepodległości. Związane z tym pytania pogłębiły jego związek z Kościołem, skłoniły do udziału w półkonspiracyjnym wówczas duszpasterstwie akademickim, studiowania filozofii chrześcijańskiej. Drugą, wynikłą z poczucia kruchości świata, było przekonanie o konieczności dokonania w swoim życiu wszystkiego możliwie jak najszybciej. Mając siedemnaście lat zdał więc maturę i został studentem. Miał osiemnaście, kiedy się ożenił, niespełna dwadzieścia, kiedy został ojcem. Dwadzieścia jeden jak został magistrem i zaczął pracę. Doktorat – przed trzydziestką. I to taki, który tak dalece zainteresował fizyków z uniwersytetów amerykańskich, że zaproponowali mu pracę u siebie. Tę życiową szansę odrzucił bez wahania. Żyć i pracować chciał tylko w Polsce. I tylko dla Polski.

Świadomość strasznego żniwa wojny oraz zagrożenia nuklearnego w najmniejszym stopniu nie uczyniły z Kornela pacyfisty czy kapitulanta. Wręcz przeciwnie – zawsze powtarzał, że walka w obronie Polski, mimo że przegrana, miała wielki sens. Zawsze też uważał, że dobrze robili Polacy swym czynem zbrojnym upominający się o swoją wolność. Uważał jednak, że zarówno krwawe lekcje historii, jak i zagrożenia o nieznanej wcześniej skali nakazują działania w najwyż-

szej mierze przemysłane. Czyli, żeby nawet w szale bitewnym być, jak to pisał Adam Mickiewicz, „rozumnym szalem”.

Znamienne jest i to, że wybierając kierunek studiów Kornel zdecydował się zdawać na medycynę, a nie pasjonującą go fizykę. Uznał bowiem, że w ojczyźnie pełnej inwalidów wojennych i cierpiących na przeróżne choroby najbardziej przyda się jako lekarz. Potrzeba służenia ludziom, jak najpełniejszej użyteczności dla swojego kraju były dla niego ważniejsze od realizacji osobistych marzeń. Do przyjęcia na studia lekarskie zabrakło mu jednak jakiejś minimalnej liczby punktów, a późniejszy termin egzaminów wstępnych na Uniwersytet Wrocławski pozwolił mu już parę tygodni później zostać studentem fizyki. W roku 1958 stolica Dolnego Śląska była taką samą kupą gruzów, jak Warszawa, więc od razu poczuł się w niej jak u siebie w domu. Było to tym łatwiejsze, że i w mieście i w jego okolicach mieszkali krewni i przyjaciele rodziny. Jednym z nich był Roland Winciorek, wcześniej żołnierz AK i działacz WiN, a wtedy rolnik w nieodległym od Wrocławia Wilczynie Leśnym. Kornel często tam bywał, a czas spędzony u Winciorków wypełniony był rozmowami o Polsce. Bez wątplenia Roland wspominał także postać Władysława Reymonta, którego pamiętał ze swojego dzieciństwa. Gospodynią tego pisarza, w moim przekonaniu jeszcze bardziej wybitnego, niż się to zwykle przyjmuje, była matka Rolanda Winciorka (w domu w wiosce nazywającej się dzisiaj Lipce Reymontowskie). Nie wiem, na ile temat reymontowski odcisnął się na świadomości Kornela, ale trudno mi się oprzeć wrażeniu, że sporo myśli autora „Chłopów” to wręcz kwintesencja sposobu myślenia Kornela. „Żyć to działać, to rozsiewać po świecie talent, energię, uczucie” – to napisał Reymont. A czyż nie brzmi jak życiowe motto Kornela Morawieckiego? Podobnie jak taka myśl: „Rzeczywistość utkana jest z tej samej przędzy, z jakiej tkane są marzenia”.

W 1968 roku wybuchają protesty zwane „marcowymi” i we Wrocławiu, jak w wielu ośrodkach wstrząsanych tymi wydarzeniami, miały one nacechowanie niepodległościowe. Większość decydujących się na ryzykowną aktywność dążyła do wywalczenia nie tylko wolności obywatelskich, ale i większej podmiotowości narodowej. Kornel, będący wówczas pracownikiem Uniwersytetu Wrocławskiego, wtedy właśnie zaczął działalność drukarską. Początkowo polega ona na wywoływaniu w ciemni fotograficznej zdjęć z tekstem. Krótko potem zdobył matryce białkowe i nauczył się profesjonalnych technik poligraficznych. Od tego czasu datuje się przyjaźń Kornela z osobami takimi, jak Włodzimierz Strzemiński, Jerzy Filak czy Wojciech Mysłlecki – ludźmi nieustraszonymi, konsekwentnymi, kreatywnymi, pracowitymi, nieprzeciętnie inteligentnymi. Z czasem grono takich właśnie stanie się coraz szersze, współpracować z Kornelem będą oni już zawsze, wnosząc ogromny wkład we wszystkie kolejne niepodległościowe inicjatywy. Marzec 1968 we Wrocławiu kończy się jednak falą represji wymierzonych w studen-

tów i pracowników głównie Politechniki oraz innych uczelni. Ludzie z Uniwersytetu szczęścia mieli najwięcej, bo żaden z polskich rektorów nie zachował się wtedy tak wspaniale, jak rektor profesor Alfred Jahn, osobiście stawający w obro- nie każdego człowieka z jego uczelni. Za co zapłacił utratą stanowiska i złama- niem kariery naukowej. A Kornel Morawiecki z przyjaciółmi drukowali coraz więcej i coraz więcej przeprowadzali akcji ulotkowych. Jedna z większych miała miejsce w czasie pochodu pierwszomajowego w roku 1968. Treścią było wtedy przede wszystkim żądanie uwolnienia uwieczonych uczestników strajku. Ulotki i plakaty pojawiały się też we Wrocławiu w związku z najazdem na Czechosłow- ację, masakrą robotników Wybrzeża w grudniu 1970. Klepsydrami upamiętniano śmierć Jana Palacha i przypominano o stłumionej wolności, która rodziła się za południową granicą.

Jedna z większych i bardziej spektakularnych akcji przeprowadzona zosta- ła w pierwszą noc po agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. W dniu ataku na południowego sąsiada Polski Kornel wraz z żoną, ośmiolet- nią córką Anią i dwumiesięcznym wtedy Mateuszem był u rodziny Winciorków w Wilczynie Leśnym. Kiedy dowiedział się o tym, co się stało, postanowił zapro- testować natychmiast. Wraz z synem Rolanda Wojtkiem, wyposażeni w pędzle i duże ilości farby, od późnego wieczoru do wczesnych godzin rannych wymalo- wał mnóstwo napisów protestujących przeciw napaści na Czechosłowację. Ha- słami tymi obydwa pokrywali wszystko, co się do tego nadawało wzdłuż jednej z najbardziej uczęszczanych tras kolejowych w Polsce, na odcinku między Obor- nikami Śląskimi a Wrocławiem.

Wydarzeniem, które przyniosło duże owoce dla ruchu niepodległościowego ostatnich dekad PRL-u była budowa domu letniego, który Kornel zaczął wznosić dwadzieścia kilometrów na północ od Wrocławia, pod lasem, między wioskami Gołędzinów, Pęgów i Wilczyn Leśny. Genezą tego miejsca była ciasnota, w jakiej mieszkała rodzina Kornela. Najpierw przeniósł się on z Uniwersytetu na Politech- nikę, dzięki której miał większe szanse na przydział mieszkania. Kiedy okazało się jednak, że jako pracownik tej uczelni na przydział lokalu też oczekiwał będzie wiele lat, postanowił choć w części rozwiązać problem mieszkaniowy budując drewniany dom weekendowo-wakacyjny. O okazyjnej możliwości wydzierżawie- niu działki powiadomił go Roland Winciorek. Tak zaczęło powstawać miejsce, przez które przewinęły się setki ludzi. Gospodarze byli gościnni, miejsce piękne – pod pięknym lasem i niedaleko akwenów, gdzie można było pływać i nawet trochę żeglować. Dom powstawał powoli, ale można było rozbijać namioty. Z tych setek ludzi należących do różnych środowisk, integrujących się w czasie wielogo- dzinnych rozmów przy ognisku, rekrutowało się potem całe mnóstwo drukarzy i kolporterów. I to działających w różnych kręgach, bo byli to zarówno naukowcy,

jak i rolnicy, robotnicy dojeżdżający do wrocławskich fabryk, wojenni weterani, młodzież szkolna i akademicka.

W latach siedemdziesiątych dojrzała już w Kornelu Morawieckim jego wizja metody dążenia do niepodległości. Jako mało prawdopodobny uważał on wariant, w którym Polska do wolności wyrwie się sama. Uważał, że dokonać się to może wspólnym wysiłkiem wielu, a najlepiej wszystkich, narodów zniewolonych tym samym komunistycznym totalitaryzmem. Dążący do niepodległości Polacy powinni więc nawiązywać kontakty z mającymi analogiczne cele kręgami ludzi ze Związku Sowieckiego i krajów przezeń zdominowanych. W takim współdziałaniu, we wspólnym wystąpieniu o wolność, widział szansę jej wywalczenia bez ryzyka nieszczęść o wielkiej skali. A takimi byłyby wojny, w szczególności – wojna nuklearna. Nawiązanie kontaktów z ludźmi z tego samego obozu krajów socjalistycznych nie było łatwe, ale Kornel wskazywał na to, że te kontakty obywateli polskich z obywatelami ZSRS były. Całe mnóstwo Polaków, szczególnie tych mieszkających na Ziemiach Zachodnich, miało bliskie rodziny za wschodnią granicą PRL-u. Zwykle ci krewni ze Lwowa, Stanisławowa, Grodna czy Wilna byli cichymi, ale jednoznacznymi przeciwnikami Związku Sowieckiego, często mającymi za sobą doświadczenia różnych represji, np. wywózek na Sybir. A z Sybiru wrócili często z kapitałem przyjaźni z towarzyszami niedoli rozsianymi po całym terytorium ZSRS. Wielu polskich naukowców utrzymywało też relacje z naukowcami ze Związku Sowieckiego. Największy w tym zakresie potencjał miały kontakty z naukowcami dziedzin ścisłych. W totalitarnym państwie młodzi zdolni ludzie często szukali bowiem dla siebie takiego hobby czy takiej drogi zawodowej, w której z powodu ideologicznej neutralności ingerencja reżimu byłaby najmniejsza. Skutkiem takiego „poszukiwania niszy wolności” w Związku Sowieckim wyrosło dużo wybitnych szachistów, fizyków czy matematyków. Kornel przewidywał też, że ustrój oparty na marksizmie, czyli porządek wypoczwarzony na bazie fundamentalnego błędu antropologicznego, będzie coraz bardziej niewydolny i kiedyś wejdzie w fazę nieuchronnego zmierzchu. A ratując się przed upadkiem prędzej czy później będzie musiał ewoluować, reformować się, czemu zapewne towarzyszył będzie większy lub mniejszy, ale nieuchronny wolnościowy ferment zbiorowości zniewolonych komunizmem. Zbliżenie, pojednanie, współdziałanie ludzi z tego samego więzienia narodów przynieść mogło wolność dla wszystkich. Sprawę niepodległości Polski Kornel wiązał więc ze sprawą niepodległości Litwy, Gruzji, Czechosłowacji, Węgier i innych krajów. Pogląd ten zyskał solidne ugruntowanie od czasu, gdy Kornel nawiązał współpracę z Mikołajem Iwanowem, przebywającym na kontrakcie naukowym w Polsce historykiem pochodzącym z Brześcia. Stał się on dla Morawieckiego ekspertem od spraw sowieckich. Po jakimś czasie zaczął też publikować, oczywiście w drugim obiegu i pod pseudonimem,

całe mnóstwo artykułów na temat sowieckich realiów, a przede wszystkim tego, z czym w tych realiach Polacy mogą wiązać swoje nadzieje.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych zaczęła się w Polsce rozwijać opozycja, dziś zwana przedsierniową. Silnym jej ośrodkiem był Wrocław, w którym pojawiła się cała mozaika inicjatyw niezależnych, ale o rozmaitym obliczu ideowym. Obok Ruchu Wolnych Demokratów Adama Pleśnara była wrocławska mutacja Komitetu Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacja Polski Niepodległej, działał też drugi najsilniejszy po krakowskim Studencki Komitet Solidarności. W celu współdziałania tych środowisk zaczęło działać gremium zwane Radą Jedności, złożone z przedstawicieli różnych organizacji i mające uzgadniać wspólne działania. Wg relacji Krzysztofa Turkowskiego pierwsze zebranie zaczęło się dyskusją nad wspólnymi celami – zarówno bieżącymi, jak i dalekosiężnymi. Kornel przysłuchiwał się temu w milczeniu, a kiedy przyszedł czas, by to on zabrał głos powiedział: „O czym wy w ogóle mówicie? Niepodległość jest naszym celem. Wszyscy za wspólny cel powinniśmy sobie postawić nie-po-dle-głość!” Krótco potem, w roku 1979, Jan Waszkiewicz rozpoczął wydawanie bezdebitowego pisma o nazwie „Biuletyn Dolnośląski”. Reakcja Służby Bezpieczeństwa była natychmiastowa, skutkiem czego kolporterzy, redaktorzy, a przede wszystkim drukarze, zostali wręcz osaczeni przez funkcjonariuszy SB. Ludzie trafiali do aresztów, mieszkania demolowano rewizjami, konfiskowany był sprzęt i dopiero co wydrukowane nakłady. Sam Jan Waszkiewicz niemal bez przerwy miał na karku bezpiekę. Zwrócił się więc do Kornela Morawieckiego z propozycją, by to on kontynuował działalność „Biuletynu Dolnośląskiego”. Kornel ofertę przyjął i natychmiast wprowadził nowe reguły. Pierwszą była zasada „żelaznej konspiracji”, co polegało m.in. na tym, że drukarze pracować mieli w mieszkaniu na pewno nieznanym SB i mając odpowiedni zapas jedzenia czy papierosów nie wychodzić z niego aż wydrukują cały nakład. Kolejnym celem Kornela było dążenie do odwrócenia proporcji ubeków i opozycjonistów. Uważał on, że niezależna działalność nigdy nie przyniesie efektów, jeśli na jednego drukarza przypadało będzie dziesięciu funkcjonariuszy służb specjalnych. Uznał, że SB zacznie mieć prawdziwy kłopot, jeśli to na jednego ubeka przypadało będzie dziesięciu drukarzy. I zaczął poszukiwać do tego celu ludzi we wszystkich możliwych środowiskach. Ruszyły konspiracyjne kursy małej poligrafii, w których uczestniczyli studenci, robotnicy, rolnicy, pracownicy naukowcy i nawet hipisi. Spotkanie z ludźmi z tej ostatniej grupy było dla Kornela wręcz szokujące, ale uważał, że przydać się może każdy, a szybko się przekonał, że środowisko to ma pewne wyjątkowe walory. Byli to np. ludzie permanentnie prześladowani przez milicję, często przez nią bici i zamykani w aresztach. Skutkiem czego byli zahartowani – odporni na represje. Szybko też okazało się, że do grona tego należeli tacy,

jak Antek Roszak, który wraz z Mirkiem Chojeckim zakładał Niezależną Oficynę Wydawniczą i był w niej pierwszym drukarzem. Podobnie Krzysiek Gulbinowicz czy Wiesiek Moszczak, którym dziś nikt nie odbierze przynależności do grupy najbardziej zasłużonych drukarzy drugiego obiegu. Różnymi drogami współpracę z Kornelem nawiązywali też ludzie, którzy włożyli potem tytaniczny wkład w m. in. w działalność Solidarności Walczącej. Tacy, jak Romuald Lazarowicz i Hanna Łukowska-Karniej. Kolejną zasadą wprowadzoną przez Kornela było oparcie druku na prostych, możliwych do samodzielnego skonstruowania warsztatach drukarskich. „Powielacze czy offsety trudno pozyskać, a łatwo stracić. Co prawda jeden wysokowydajny offset może drukować dla stu tygodników, ale kiedy zostanie skonfiskowany sto redakcji zamienia się w sto bezradnych grup z pustymi rękami”. Kornel uważał, że każdy opozycjonista powinien być nie tylko dobrym drukarzem, ale powinien mieć umiejętność samodzielnego i bardzo szybkiego stworzenia warsztatu drukarskiego z tego, co dla każdego jest dostępne w realiach PRL-u. Posiłkując się umiejętnościami zawodowych poligrafów, a także metodami prób i błędów, wypracowane zostało mnóstwo technik umożliwiających wykonanie substytutów matryc, domowe sporządzenie farby drukarskiej, a w użyciu czasem znalazły się ramki wykonane z typowej ramki od ściennego obrazu. Za technikę najlepszą Kornel uznał sitodruk i swoim współpracownikom zalecał, żeby przede wszystkim w niej się specjalizować. Jego zaletą było to, że sprzęt do sitodruku wyjątkowo łatwo było ukryć (szczególnie po upowszechnieniu się ramek składanych, które można było rozkręcić). Większość przedmiotów używanych do tej metody nie mogła być dowodem przestępstwa, gdyż były to sprzęty legalne i obecne w wielu domach, takie jak powiększalnik i odczynniki fotochemiczne, lampa kwarcowa czy żarówka dużej mocy, pasta do prania lub mąka ziemniaczana. Sucha postać emulsji światłoczułej do złudzenia przypominała cukier lub tiosiarczany potasu używany przez każdego fotografa. Wykonać ją można było z surowców dostępnych w sklepach chemicznych czy fotograficznych. Ich posiadanie nie mogło więc być powodem oskarżenia. Technika sitodruku umożliwiała też zmniejszenie rozmiaru czcionki czy liter pisanych ręcznie w przypadku, gdyby się nie dysponowało maszyną do pisania. Dzięki temu na każdej kartce można było zmieścić większą ilość tekstu. Dobry drukarz sitodrukowy był w stanie w ciągu jednego dnia powielić nawet kilka tysięcy czterostronicowych gazetek o dobrej jakości technicznej. Budując strukturę poligraficzną „Biuletynu Dolnośląskiego” Kornel uruchomił tajne kursy drukarskie, dzięki którym drukarzami drugiego obiegu stały się setki, o ile nie tysiące ludzi. Wiadomo, że tacy nauczyciele druku jak Barbara Sarapuk czy Bohdan Błażewicz wyszkolili setki drukarzy, a mottem tych szkoleń było „Nauczycie się! No to uczcie kolejnych”. Zaznaczyć przy tym trzeba, że te kursy drukarskie były dostępne dla wszystkich. Nikt nie wnikał w to,

co kto ze swoją umiejętnością potem robił. Wystarczyło to, że zamierzał drukować poza zasięgiem cenzury. I to też jest bardzo charakterystyczne dla Kornela Morawieckiego – uważał, że wspierać trzeba każde aktywności wymykające się spod totalitarnej kontroli. Stąd później jego Solidarność Walcząca niezależnie od ich organizatorów drukowała programy Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Po to, żeby miały jeszcze większą frekwencję i jak najwięcej Polaków uczestniczyło w kulturze niekontrolowanej przez państwo. Z tej też przyczyny Solidarność Walcząca drukowała Koran, przemycany później dla Tatarów krymskich. Rzecz jasna – nie dla wzmacniania islamu, ale celem rozsadzania komunizmu.

Owoce zmian wprowadzonych przez Kornela Morawieckiego w działalność „Biuletynu Dolnośląskiego” było jego uodpornienie na działalność SB. Od roku 1979 do 1990 każdy numer „Biuletynu” ukazywał się z regularnością szwajcarskiego zegarka. Nie zakłóciło tego cyklu ani wprowadzenie stanu wojennego, ani największe akcje represyjne. Wokół „Biuletynu” uformowało się też szybko rosnące grono drukarzy, zwykle nierozpoznanych przez SB. Nie ujawniło się ono też po Sierpniu 1980 i zarejestrowaniu NSZZ „Solidarność”. Dzięki temu 13 grudnia 1981 nikt w Polsce nie dysponował porównywalnymi zasobami i ludzkimi, i materiałowymi – żadne środowisko nie składało się z podobnej liczby doświadczonych drukarzy-konspiratorów i żadne nie było w stanie uruchomić wówczas podobnej sieci podziemnych drukarni i kolportażu. W wielkiej mierze także zasługą Kornela i jego modelu niezależnego drukarstwa było to, że – jak to udowodnił w swojej pracy doktorskiej Szczepan Rudka – w latach osiemdziesiątych ukazywało się we Wrocławiu prawie pięćset tytułów podziemnej prasy. Skala tego ruchu wydawniczego miała więc rozmiar niemożliwy do zinfiltrowania czy zwalczania przez komunistyczny aparat represji. I to był jeden z etapów w zamyśle Kornela Morawieckiego mających stanowić milowy krok w kierunku odzyskania niepodległości – Polacy zaczęli dysponować powszechnie dostępnym, nieocenzurowanym obiegiem informacyjnym. Można powiedzieć, że tym sposobem na pewnym obszarze została odzyskana namiastka niepodległości.

W moim przekonaniu, wyrażonym już paroma artykułami, już przed rokiem 1980 mieliśmy do czynienia z czymś, co nazwałem „pre-Solidarnością Walczącą”. Z szerokim gronem ludzi skupionych wokół Kornela Morawieckiego. Z gronem doświadczonym w działalności konspiracyjnej, potrafiącym drukować i rozwijającym coraz to nowe formy walki z systemem komunistycznym. Ludzie ci należeli do przeróżnych środowisk, ale najliczniej wywodzili się z matecznika późniejszej Solidarności Walczącej, jakim była Politechnika Wrocławska. Najwięcej było więc ludzi z wykształceniem technicznym i ścisłym. Różnili się poglądami – byli wśród nich konserwatyści, liberałowie, solidaryści czy syndykaliści, ale jeden mianownik był dla nich wspólny: wszyscy byli aktywnymi patriotami, chcieli i niepodległości

Polski, i likwidacji całego systemu komunistycznego – w skali Europy, Azji a nawet świata. Rolę niemożliwą do przecenienia odgrywały takie osobowościowe cechy Kornela, jak szczere zainteresowanie każdym człowiekiem, nadzwyczajna empatia i nieprzeciętna zdolność łagodzenia wszelkiego rodzaju konfliktów. Przymioty te miały znaczenie kolosalne – wielu ludzi decydujących się na walkę podziemną było „rogatymi charakterami”, emocjonalnymi orędownikami jakichś własnych przekonań. O spory w takich kręgach nie było trudno, a Kornel wszystkie potrafił zażegnawać. Solidarność Walcząca miała tysiące członków, a mimo to nie doszło w niej do żadnych rozłamów. Ujmujące było też to, że każdy z ludzi jego organizacji w jakiś sposób był mu znany nawet wtedy, gdy nie utrzymywał z nim bezpośrednich kontaktów. Dla mnie niezapomnianym będzie moment pierwszego spotkania z ukrywającym się Kornelem Morawieckim, kiedy po przedstawieniu mnie moim pseudonimem „Miś” usłyszałem słowo: „Poznaję!” Od razu pomyślałem wtedy: „On jest jak Aleksander Macedoński – zna każdego ze swoich żołnierzy!”

Dążenie do współdziałania z innymi narodami sowieckiego imperium w celu jego roszadzenia doprowadziło do konfliktu kręgu Kornela Morawieckiego z liderami opozycji demokratycznej. I to już na przełomie roku 1979 i 1980. Do tego czasu „Biuletyn Dolnośląski” otrzymywał wsparcie finansowe z funduszu znajdującego się w dyspozycji Komitetu Obrony Robotników. Natychmiast po sowieckiej agresji na Afganistan Kornel opublikował jednak tekst wyrażający protest w tej sprawie. KOR stał natomiast na stanowisku, że w żadne sprawy Związku Sowieckiego w żaden sposób nie należy się mieszać. I w związku z tym wstrzymał, jak się okazało – na zawsze, wszelką pomoc dla „Biuletynu Dolnośląskiego”. Miesięcznikowi wyszło to jednak na zdrowie. Kornel musiał podnieść cenę pisma, ale wprowadził rynkowe zasady kolportażu płacąc prowizję kolporterom. Przyniosło to skokowy wzrost sprzedaży, a wzrost wpływów pozwolił na podniesienie nakładu i zwiększenie objętości pisma. Struktura wydawnicza „Biuletynu”, nosząca wówczas nazwę Kooperatywa Wydawnicza „Wyzwolenie”, rozwijała też druk książek i kolejnych gazetek, m.in. Studenckiego Komitetu Solidarności.

Oczywiście działalność Kornela ściągnęła na niego represje. Był zatrzymywany przez SB, śledzony, tuż obok jego letniego domu pod Pęgowem ustawiono dwie ambony myśliwskie, z których rzekomi myśliwi przez 24 godziny na dobę obserwowali, co się dzieje w miejscu znanym już wówczas jako „Kornelówka”. Stworzona przez Kornela podziemna sieć wydawnicza miała już wtedy jednak i rozmiar, i zdolność do działania samodzielnego. Można powiedzieć, że pchnięta przez niego lawina niezależnej aktywności drukarskiej i nie tylko – już się toczyła i była nie do zatrzymania.

Kiedy w sierpniu 1980 wybuchły strajki na Wybrzeżu, Kornel zaczął robić wszystko, żeby przyłączył się do nich Dolny Śląsk. Wiedział, że w zaistniałej sytu-

acji władze będą chciały uwięzić aktywnych opozycjonistów, więc zaczął się ukrywać i zarazem – drukować. W wydanym wtedy numerze specjalnym „Biuletynu Dolnośląskiego” zawarł przede wszystkim listę postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz wezwanie do przyłączenia się do protestu zainicjowanego na Wybrzeżu. Było to wydanie ulotkowe, ale wydrukowane w rekordowym nakładzie i kolportowane na mnóstwo sposobów. Strajk generalny we Wrocławiu zaczął się 26 sierpnia, tydzień później Kornel włączył się w budowanie struktur NSZZ Solidarność, ale też kontynuował rozbudowę niezmiennie konspiracyjnych struktur związanych z „Biuletynem Dolnośląskim”. Za jedno z zadań najważniejszych uważał dotarcie z informacją o istocie Solidarności do innych narodów uciskanych tyranią komunistyczną. Stąd należał do osób, które najbardziej przyczyniły się do „Posłania do ludzi pracy Europy wschodniej”, wydanego przez I Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, a w przerwie między turami tegoż zjazdu został aresztowany pod zarzutem podważania sojuszy za druk – w języku rosyjskim, białoruskim i paru innych – ulotek przeznaczonych do kolportażu wśród żołnierzy stacjonującej w Polsce Armii Sowieckiej. Uwolniony został dzięki groźbie strajku generalnego w jego obronie. Na procesie sądowym, który w tej sprawie ruszył niemal natychmiast, występował z wolnej stopy. Równocześnie władzom Solidarności przekazywał (pozyskiwane głównie od mającego relacje w kręgach wojskowych Marka Petrusiewicza) informacje o zbliżającej się zbrojnej rozprawie reżimu z narodem wyrываяjącym się do wolności. Do tej spodziewanej konfrontacji przygotowywał też swoich współpracowników, wraz z którymi poszerzał bazę konspiracyjnych lokali, gromadził zapasy papieru i materiałów poligraficznych. 13 grudnia 1981 uniknął internowania, a mając do tego kadry, jakich w całej Polsce nie miał wówczas nikt, stanął na czele pierwszej prawdziwej organizacji solidarnościowego podziemia. Była nią struktura wydawniczo-kolportażowa Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Już w pierwszych tygodniach stanu wojennego dysponowała ona dziesiątkami tajnych drukarni, kontrwywiadem podsłuchującym wszystkie podzakresy wykorzystywane przez SB, milicję i wojsko. Przeprowadzono też już wtedy pierwsze próbne emisje podziemnego radia, uruchomiono łączność m.in. za pośrednictwem satelity telekomunikacyjnego mającego funkcję przekazywania sygnału amatorskich krótkofalówek.

Kornel Morawiecki całkowicie inaczej niż Zbigniew Bujak czy Władysław Frasyniuk oceniał sytuację, jaka się wytworzyła po pierwszym starciu, jakie miało miejsce w stanie wojennym między społeczeństwem a reżimem. Większość liderów Solidarności *de facto* zredukowała wtedy swoje cele, ograniczając je do przywrócenia praw związkowych. Kornel oczywiście też był za tymi prawami, ale kryzys gospodarczy PRL-u i stan wojenny postrzegał jako początek zmierzchu

systemu komunistycznego. Szanse dostrzegał też w tym, że przeciw Związkowi Sowieckiemu swą polityką, tak mocno jak żaden poprzedni, występował wówczas prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan. Kornel widział w tym nadzieję zbliżającej się niepodległości. I stojąc na czele utworzonej w czerwcu 1982 roku Solidarności Walczącej dążył do poszerzenia frontu walki z komunizmem także na inne kraje zniewolonego nim obozu. Już w 1982 roku drukowane było pismo „Názory” – w języku czeskim i kolportowane w Czechosłowacji. Potem, kiedy tylko stało się to możliwe, do kilku republik Związku Sowieckiego zaczęli jeździć ludzie, którzy tam mieli rodziny. Wcześniej na Litwę czy Białoruś przemycali oni dewocjonalia. W latach osiemdziesiątych pojawiali się tam z doświadczeniem w uruchamianiu konspiracyjnego drukarstwa. Przemycano też wydawnictwa, sprzęt i to nawet taki, jak nadajniki radiowe. Krewni wielu ludzi Solidarności Walczącej żyjący we Lwowie czy Wilnie często mieli przyjaciół – antykomunistów poznanych na Syberii. Dzięki temu liczni działacze organizacji Kornela Morawieckiego docierali do Kazachstanu czy nawet Uzbekistanu i tam rozwijali działalność. W roku 2007 poznaliśmy liczne tego dowody – w obchodach XXV rocznicy utworzenia Solidarności Walczącej uczestniczyli współpracownicy z Białorusi, Rosji i m.in. członkowie pierwszego rządu znów niepodległej Litwy. I stwierdzali oni, że są działaczami Solidarności Walczącej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Kornel, stojący na czele najsilniejszej organizacji antykomunistycznego podziemia, szybko stał się najintensywniej tropionym człowiekiem w Polsce. Jego organizacja wydawała łącznie 146 tytułów własnej prasy oraz setki innej, np. pisma tajnych komitetów zakładowych NSZZ Solidarność. Radiowa działalność Solidarności Walczącej stanowiła wielokrotność wszystkich innych razem wziętych niezależnych inicjatyw radiofonicznych. W podziemiu – organizacja ta była potęgą. Co nie przez wszystkich było dobrze widziane, a od końca roku 1986, kiedy coraz bliższe było zawarcie porozumienia między komunistami a częścią opozycji, Kornel Morawiecki stał się postacią bardzo niewygodną zarówno dla jednych, jak i dla drugich. Propozycje reżimu, przekazywane przez wysokich oficerów służb wojskowych w czasie zatrzymań działaczy Solidarności Walczącej, zawierały ofertę uczestnictwa w przyszłych, częściowo wolnych wyborach do sejmu i prawo oficjalnego wydawania własnych gazet. Warunek był jeden – niewtrącanie się w żadne sprawy Związku Sowieckiego. Kornel kierunek taki postrzegał jako przekreślenie szans na rzeczywistą niepodległość. A wszystkie warianty zbliżającej się transformacji ustrojowej oceniał jako drogę do zaprowadzenia porządku ułomnego, głęboko niesprawiedliwego i na dłuższą metę dla Polski szkodliwego, o ile nie zabójczego. Z tej przyczyny wołał odejście w polityczny niebyt, niż przyłożenie ręki do wypoczwarczenia się ładu w sposób oczywisty dla Polski i Polaków złego. Po wyborach z roku 1989 sytuację

oceniał jako dającą nowe szanse i mogącą być kolejnym etapem walki o prawdziwą niepodległość. Rzeczywistość bytu szumnie zwanego Trzecią Rzeczpospolitą nie pozostawiała jednak złudzeń. W czerwcu 1992 większość posłów polskiego Sejmu opowiedziała się za niczym nieograniczonym prawem pełnienia najwyższych funkcji państwowych, włącznie z urzędem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przez agentów służb powołanych do zwalczania polskich dążeń niepodległościowych. Z tej przyczyny pytanie premiera Jana Olszewskiego „Czyja będzie Polska?” uważał za nadal otwarte.

Podobną myśl Kornel Morawiecki zawarł w słowach, które w roku 2016 skierował do pierwszej grupy działaczy Solidarności Walczącej, odznaczanych Krzyżami Wolności i Solidarności. Brzmiały one: „Odznaczenia, które otrzymujecie, oczywiście się wam należą. Nie traktujcie ich jednak jako uhonorowania czy podziękowania, lecz przede wszystkim jako zobowiązanie. Bo od obowiązków wobec ojczyzny na żadną rentę, czy emeryturę nie przechodzi się nigdy!” Te ostatnie zdanie brzmi jak kolejne życiowe motto Kornela Morawieckiego.

---

**Artur Adamski** – w latach osiemdziesiątych drukarz, kolporter, kurier, wydawca i dziennikarz prasy podziemnej. Działacz Polskiej Niezależnej Organizacji Młodzieżowej, Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Solidarności Walczącej. Redaktor naczelny pism „Młodzież” i „Solidarność Dolnośląska”. Współtwórca Niezależnej Oficyny Studenckiej. W 1990 roku na Uniwersytecie Wrocławskim obronił pierwszą w Polsce pracę magisterską poświęconą Pomarańczowej Alternatywie. W III RP badacz mało znanych wątków historii najnowszej, dokumentalista, koordynator regionalny projektu „Encyklopedia Solidarności”. Autor kilku książek, poświęconych historii najnowszej, w tym *Kornel Morawiecki. Autobiografia* (Warszawa: Trzecia Strona 2017) oraz wielu popularnonaukowych artykułów, podejmujących różne wątki dziejów i kultury Dolnego Śląska. Przez wiele lat pracował jako nauczyciel, menedżer placówek kultury (kierował m.in. jednym z Dyskusyjnych Klubów Filmowych), szef zespołów negocjacyjnych branży finansowej, dyrektor departamentów komunikacji i PR kilku polskich banków. Był członkiem kolegiów redakcyjnych „Obserwatora Finansowego” i „Gazety Obywatelskiej”, ekspert Instytutu Solidaryzmu, wiceprzewodniczący Rady Muzeum Śląska w Katowicach, rzecznik Stowarzyszenia Więźniów Politycznych PRL „Niezlomni”.

## **W poszukiwaniu kształtów polskości. Z Michałem Gniadkiem-Zielińskim rozmawia Krzysztof Brzechczyn**

**Krzysztof Brzechczyn:** Jaka była geneza projektu „Polskość – dziesięć wieków definiowania narodu”, jego cele i misja?

**Michał Gniadek-Zieliński:** Projekt był moim pomysłem, ale szczerze mówiąc nie potrafię już dokładnie odtworzyć okoliczności jego genezy. Na pewno było to związane z powstaniem Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej w roku bodaj 2020, w którym wówczas jeszcze nie pracowałem, lecz pomyślałem, że badania „myśli narodowej” nie powinny być rozumiane wąsko jako refleksja nad tradycją endecką czy postendecką, bo to grozi politycznej monopolizacji tego wielowątkowego dyskursu. Przeszkadza mi w ogóle taka koncepcja, że polskie myślenie narodowe znajduje jakieś „spełnienie” czy ostateczne dookreślenie w polskim nacjonalizmie. To jest zaś pogląd forsowany zarówno przez nacjonalistów i ich pogrobowców, jak też dużą część ich przeciwników oraz ich ideowych dziedziców.

Jeżeli chodzi o jakieś dokładniejsze inspiracje to nie mogę wskazać nic szczególnego, raczej po prostu wewnętrzne przekonanie o wadze i ciekawości tematu. Mam jednak pewne podejrzenie, że na jakimś etapie pomysł mógł się doprecyzować w zetknięciu z czterotomowym wydawnictwem *Dansk Identitetshistorie*, które pod redakcją Olego Feldbæka ukazało się na początku lat 90. ubiegłego wieku. Być może są podobne kompendia także w innych krajach, tego nie wiem. Ja zajmuję się historią Danii, więc z tym się zetknąłem po prostu. To zresztą rzecz bardzo interesująca, choć o mniejszych ambicjach niż nasz projekt, zarówno pod względem chronologicznym, jak i warsztatowym. Towarzyszyły mi też inne założenia metodologiczne.

Co do celów naszego projektu, to jeden był podstawowy: prześledzenie, jak w przeciągu wieków Polacy myśleli sami o sobie jako o narodowej wspólnotie, a więc w jaki sposób, świadomie lub nieświadomie, definiowali polskość. To więc było i jest, co muszę podkreślić, badanie z historii idei, nie zaś historii społecznej. Naszym celem nie było samodzielne konceptualizowanie polskości w takiej czy innej epoce, powiedzenie „jak to naprawdę było”. A takie właśnie były w dużej mierze cele zespołu Felbæka. Istotą naszego projektu było scharakteryzowanie dyskursów wokół tego, co to znaczy być Polką czy Polakiem i osadzenie ich we właściwych kontekstach. A więc wyobrażenia, myśli, opinie i tak dalej... Poza tym nie rozwój linearny, ale raczej olbrzymie pole, z którym nowe i stare elementy okresowo wchodzą ze sobą w związki i kontrakcje. Lecz poza tym, najważniejszym komponentem naukowym w projekcie było także miejsce na bardzo liczne działania popularnonaukowe, które miały na celu stymulowanie społecznego zainteresowania refleksją nad kształtowaniem się polskiej tożsamości.

**Krzysztof Brzechczyn:** Wiadomo, że projekt grantowy wymaga działania w ściśle określonym wymiarze czasowym i finansowym. Jak się zatem mają początkowe zamierzenia do efektów? Jaka była reakcja środowiska akademickiego w Polsce?

**Michał Gniadek-Zieliński:** Plan był nieco ambitniejszy niż rzecz, która poszła do druku. Ale w zasadzie tylko nieco. Po pierwsze chciałem organizować spotkania zespołu badawczego, by móc przedyskutować metody i problemy badawcze. To się nie udało, bo nam ministerstwo obcięło finansowanie. Po drugie, chciałem każdy tom zamknąć jeszcze kontekstowym tekstem poświęconym głównym nurtem refleksji narodowej na obszarze Europy w danym okresie. To także się nie udało. Dwa lata poszukiwań autorów takich tekstów skończyły się tym, że nie znalazł się ani jeden śmiałek. Co jakoś rozumiem. To praca ogromna, kiepsko płatna, wymagająca zaś olbrzymiej erudycji, samodyscypliny i zmysłu syntetycznego. W świecie, od pewnego momentu, zamiłowania do szczegółarstwa, o takich badaczy coraz trudniej.

Zupełnie jednak nie rozumiem, albo raczej rozumiem, lecz nie jestem w stanie „rozgrzeszyć” obojętności znaczącej części środowiska akademickiego wobec napisania studiów przypadków. Zwracaliśmy się do uczonych prosząc nie o zupełnie nowe badania, lecz studia z zakresu ich dotychczasowych kierunków zainteresowań. Bardzo duża część, która odmówiła, zrobiła to jednak z powodów politycznych, o czym osoby te nie omieszczały nas poinformować. Co ważne, rzecz miała miejsce w równym stopniu gdy projekt realizowany był w Instytucie Dmowskiego, jak i w Instytucie Narutowicza (po przekształceniu). Każda strona współczesnego politycznego sporu w Polsce chętnie przyklejała nam łatkę swoich przeciwników

lub zwolenników. A my po prostu chcieliśmy robić i w istocie robiliśmy niezależne badania, zupełnie nieabsorbujące tego sporu. Nazwiska osób publikujących na naszych łamach, z dyrektorami obu wspomnianych instytucji na czele, najlepiej tego dowodzą. Niech więc ci, co nas oskarżali, teraz odszczekują i żalują swej nieobecności na łamach wydawnictwa, bo choć wszystko można zawsze zrobić lepiej, dzieło i tak wyszło pomnikowe i jedyne w swoim rodzaju.

**Krzysztof Brzechczyn:** Tytuł projektu ujawnia pewne założenia metateoretyczne jego kierownika/autorów, którzy opowiadają się za koncepcją długiego trwania narodu (perennializm). Tymczasem we wstępie i w tomie często pojawia się jako inspiracja koncepcja narodu jako „wspólnoty wyobrażonej” Benedicta Andersona, Erica Hobsbawma – kategoria „tradycji wynalezionej” czy Ernesta Gellnera pojmowanie narodu jako produktu nowoczesności? Czy nie zachodzi tutaj pewna sprzeczność między założeniem długiego trwania narodu a poglądem o jego niedawnej genezie?

**Michał Gniadek-Zieliński:** Po pierwsze pewna uwaga terminologiczna – „perennializm” nie jest równoważny „długiemu trwaniu”. Nie zakładam, a w projekcie nie zakładaliśmy, odwieczności narodu. Długie trwanie zaś owszem. Lecz narodu jako pustego pojęcia, które da się uchwycić na gruncie językowym, swego rodzaju pustego naczynia, które każdorazowo wypełniane jest jakąś treścią. Nie ma dla mnie jednej definicji narodu, są pola semantyczne, które różnią się w zależności od kontekstu chronologicznego, politycznego, społecznego. Na pytanie muszę więc odpowiedzieć w ten sposób: nie ma żadnej sprzeczności, ponieważ konceptualizując kwestionariusz badawczy projektu od razu układałem badanie pod założenie, że naród jest w pierwszej kolejności wspólnotą wyobrażoną – że rzecz się dzieje w umysłach, a potem idei podporządkowane w procesie interpretacji są inne czynniki, biologiczne czy kulturowe. Tak naprawdę wszystko jedno. Np. wspólny język nie musi być przecież wyznacznikiem narodowości, czego wyjaśniać, jak sądzę, nie trzeba. A więc na początku była idea, parafrazując Jana Ewangelistę. Problem z postmodernistycznymi teoriami narodu jest taki, że one uwzględniają wyłącznie perspektywę XIX-XX wieku, a badaczom tego okresu bardzo wygodnie jest korzystać z grubej kreski tzw. nowoczesności, by wyłączyć się od odpowiedzialności badania odległej genezy zjawisk kumulatywnych dla XIX-XX w. Głównie z obawy przed wyjściem ze swojej strefy komfortu i np. rozwoju swego warsztatu badawczego. A więc założenie, że naród jest produktem nowoczesności jest mi zupełnie obce. Dlatego wspomnianego przez pana Ernesta Gellnera nie wykorzystuję, choć jego obserwacje w zawężeniu do interesującej go epoki są często celne. Resztę owszem, ale ze względu na proponowane

narzędzia, nie zaś stojące za nimi założenia aprioryczne. Naród przełomu XIX i XX w. jako koncept nie ma prawa monopolizować dyskursu, temu się będę sprzeciwiał. Ten naród zresztą nie istniał już jako koncept w chwili, gdy wspomniani przez pana badacze pisali swoje prace. Lecz tego jeszcze wówczas nie byli w stanie dostrzec, by byli w środku tego procesu, współtworząc go zresztą. I jeszcze jeden komentarz. Otóż moje założenia to jedno, a praca poszczególnych członków szerokiego zespołu, czyli mówiąc wprost autorów studiów, to kolejna sprawa. Ja nakreśliłem pewne bardzo szerokie pole badawcze, ale założyłem, że narzędzia do jego uprawy każdy przynosi sam. Polskość to wielogłos – dlaczego jej badanie miałyby się różnić?

**Krzysztof Brzechczyn:** Jakie były zatem początki kształtowania się wyobrażenia polskości?

**Michał Gniadek-Zieliński:** Początki były takie, że ktoś na dworze Bolesława Chrobrego, a może sam Bolesław, wymyślił, że kontrolowany przez niego obszar będzie się nazywać Polską, a jego mieszkańcy Polakami. Czego świadectwami pozostają moneta z wybitą legendą PRINCES POLONIE oraz twórczość ku czci św. Wojciecha – sekwencja *Annua recolamus* i pierwsze dwa żywoty. Później Gall Anonim, przy okazji opiewania czynów polskich władców, zaczął już dość szczegółowo rozwijać to, co miałyby charakteryzować owych Polaków – i tak to się zaczęło. Po nim Mistrz Wincenty Kadłubek to już w zasadzie stworzył epos narodowy. A tym samym zaszczerpił nam większość autostereotypów, którymi lubimy się opisywać do dzisiaj: waleczni lecz miłujący pokój, sobiepańscy, miłośnicy wolności i tak dalej...

**Krzysztof Brzechczyn:** Jaka zachodzi relacja między polskością – rozumianą jako pewien zestaw cech decydujących o specyfice narodu a patriotyzmem – pojmowanym jako postawa lojalności wobec narodu, który może być również różnie wyobrażany (wraz z zestawem jego specyficznych cech)? Czy to ulegało zmianie w trakcie tysiącletnich dziejów Polski?

**Michał Gniadek-Zieliński:** Nie wydaje mi się, aby patriotyzm należało definiować jako postawę lojalności wobec narodu. Patriotyzm ma wyraźne zabarwienie terytorialne, które sięga wzorców rzymskich. Już wówczas zresztą przerodziło się ono w uczucie związane z uterytorializowanym w wyobraźni abstraktem państwa. I jako taki model wraca w średniowieczu od XII wieku, ewokując zarówno uczucia, jak i opinie nt. ojczyzny. By nie odchodzić daleko – nasz szlachcic czuje afekt do Rzeczypospolitej, czasem Polonii, która jest matką – ale nie do jakiejś niedookreślonej „polskości”. Zawsze to, co duchowe lub inteligibilne sła-

bo podlega społecznej konceptualizacji, w społecznościach przednowoczesnych jeszcze słabiej niż dzisiaj. Dlatego idee wymagają materializacji. Ziemia to jest konkret, ustrój to jest konkret, bo materializuje go sejm, czyli grupa ludzi z krwi i kości. Oczywiście zawsze patriotyzm wchodzi w jakąś relację z „myśleniem narodowym” (Anglosasi użyliby tu terminu „nacjonalizm”, który u nas ma zbyt jednoznaczne skojarzenia). W końcu naród jest jako konstrukt dzieckiem państwa średniowiecznego, bez wątplenia. Jednak ta relacja patriotyzmu do narodu bynajmniej go nie definiuje. A czy się zmienia? No jasne. Truizmem jest to powiedzieć. Zmienia – zarówno diachronicznie, jak i synchronicznie. Ale tu niepodobna rzeczy streścić, więc odsyłam do lektury tomów. Unikam zresztą z zasady strukturalistycznych uogólnień. W tomach raczej zakreślamy pewne pola, otwieramy kolejne drzwi w labiryncie, niż wyznaczamy jeden „właściwy” kierunek rozwoju polskości. Choć oczywiście da się powiedzieć o pewnych ogólnych tendencjach, to unikałbym tworzenia jakiegoś modelu rozwoju. Zwłaszcza takiego, który miałby być przykładany potem bezmyślnie do badania wyobrażeń narodowych na innych obszarach – nawet sąsiednich.

**Krzysztof Brzechczyn:** Czy w projekcie podejmuje się kwestię rywalizacji różnych wersji patriotyzmu (a co za tym idzie polskości), np. według Andrzeja Nowaka w XIX w. można wyróżnić patriotyzm republikański, „imperialny” (niepodległościowo-reformatorski) i modernizacyjny?

**Michał Gniadek-Zieliński:** Tak, głównym celem projektu jest pokazanie wielogłosu wokół polskości, który towarzyszy jej od zawsze i stanowi jej istotę. Polskość to ciągła dyskusja nad tym, kim jesteśmy i kim być chcemy. Każdy, kto twierdzi inaczej, kto usiłuje zmonopolizować polskie myślenie narodowe, nadać mu jakiś jeden obowiązujący kierunek, jest nieuczciwy badawczo. Albo jest po prostu politykiem. Względnie wieszczę, ale oni chyba już się nie rodzą... Lecz powtórzę – patriotyzm znajduje się trochę na uboczu naszej refleksji, w której centrum jest naród, a raczej jego ciągłe wyobrażanie.

**Krzysztof Brzechczyn:** W XX wieku takimi symbolami i esencją polskości była Solidarność i Jan Paweł II. Co nam zostało obecnie z tego dziedzictwa?

**Michał Gniadek-Zieliński:** Nam, czyli komu? Panu czy mnie? Pańskiemu pokoleniu czy mojemu? A może pokoleniom urodzonym w XXI wieku? Myślę, że gwałtowny rozwój technologiczny ostatnich lat sprawił, że zmiany świadomościowe zachodzą szybciej niż przez ostatnie sto czy sto pięćdziesiąt lat. Takie przyspieszenie było chyba ostatnio w połowie XIX w. I to ma, jak sądzę, daleko idące konsekwencje.

Na naszych oczach umiera wiek XX, także ze swoimi wielkimi dyskusjami i kompleksami. Wraz z nim statecznie odchodzi z horyzontu model narodu wypracowany w gabinetach pruskich czy angielskich planistów, który już od dawna funkcjonuje tylko jako upiór. I przemowy Putina tego stanu rzeczy nie zmieniają. Tworzy się coś nowego, co jeszcze nie jest do końca uchwytne, lecz na pewno za kilka dziesięcioleci da się jakoś opisać. To wymyka mi się badawczo, bo jestem historykiem, więc mówię to wyłącznie jako zwykły uczestnik i obserwator życia społecznego. Wizje wspólnoty roczników urodzonych po 2000 roku wyraźnie odstają od poprzedników, lecz są to ludzie jeszcze zbyt młodzi, by ich pokoleniowa świadomość uległa wyraźnej krystalizacji. Na razie to intensywne poszukiwania, jak to w tym wieku.

Z dziedzictwa Solidarności, jak się pan wyraził, czy Jana Pawła II nie zostało dla tych ludzi jak sądzę nic. Tak jak nie zostało dla nich nic z dziedzictwa Wiosny Ludów i Traugutta. W Polsce przyszło na świat nowe pokolenie, ludzi, którzy już nie tylko urodzili się w wolnej Polsce, ale na dodatek Polsce pozbawionej kompleksu zaborów i niższości cywilizacyjnej. Ten cały dyskurs, który kształtował polskość przez pokolenia jest im obcy, bo nie mogą zakorzenić w nim własnego doświadczenia. To samo zresztą mógłbym powiedzieć także o sobie, gdyby nie fakt, że badanie dyskusji nad polskością i fascynowanie się jej wielowątkowością zupełnie zaburzyło we mnie busołą pokoleniową.

Wracając do wątku, paradoksalnie, bliżej świadomości współczesnych 20-latków do polskich elit renesansowych niż do naszych romantyków. Nie chcę przez to powiedzieć, że to dziedzictwo zupełnie zniknie, czy też dziedzictwo Solidarności tudzież Jana Pawła II. Ktoś je z pewnością przechowa, zawsze tak się dzieje. A potem pewnie ktoś odkryje na nowo, bo to też się zwykle dzieje. Lecz, jak to się znowuż zawsze dzieje, podda akulturacji, w oparciu o własne doświadczenia i bieżące potrzeby.

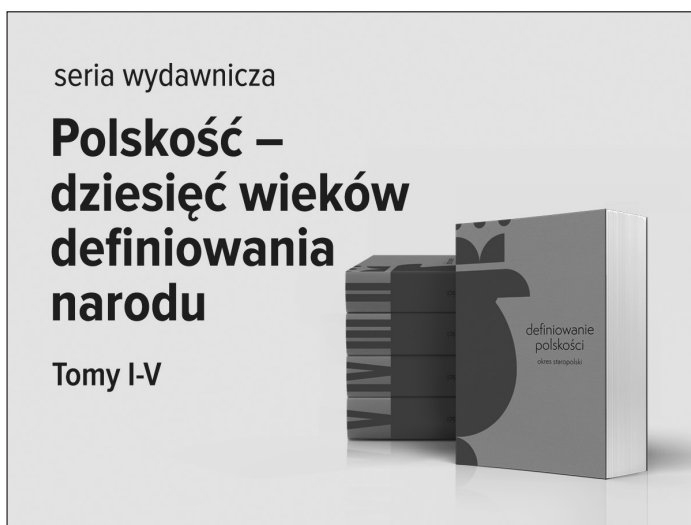
**Krzysztof Brzechczyn:** Jak odnosi się pan do kwestii przyznawania się i pielęgnowania polskości w zglobalizowanym świecie XXI wieku. Czy jest to balast czy pewien kapitał kulturowy?

**Michał Gniadek-Zieliński:** Oczywiście rzecz zależy od tego, jak zdefiniujemy globalizację i określimy nasz do niej stosunek. Jeżeli miałaby to być międzynarodowa unifikacja to oczywiście pielęgnowanie jakiegokolwiek odrębności byłoby balastem – naturalnie dla osoby afirmatywnie traktującej tak rozumiany proces globalizacji. Ja akurat uważam, że siła ludzkości tkwi w jej różnorodności, co nie tylko nie wyklucza, ale wręcz zakłada międzynarodową współpracę wszelakiego typu.

Sądzę, że jako Polacy wiele wnosimy do doświadczenia ludzkości nie mniej i nie więcej niż pozostałe narody. Jak najbardziej warto więc pielęgnować polskość, tę, jak się ją samemu rozumie, bo polskość w rzeczywistości globalizmu to już regionalizm. A jak wszystko jest takie samo, to przecież dobrze jest mieć coś oryginalnego, co mówi o naszej osobowości i podkreśla naszą podmiotowość.

---

**Michał Gniadek-Zieliński**, historyk związany z Wydziałem Historii Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik projektu *Polskość – dziesięć wieków definiowania narodu* i redaktor pięciu tomów studiów wydanych w ramach serii pod tym samym tytułem.



**Od redakcji.** Pięciotomowa publikacja „Polskość – dziesięć wieków definiowania narodu” przygotowana pod redakcją Michała Gniadka-Zielińskiego zawiera 93 artykuły napisane przez 86 autorów. Jej uzupełnienie stanowi „12 rozmów o polskości” pod redakcją Krzysztofa Kosęły oraz materiały promocyjne i dydaktyczne; całość można pobrać ze strony projektu: <https://polskosc.edu.pl/>.

## **Medialne bitwy, jedna po drugiej. Debata z udziałem Piotra Barełkowskiego i Lecha Dymarskiego**

**Paweł Falicki:** Dzień dobry państwu, jestem prezesem Fundacji OTACZAJ BLASKIEM, której jedynym statutowym celem jest wzmacnianie pozycji Polski w świecie. Realizując właśnie to wzmacnianie zostaliśmy finansowym i logistycznym operatorem Poznańskich Debat Wolnych i Solidarnych, których pomysłodawcą jest siedzący tutaj pan profesor Krzysztof Brzechczyn. Treść dzisiejszej debaty – *Medialne bitwy, jedna po drugiej* – stanowić będzie trzon kolejnego numeru wydawanego przez naszą fundację kwartalnika „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”. Pan profesor Brzechczyn będzie moderatorem tej debaty, więc oddaję mu głos.

**Krzysztof Brzechczyn:** Dziękuję bardzo za to wprowadzenie. Chciałbym powiedzieć kilka słów o formule tej debaty, która odbiegać będzie nieco od poprzednich. Otóż prelegenci nie będą toczyć bitwy ze sobą, lecz będą opowiadać o bitwach, jakie sami toczyli działając na szeroko rozumianym rynku medialnym. Pan Lech Dymarski, który działalność opozycyjną rozpoczął w latach 70, był działaczem NSZZ „Solidarność”. Po roku 1989 był aktywny w sferze medialnej, pełnił funkcję Członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, dyrektora programów informacyjnych TVP i jednocześnie działał w Zarządzie Stowarzyszenia Dziennikarzy. W latach dwutysięcznych wycofał się z aktywności w mediach.

Z kolei Piotr Barełkowski należy do młodszego pokolenia. Na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku działał w Konfederacji Polski Niepodległej, w Solidarności Walczącej i Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”. Brał udział

w produkcji filmu „Poznań ‘56” w reżyserii Filipa Bajona i był asystentem Jerzego Hoffmana podczas realizacji filmu „Ogniem i Mieczem”. W latach dwutysięcznych rozpoczął działalność jako producent medialny. Obecnie prowadzi dwie firmy zajmujące się produkcją telewizyjną, a od 2022 roku odpowiada za rozwój i dystrybucję kanału informacyjno-publicystycznego TV Media Narodowe, emitowanego poprzez YouTube.

Pierwsze moje pytanie skierowane jest do pana Lecha Dymarskiego. Jaka była polityka informacyjna rządu Tadeusza Mazowieckiego? W kontekście tego pytania chodzi mi o okoliczności wydania słynnej instrukcji prezesa Drawicza o sposobie informowania o stanie wojennym. Drugim elementem tej polityki była, po rozwiązaniu PZPR, likwidacja Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, która była własnością tej partii.

**Lech Dymarski:** Dziękuję za zaproszenie, pora jest dobra, godzina 11.00. Jako świadek historii opowiem Państwu pewną anegdotę: już w czasach nowożytnych do Andrzeja Gwiazdy zadzwoniła bardzo uprzejma młoda dziennikarka umówić się na rozmowę. Wyszło na to, że będzie musiała jeszcze raz zadzwonić następnego dnia. – To o której jutro mam zadzwonić, bo nie wiem, o której pan się budzi. – Proszę pani, codziennie wstaję o 7.00, ale budzę się o 11.00 – odpowiedział Andrzej.

Przedstawię taki rys historyczny niezbędny do zrozumienia, w jakim miejscu znaleźliśmy się. Pan profesor zapytał mnie o politykę informacyjną rządu Tadeusza Mazowieckiego. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, gdyż nic mi nie wiadomo o jakiejś polityce informacyjnej tego rządu czy samego premiera. Od bieżących informacji była efektowna pani rzecznik rządu, Małgorzata Niezabitowska.

Pan profesor przypomniał pewien bardzo istotny epizod. Prezesem – jeszcze wtedy – Radiokomitetu, czyli szefem telewizji i radia, został pan Andrzej Drawicz, z zawodu rusycysta, tłumacz literatury rosyjskiej, dobry tłumacz. Po objęciu stanowiska dość szybko wydał edykt do wszystkich oddziałów telewizji i radia w terenie, by w związku ze zbliżającą się rocznicą wprowadzania stanu wojennego 13 grudnia, w ogóle nie mówić o tym, że taka rocznica jest, a tym bardziej, by jej nie interpretować. To zarządzenie pokazał mi Piotr Frydryszek, późniejszy wieloletni szef Radia Merkury. Był tak samo skonsternowany, jak ja.

A co za tym stało, za tym wybrykiem Drawicza, bo to można nazwać wybrykiem? Ano, skoro tak wspaniale dogadaliśmy się przy Okrągłym Stole, to nie wypada dżentelmeństwu drażnić i w ogóle wspominać, że jest rocznica stanu wojennego. A pamiętajmy, że podówczas to były świeże rany, rocznica była emocjonalnie inna niż teraz, gdy jest to odległe zdarzenie historyczne.

Więc taka to była polityka informacyjna. Coś to tłumaczy, ale nie wszystko, bo – jak się później okazało – Andrzej Drawicz, miał za sobą przeszłość tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa. W latach 70. jednocześnie jakby sympatyzował z opozycją, tak zwaną demokratyczną. Czasem miał nawet jakieś spotkanie, jakieś wykłady w ramach Uniwersytetu Łatającego, który był jednak represjonowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Więc w tym środowisku uchodził za opozycjonistę, a jednocześnie był drugą nogą tam, łączył te role. To był dość częsty przypadek w sferach, że tak powiem, twórczych, akademickich, można było te role łączyć.

Po PRL-u, w 1989 roku odziedziczyliśmy Radiokomitet, czyli państwową, rządową telewizję z oddziałami i centralne rządowe radio, także z oddziałami.

Mamy demokrację, a właściwie ją budujemy i znika cenzura, ale nie od razu. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk istniał do czerwca 1990 roku. W nowej rzeczywistości pojawiła się wolność słowa.

W tym zarysie skupię się na mediach tak zwanych gorących, czyli telewizji i radio. Chociaż miałem także doświadczenie prasowe, to znaczy byłem redaktorem naczelnym czasopisma „Obserwator Wielkopolski”. Tytuł ten, na tym nagle wolnym rynku prasowym, po prostu upadł. Nie mieliśmy żadnego doświadczenia i wydawało nam się, że powinniśmy zarabiać tylko na utrzymanie, a nie generować zysk. Że robimy to dla jakiejś sprawy, dla odradzającej się komunikacji społecznej, w tym wypadku w obrębie regionu, że to jest ważne dla lokalnej demokracji.

Nie wiedzieliśmy i nie mieliśmy doświadczenia – tak, jak nikt nie wiedział w krajach dawnych „demokracji ludowych” – że aby wtłoczyć nowy tytuł na rynek, to z czegoś trzeba najpierw dużo dopłacać. Dopłacać, dopłacać, po prostu dopłacać, a po jakimś czasie, jak tytuł się ustabilizuje, gazeta zaczyna przynosić zysk, czyli możliwość dalszego funkcjonowania. No, niby z czego mieliśmy dopłacać? Przypomnę, że na tle pozostałej prasy ten nasz tygodnik wydawał się bardzo atrakcyjny. To nie było pismo, którego się nie dało sprzedać. Dla porównania, ówczesny postpeerelowski tygodnik „Wprost” padał na pysk po prostu. Papier miał tak złej jakości, że wydawało się, że w ogóle zniknie z rynku. I nagle, z dnia na dzień, proszę: papier kredowy, błyszcząca okładka... Do dzisiaj nie wiadomo, skąd kasa przyszła. Przypomnę tylko, że redaktorem naczelnym był wtedy pan Marek Król, były członek Komitetu Centralnego PZPR. Ostatecznie drogą ewolucji przeszedł na pozycje jakby konserwatywne, prawicowe, co się też w biologii, w przyrodzie zdarza, prawda?

**Krzysztof Brzechczyn:** Trochę jak Leszek Miller.

**Lech Dymarski:** Tak, jak Leszek Miller. Ale skądś te pieniądze przyszły. I pismo „Wprost” funkcjonuje dobrze do dzisiaj. Oczywiście zmieniały się redakcje, zarządy, ale wprowadzenie nowego tytułu okazało się właściwie niemożliwe.

W czasie tej transformacji koledzy uruchomili także dziennik. Dziennik „Dziś”. Koledzy z pełnym zapalem, doświadczeni rzemieślniczo. Bo przecież tak nie było, że każdy zatrudniony w oficjalnej prasie za PRL uprawiał propagandę. Tak nie było. Ale z braku kapitałowego zaplecza to też padło. Jedyne tytuły prasowe, który był nowy i który ocalał to „Gazeta Wyborcza”.

**Głos z sali:** Dodajmy, że z francuskimi funduszami.

**Lech Dymarski:** Gdy powstawała, to z wszelkimi funduszami. Nawet z obywatelskimi, bo jeszcze obywatele, ze swojej renty czy emerytury odsyłali jakieś grosze na redakcję. No ale skończyło się tak, jak się skończyło: ten tytuł został, istnieje i rozwinął się zgodnie ze zmianami technologicznymi. Z wersji papierowej powstały inne wersje, spółka Agora, czyli także radio, potem kina i tak dalej. Normalnie rozwijający się koncern medialny. A w szczycie sukcesu „Gazety Wyborczej”, spółka Agora weszła na giełdę. No i dziś czytamy na przykład, że Helena Łuczywo, zastępczyni Adama Michnika, która jest teraz na emeryturze, figuruje na liście 30 najbogatszych kobiet w Polsce z majątkiem szacowanym na 80 czy 90 milionów. Tej liczby nie znałem, ale gdy Agora weszła na giełdę, poznałem inną liczbę od mojego nieżyjącego już przyjaciela Janusza Weissa. Weissowie byli w bliskich stosunkach z Sewerynem Blumsztajnem, który też miał akcje uprzywilejowane spółki Agora. I z dnia na dzień uzyskał dwadzieścia cztery miliony. To były pieniądze, które przekraczały wyobraźnię tego pokolenia. No i Sewek miał tylko taki problem, czy w związku z tym kupić willę na Żoliborzu, blisko Wajdy, czy jednak nie, bo byłoby to zbyt jaskrawe zwracanie na siebie uwagi.

Nie krytykuję tu mechanizmu wejścia na giełdę, tylko zwracam uwagę, że nie było to powszechne uwłaszczenie pracowników „Gazety Wyborczej”, a jedynie pęczniejący zarząd dostał maksimum akcji. Wśród tych akcjonariuszy był na przykład Andrzej Wajda, wciągnięty do rady nadzorczej czy zarządu, chyba dla prestiżu, bo przecież nie musiał tam nic robić. Był też Zbyszek Bujak jako symbol podziemia. Też dla prestiżu.

W tamtym czasie pojawiły się takie pojęcia, że teraz media mają być obiektywne, bezstronne. Ostatecznie stosunkowo niedawno usłyszeliśmy taką przenośnię w telewizji, że jest to czysta woda w kranie. Bo poprzednicy lali taką brudną, a teraz my lejemy czystą. To są oczywiście, proszę państwa, tylko zakłęcia. W zasadzie, obiektywność czy obiektywizm trzeba w ogóle wykreślić ze słownika, bo to jest niemożliwe w przyrodzie. Można zachować jako postulat bezstronność,

choć nie jest on łatwiejszy do spełnienia. Mam przecież jakieś zapatrywania, mam jakąś tradycję umysłową i zapewne nie jestem w stanie sprostać stuprocentowej bezstronności.

Co jest istotą rzeczy po tylu latach? Co jest postulatem i co jest niezbędne dla funkcjonowania ustroju demokratycznego? Jest to pluralizm mediów. Po prostu pluralizm. I o to się toczy bitwa, która zaczęła już w 1989 roku i nadal trwa. Bitwa o pluralizm. A obywatelowi, który ma słuchać, należy się wiedza, świadomość, kto do niego mówi. Nie, że czysta woda w kranie do mnie przemawia czy inne zaklęcia. Kto mówi do mnie? Rząd do mnie mówi czy opozycja do mnie mówi? Bo jedni są stronnicy i drudzy są stronnicy. I to jest pewien cel. Ta walka ciągle trwa dlatego, że przeciwników pluralizmu w mediach, czyli w komunikacji społecznej, jest bardzo wielu. Na przykład dla Adama Michnika to, o czym ja tu mówię, że jest niezbędne – pluralizm – jest w zasadzie niedopuszczalne. Dlatego, że nie może do ludzi mówić ktoś, kto nie ma racji, prawda?

**Krzysztof Brzechczyn:** Dziękuję bardzo. Chciałbym zapytać Piotra Barełkowskiego w jaki sposób postrzegał szeroko pojęty rynek medialny w Polsce na początku lat 90?

**Piotr Barełkowski:** Wypowiedź pana Lecha Dymarskiego traktuję trochę jak bajkę, trochę jak jakąś powieść, Tolkiena może, w której występuje ten zły Michnik ze swoimi zapędami, który był uprzywilejowany i dostał wielką forszę. Wiadomo dziś już dokładnie za co i była to jakaś próba pluralizacji mediów. Były ośrodki, które były antagonistami owego Michnika *et consortes*. Ale drodzy państwo, to wszystko był piękny czas z dzisiejszej perspektywy. Z dzisiejszej perspektywy, gdy słucham opowiadania pana Lecha Dymarskiego, to myślę sobie: Boże Świąty, jaką to było jeszcze czystą wodą! To może nie był poznański Aquanet, gdzie pić można z kranu, ale blisko tego. Dlaczego tak uważam? Nawet w tamtej „Gazecie Wyborczej” zdarzały się przecież bardzo mocne teksty pana Wierzbickiego, zdarzały się teksty pana Bujaka, bo później wszystkich tych ludzi zniszczono na ich łamach. Ale ta gazeta wtedy była inna. Ja sam prenumerowałem „Gazetę Wyborczą” od samego początku, bo można tam było znaleźć wysokiej klasy warsztat dziennikarski – i to jest poza dyskusją. Warsztat reporterów, publicystów i nazwiska, to była klasa. To nie było osiąganego w codziennej prasie.

Później do tego standardu jakości wyznaczonego przez „Gazetę Wyborczą” dołączyła „Rzeczpospolita”, w późnych latach dziewięćdziesiątych. Ale te lata to był świat z bajki, z mchu i paproci. Świat, gdzie nawet skrajne osoby występowały w programach publicystycznych, w telewizji. Nie było jakiegos odsiewu. Ja na przykład, proszę państwa, dziś mam zakaz wstępu do każdej szeroko zasięgowej

telewizji. Do telewizji Republika, którą założyłem, w której byłem prezesem przez dwa lata, dlatego, że ją założyłem i byłem prezesem przez dwa lata. Do telewizji publicznej, dlatego, że byłem prezesem i założyłem telewizję Republika. I tak dalej. Jedynie w Polsce mogą funkcjonować. Ale generalnie istnieją dzisiaj szerokie czarne listy. Po jednej i po drugiej stronie. A w latach dziewięćdziesiątych tych czarnych list nie było. Jeśli był program "100 pytań do" – wczesne lata dziewięćdziesiąte w telewizji publicznej – to mógł tam wystąpić i pan Michalkiewicz, i mógł wystąpić pan Michnik.

Nam się wtedy wiele rzeczy wydawało. Opowiem może taką dykteryjkę. W późnych latach osiemdziesiątych byłem działaczem Solidarności Walczącej i KPN-u. Niemile widzianym przez dyrektora liceum, do którego chodziłem. Dyrektor postanowił mnie wyrzucić. Był to czas przełomu ustrojowego i rodzice stanęli po mojej stronie. Była nawet akcja w mojej obronie na korytarzu VI Liceum. To był piękny czas, kiedy wszyscy byliśmy razem. Wyobraźcie sobie państwo, że w roku 1989 ten dyrektor się mnie przestraszył. Zaczął mnie hołubić.

Analogicznie było z rynkiem medialnym. Po prostu tamta strona, która zawarła w Magdalence ten nieszczęsny antypolski pakt ustawiający nam rzeczywistość do dziś włącznie, jeszcze nie wiedziała, na co sobie może pozwolić. Nie było jeszcze wiadomo, czy pokazanie kogoś bardziej wyrazistego, a nawet skrajnego, jest w porządku. Czy to jest normalne? A myśmy jakoś przecież śledzili wzorce i znali standardy prasy zachodniej i mediów zachodnich. Telewizja satelitar-na była już od połowy lat 80. rozprowadzana przez telewizje kablowe w blokach, więc myśmy wiedzieli, jak wyglądały zachodnie programy rozrywkowe i programy publiczne, np. z Niemiec, gdzie występowała opozycja jako element zwykłego demokratycznego społeczeństwa. Wyobrażaliśmy sobie, czy głos skrajnej osoby może być, czy nie może być wyemitowany. I dopiero przez lata 90. oni, poruszając się jak saper po polu minowym, sprawdzali, na co społeczeństwo im pozwoli. No i rzeczywiście pozwoliło, drogą takiego urabiania, drogą *d u r a c z e n i a* : standardy przekazu kulturowego w mediach państwowych i prywatnych powodowały, że upadł etos inteligenta. Upadła też jakby taka instytucja inteligentna, do którego można było się odwołać, można go było zapytać, którego głos był istotny. Pamiętają państwo niezliczone listy inteligentów, które miały znaczenie jeszcze w latach 90. Czy teraz mają? Przecież też powstają takie listy. Czy one mają jeszcze jakiegokolwiek znaczenie? Nastąpiła degradacja pewnego poziomu intelektualnego społeczeństwa, jego – jak to Szpotański mówił – *d u r a c z e n i e* przez te lata. Układ biznesowy w mediach i ta degradacja spowodowały, że media wyewoluowały na dzisiejszą modłę i są tym, co dziś niestety spożywamy na co dzień poprzez telewizory. Są po prostu karykaturą mediów, są mediami o standardach roku 1984 i Orwella. I o to tutaj chodzi.

Chciałem jeszcze dopowiedzieć do tego, co pan pięknie rozpoczął o zderzeniu marzeń z finansami. Myśmy także byli naiwni biznesowo. Dziś już wiemy, że jest pewien standard – i to zawsze było wiadomo – że jakiekolwiek przedsięwzięcie ekonomiczne rozpoczyna się w telewizji, to są trzy lata, kiedy trzeba dokładać. To jest kwestia pewnej fizjologii czynności oglądania: cokolwiek nowego byśmy widzowi podali, on musi się do tego przyzwyczaić.

Musi pewien czas spędzić przed telewizorem, żeby to miało rynkowy efekt, więc to są lata funkcjonowania. Nawet spektakularny pojedynczy sukces jakiegoś artykułu, jakiegoś programu nic nie znaczy. To nic nie znaczy w skali *breakpoint event*, w skali zwrotu biznesowego z inwestycji w media. Musi być sto wydarzeń i muszą być – w przypadku telewizji satelitarno-kablowej – trzy lata osiemdziesięcioprocentowej „dokładki”. Potem zaczyna iść lepiej, potem już łatwiej nawet o kredyt. Ludzie się przyzwyczajają nawet do słabej stacji.

Działam na tym rynku już blisko trzydzieści lat, mam wielu przyjaciół, którzy prowadzą nawet bardzo słabe kanały. Ale udało im się przyzwyczaić widzów do swojego brandu i idą dalej, są na rynku i trwale funkcjonują. Ja nie zacząłem swojej działalności w latach dwutysięcznych, tylko w latach dziewięćdziesiątych. Byłem bardzo młodym, zadziornym przedsiębiorcą i – można powiedzieć – aktywną niepodległościowym.

W latach dziewięćdziesiątych wyprodukowałem film „Poznań ‘56”. Wraz z Maciejem Frankiewiczem założyliśmy fundację „Poznań ‘56” i zebraliśmy pieniądze na ten film. Cztery miliony dostaliśmy z Urzędu Miasta od prezydenta Szczęsnego Wojciecha Kaczmarka. To była wtedy zawrotna suma, to było pięćdziesiąt procent budżetu tego filmu. Ale też było mnóstwo lokalnych transakcji barterowych, więc wyprodukowałem ten film w Poznaniu. Był to ciekawy czas, istniała partia ROP (Ruch Odbudowy Polski). Było wielu prawicowych działaczy, był pan Parys, pan Olszewski, pan Macierewicz. Każdy próbował jakoś wokół siebie skupić tę prawicę, ale wszyscy mieli jeden problem: cała ta prawica – poza Korwinem-Mikke – była ideowo rodem z PPS-u, z tej żoliborskiej lewicowej inteligencji panów Jana Józefa Lipskiego i Kunickiego-Goldfingera, zresztą też wspólnego działacza PPS-u, z którym konspirowałem w latach osiemdziesiątych. Bardzo ciekawe postaci. Przy czym, w tym czasie przełomu było dla nich miejsce w mediach, mediach powstających koślawo, co ma konsekwencje do dziś.

Uczestniczyłem wtedy w kampanii wyborczej Jana Olszewskiego, której szefem był Jacek Kurski. Opowiem wam pewną historię, która powie nam dużo o tym czasie. Kurski wystąpił w spocie, tuż przed wyborami i powiedział: „Proszę państwa, nie wierzcie sondażom. Ja mam prawdziwe. My mamy 30% poparcia. Już dziś mogę wam powiedzieć, że wielu z nas dostanie się do Sejmu. Zwycięzimy kochani!”. Byłem wtedy młodym człowiekiem zupełnie zielonym, i do tego jeszcze

studiowałem. Dzwonię zatem do Jacka i pytam: „Jacku, serio ty masz takie sondaże? Ja się strasznie cieszę. My, tu w Poznaniu to lichy, mamy raptem trzy banery na krzyż. Słabo nam idzie.” A on mówi „Nie, stary, to trzeba tak mówić. Ty tego nie rozumiesz. To jest polityka, chłopie. Ty się tego lepiej naucz”.

Rzeczywiście, w jednej z pierwszych kampanii nie wiedziałem o co chodzi. Nasza ekipa, prawicowy komitet wyborczy stosował tę samą metodę, co nasi przeciwnicy. Nagle, po prostu, skończył się idealizm w moim podejściu do polityki i w podejściu wielu niedojrzałych propagatorów demokracji.

Z dzisiejszej perspektywy ten film „Poznań ‘56” był ostatnim odruchem idealistycznym, kiedy rzeczywiście dla uczczenia tych wspaniałych poznańskich robotników, w tym mojego śp. Ojca. Rzeczywiście ktoś wyłożył z publicznych zasobów forszę, żeby zrobić ten film, żeby upamiętnić, żeby ten etos trwał. To był ostatni taki moment.

Później pracowałem przez dekadę w filmie fabularnym, pracowałem z panem Wajdą, z panem Hoffmanem, z Jerzym Stuhrem, a nawet pracowałem z panem Taylorem Hackfordem z Hollywood. Więc później to wszystko zaczęło się degradować, to był szczyt tej naiwności, o której mówię. Zaczęło się wszystko szalenie komercjalizować, zmierzać do pewnej sztancy, właśnie tej sztancy brudnej, ponurej, którą wyprodukowano w Magdalence i przy Okrągłym Stole. A potem już nastąpiło upewnienie, że te magdalenkowe elity mają do tego prawo, mają prawo poza wolą obywateli. I zobaczcie państwo: układ PO-PiS trwa do dziś. Oczywiście można powiedzieć, że PiS jest lepszy, prawda? Proamerykański, ktoś tak może powiedzieć. Deklaratywnie patriotyczny.

**Krzysztof Brzechczyn:** Chciałbym zauważyć, że Sejmik Województwa Wielkopolskiego sfinansował film o Powstaniu Wielkopolskim pt. „Hiszpanka”. Był to dość specyficzny film, gdyż z niego niewiele można było się dowiedzieć o Powstaniu Wielkopolskim 1918 roku.

**Lech Dymarski:** Mogę wtrącić swoje trzy grosze? Po premierze tego filmu ktoś mnie zapytał o zdanie, a ja uciekałem po prostu, żeby ludzie nie zobaczyli mnie w stanie jakiejś furii, bo byłem recenzentem tego filmu. Właściwym recenzentem powinna być Najwyższa Izba Kontroli, to znaczy organ, który kontroluje wydawanie pieniędzy publicznych, dlatego, że w budżecie tego filmu były też pieniądze samorządu województwa. Ten film to był skandal. Skandal. Nikt nie zbadał tych finansów. Takie jest nasze miasto. Jakoś się to zatuszowało i tak dalej. Zadawałem niewygodne pytania, a marszałek województwa wiedział, że jestem dyplomowanym scenarzystą. Czyli mógłbym uczestniczyć w pracach tego gremium oceniającego pomysł filmu. Tymczasem pieniądze zostały zatwierdzone przez Sej-

mik w dobrej intencji na produkcję filmu, który nie miał jeszcze scenariusza. Nie miał nawet tak zwanej noweli, czyli takiego skrótu, który może przeczytać każdy normalny człowiek i będzie wiedział, o czym ma być ten film. Nawet tego nie było. Tak się oczywiście nie robi, by przyznawać pieniądze w ciemno. Ale na moje niegodziwe pytania dostałem odpowiedź, że to właściwie nie będzie film o Powstaniu Wielkopolskim. A – to co innego! To jest w demokracji dozwolone, film będzie o czym innym. Ale – Sejmik uchwalił pieniądze na film o Powstaniu Wielkopolskim, oczywiście film fabularny, z jakąś historią. Bo to jest kwestia kina historycznego: czy na przykład „Przeminęło z wiatrem” to był film o amerykańskiej wojnie domowej? Nie, to był film o miłości. Ale tło w tym filmie było w miarę prawdziwe, to było tło historyczne. Natomiast w tej „Hiszpance” nie było prawdziwego tła historycznego, tam były jakieś majaki. Zresztą moim zdaniem ten scenarzysta to po prostu człowiek chory psychicznie. To były majaki, ale wszystkim się wydawało, że teraz tak trzeba, że będzie poprawnie, żeby było niby narodowo, bo jest o powstaniu narodowym, ale żeby nie było narodowo, bo to jest niesłuszne.

I stąd potem był problem. Premiera tego filmu się opóźniała, trwały kolejne kolaudacje z nieodpowiedzianym pytaniem o zakończenie. Każdy film musi się jakoś skończyć, bo sam napis nie wystarczy, że to koniec. Widz musi się zgodzić z tym, że to jest koniec. A tu jakoś ten film nie może się skończyć. I skończyło się na tym, że pojawia się jakieś motto na zakończenie tego filmu, i jakiś człowiek mówi, że on woli truskawki z bitą śmietaną, zamiast flagi biało-czerwonej. Po prostu jakieś schizoidalne majaki.

A w naszym mieście nikt tego w zasadzie potem nie podnosił. Było, minęło. O tyle to było szkodliwe, że budżet tego filmu, jak na polskie warunki, był spory, trzydzieści kilka milionów. Dla porównania: Hoffman dostał na „1920 Bitwę Warszawską” pięćdziesiąt milionów. A jeszcze pamiętam, że wcześniej na film „Syberia polska” z planami na Syberii, to Zaorski dostał dwanaście milionów za ledwie.

Więc taka kasa w sumie poszła i załatwiła sprawę istnienia dobrego, popularnego filmu o Powstaniu Wielkopolskim na dziesięciolecie! Bo po takiej kłęsce trudno wrócić do tematu.

**Krzysztof Brzechczyn:** To jest ważny problem. Gdy Prawo i Sprawiedliwość obejmowało władzę, minister Gliński obiecał realizację hollywoodzkiego filmu o historii Polski. Powstał wprawdzie szereg filmów na dość przyzwoitym poziomie, lecz taki zapierający dech w piersiach – nie. Wydaje się, że działa tutaj szereg czynników. Przede wszystkim ktoś musi napisać dobry scenariusz – pozbawiony elementów poprawności politycznej, lecz osadzający akcję w realiach historycznych. Po drugie, trzeba znaleźć reżysera i aktorów. Po trzecie, trzeba film wy-

promować. Kino historyczne z przesłaniem patriotycznym jest specyficznym produktem i trzeba się na nim po prostu znać. A takich krytyków filmowych nie ma zbyt wielu. To się nie udało, ale również PiS posiadając radio i telewizję nie starał się wspomóc tych, którzy coś w tym kierunku robili. Mam na myśli Międzynarodowy Festiwal Filmowy „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” odbywający się w październiku każdego roku w Gdyni. Są tam emitowane filmy nie tylko polskie, ale i zagraniczne, które nie były emitowane w TVP. Tłumaczono mi, że są one realizowane w niestandardowych formatach czasowych, co utrudnia umieszczenie ich w ramówce i dostosowanie czasu na reklamy. Ale jest przecież kanał tematyczny TVP Historia.

**Piotr Barełkowski:** To jest sedno sprawy, klucz problemów, w których dziś żyjemy. Nie możemy jako społeczeństwo przejąć własnej, autonomicznej, propolskiej, narodowej narracji. My nie mamy rządu dusz. Rozumiecie Państwo?

Dlaczego tak jest? Zacznijmy od systemu. System ukierunkowany jest w ten sposób, że powstają filmy na bazie wartości nie naszych, tych, które byłyby korzystne dla państwa polskiego, tylko na bazie wymyślonych tak zwanych wartości europejskich, na bazie wartości uniwersalnych z Hollywood. Na przykład już pojawiają się u nas parytety. Składałam wnioski do Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej, Euroimage, serwisów streamingowych i niektóre przynoszą efekt, a niektóre nie, ostatnio nie... Dlaczego? Bo musi być w filmie bohater już partnerski, ciemnoskóry. Musi być w filmie... I nawet już w formularzu jest określona liczba punktów za to. Musi być wątek homoseksualny lub jakiś taki. Pytają, czy jest taki wątek. I musisz odpowiednią kratkę zaznaczyć. Jeśli nie ma, w tej końcowej skali otrzymujesz – nie pamiętam – dwa czy pięć punktów mniej. Musi być taki wątek, że rolę partnerską gra kobieta. Tak jak w Sejmie, tak jak gdzie indziej, w sztuce też zaczynają obowiązywać parytety. A teraz młodzi twórcy... Jest taka Akademia Netflix. Młody filmowiec uczestniczy w tej Akademii Netflix. Tam część polskich reżyserów tworzy sobie narybek młodych reżyserów. Tylko, że Akademia Netflix jest też rodzajem uczelni formacyjnej, gdzie już tworzą się scenariusze, które potem idą do produkcji. Są dokumenty na dalszych stronach Netflix, z których widać, że Netflix dziesiątki milionów dolarów w takich polskich reżyserów, drodzy państwo, inwestuje. Pojawiają się też dobre filmy. Na przykład mój dawny przyjaciel Filip Bajon jest w tej grupie, która tworzy ten narybek. No i co oni tam tworzą? Tam te PISF-owskie standardy też są, tylko razy 10. Jest instytucja europejska, Euroimage, bez której trudno dziś coś wyprodukować w Polsce. To samo dotyczy HBO, które także formatuje przygotowywany film.

W czasach, gdy jeszcze istniał Komitet Kinematografii kręciłem w Poznaniu duży film fabularny. Komitetem zarządzał wtedy oryginalny z upodobań prezes

Tadeusz Ścibor-Rylski. Z nim wystarczyło załatwić, drogą jakiejś lekkiej korupcji wyjazdowo-imprezowej, dobrą rozmowę. I przyznawał pieniądze na film. Oczywiście musiał być dobry reżyser. Tutaj mieliśmy Bajona. Więc dostaliśmy wtedy pieniądze z Komitetu Kinematografii, ale tam nie było żadnego aparatu weryfikacyjnego, no, poza takim towarzyskim...

Natomiast PISF był cezurą bardzo ważną w historii polskiego filmu. Państwo-wy Instytut Sztuki Filmowej awansował jakościowo. Nie wiem, czy Pan Dymarski się zgodzi ale ta instytucja to był awans jakościowy. Nie mówię teraz o przekazie, a o produkcji, który powstaje. Mówię tylko o standardzie, o jakości produkcji. W PISF powstał aparat krytyczny. Dostawali pieniądze ci, którzy przeszli przez trzy sita oceny eksperckiej. Ekspertcy byli losowani do komisji i to był dobry mechanizm. Tylko, że ważny jest nie ten, kto głosuje, tylko ten, kto liczy głosy, prawda? I różni byli dyrektorzy. Był dyrektor Śmigulski za czasów Prawa i Sprawiedliwości, dzięki któremu udało się zrobić kilka ciekawych produkcji ważnych dla polskiej kinematografii. Ale teraz jest taka pani, która już inaczej ustawiła komisję i te głosy są liczone zupełnie inaczej. I nawet jest taki zapis, bardzo zły zapis w regulaminie PISF-u, że ostatecznie przyznaje pieniądze dyrektor, że eksperci mogą sobie zagłosować, ale decyzja należy od dyrektora. To jest destrukcyjne.

Więc w tych słodkich latach dziewięćdziesiątych można się było prześlizgnąć z ciekawym kinem. Reżyserzy, którzy dziś są outsiderami, mogli debiutować. Powstały ciekawe filmy. Były filmy o wyklętych, powstawały takie dziwne, dzikie, ale prawdziwe filmy, jeszcze w tych latach dziewięćdziesiątych. Tam na szesnastce<sup>1</sup> raz po raz komuś się udało, ale udało. Później system zamykał się, później coraz mniej to było możliwe. Ja mam dużą pretensję do Prawa i Sprawiedliwości, strony patriotycznej, głównie z tego powodu, że mając wszystkie instrumenty w ręku, wszystkie, telewizję publiczną, Ministerstwo Kultury, pełnię władzy w Sejmie i w Senacie – nie przejęli narracji. Był taki piękny moment. Deklaratywnie piękny czas. I co? Czy przejęli narrację? Nie. Oni tylko patrzyli, patrzyli krótkowzrocznie. Bo, drodzy Państwo, nie zwyciężają wyborów, nie pozostają u władzy w kraju ci patrioci, którzy wygrają pyskówkę w telewizji Republika, bądź w telewizji TVN24. To nie na tych pyskówkach polega sprawa. Sprawa polega na czymś dużo głębszym.

Dlaczego w Poznaniu 70–80% mieszkańców głosuje na prezydenta Jaśkowiaka? Ponieważ są to ludzie o innym wektorze kulturowym, o innej formacji. Własnej formacji nie udało się stworzyć, zbudować tak zwanemu obozowi patriotycznemu Zjednoczonej Prawicy. O to mam pretensje. I to jest chyba ważna puenta naszej rozmowy: media informacyjne w swojej naskórkowości nie tworzą narracji, nie tworzą dużych narracji, nie tworzą narodu, nie są podglebiem do ja-

<sup>1</sup> 16-milimetrowa celuloidowa taśma filmowa (red.)

kichś patriotycznych zmian, do tworzenia funkcjonalnego społeczeństwa. Media informacyjne to jest wymiana emocji. Zwróćcie państwo uwagę na te dziesiątki dyskusji w studiach telewizyjnych, kiedy pan A nawrzuca panu B, a pan C – panu D. Rozumiecie, co z tego wynika? Ludzie się tym emocjonują, tak? Ci z plemienia Prawa i Sprawiedliwości bardziej się utożsamiali z panem A, a ci z plemienia Koalicji Obywatelskiej zgadzają się z panem B. A tymczasem obie strony nie zauważają najważniejszego, że nam się tutaj Polska kończy.

Zatem to, co się dzieje dziś w polskiej edukacji, to, co się dzieje dziś w polskiej kulturze, to, co się dzieje dziś w polskiej kinematografii, w polskim teatrze i w polskich sztukach użytkowych, to jest, proszę państwa, najważniejsze i to jest formacja dla naszych dzieci. Bo 123 lata przetrwaliśmy nie dzięki relacjom kłótni pana Rzewuskiego z panem Poniatowskim, gdy takie informacje roznosiły ulotne tamtejsze gazetki. 123 lata przetrwaliśmy dzięki wielkiej, dziewiętnastowiecznej literaturze, dzięki historii polskiej kultury, dzięki wspaniałej polskiej tradycji.

**Krzysztof Brzechczyn:** To są jednak nieco inne, lecz też ważne problemy. Wróćmy zatem do lat 90. i kształtowania ładu medialnego w III RP. Wtedy dostał koncesję Polsat, rozstrzygała się koncesja dla Radia Maryja. Jak to przebiegało?

**Lech Dymarski:** Wziąłem z sobą kilka książek, by państwu pokazać, jak ten ład medialny się tworzył. To się ładnie zaczynało: „Ustawa o radiofonii i telewizji – komentarz”. Widać, jakiej objętości są komentarze do tej ustawy. Wtedy te regulacje prawne były czymś nowym. Zresztą nie byliśmy wtedy tak bardzo zapóźnieni wobec demokratycznej Europy Zachodniej, bo tam z przyczyn technologicznych pewne zjawiska też były nowe. Na przykład pojawił się problem nadawców prywatnych i to trzeba było prawnie regulować. Weźmy taka bardzo grubą książkę „Radiofonia publiczna” albo materiały z jakiejś konferencji na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Tego było mnóstwo, a historia zatoczyła takie koło – nie chcę się wyrażać barbarzyńsko – że to wszystko można wyrzucić do kosza. Bo zaczęliśmy od tego, że po PRL-u mieliśmy telewizję i radio rządowe, a dzisiaj wróciliśmy do tego punktu. Znowu mamy telewizję i radio rządowe. I tyle. Dziesiątki lat i tyle roboty, i ustawodawcy, i naukowcy, i prawnicy i tak dalej. Oczywiście zmieniło się to, że w roku 1991 zostałem dyrektorem, czyli szefem dykcji programów informacyjnych TVP. To była zupełnie inna epoka: te programy informacyjne pod swoimi tytułami zostały do dzisiaj – Wiadomości, Panorama, Teleexpress. To były jedyne programy informacyjne, telewizyjne i to była jedyna telewizja. Tak więc taki dyrektor miał *de facto* ogromną władzę. Ogromną. Nie było innych telewizji. Także zasięg tego przekazu, tych telewizyjnych programów informacyjnych wobec potężnych już wówczas wpływów „Gazety Wyborczej”, był

nieporównywalny. Żadna gazeta nie mogła się z takim zasięgiem porównywać. Co też tam dostrzeżono i atak „Gazety Wyborczej” miałem już nazajutrz. Wali na odlew. Miałem tam, w Warszawie kolegę, życzliwego w stosunku do mnie. Były ataki personalne na moją osobę, prawie codziennie, a ten kolega próbował mnie pocieszyć: „nie każdy jest codziennie na pierwszej stronie gazety, a to już jest jakiś życiowy sukces, prawda?”. Dowiadywałem się nawet z trybuny sejmowej, że jestem niekompetentny. Nie było wiadomo, na czym te kompetencje miałyby polegać. Ktoś wytoczył argument: „bo w telewizji nie pracowałeś”. Też nieprawdzwyy, bo krótko pracowałem w wytwórni filmowej, ale rychło mnie wyrzucono jako opozycjonistę. Doszło do takiego szczytu w pewnym momencie, że wspomniana tu już Helena Łuczywo napisała, że odkąd dyrektorem tego wszystkiego jest Dymarski, wiadomości są coraz gorsze. Zapomnieli to słowo ująć w cudzysłów, bo wiadomości mogły być gorsze, ale „Wiadomości” nie musiały.

O co chodziło? Byłem wrogiem klasowym, bo zostałem mianowany po wyborach prezydenckich. A ja się wtedy opowiadałem za Wałęsą. I to były dwa światy. Ludzie tolerancyjni i demokratyczni byli za panem Tadeuszem Mazowieckim, a za Wałęsą byli faszyci, prawda? Tak się wtedy mówiło. Faszyci z siekierami. Zresztą stosunek do Lecha Wałęsy był zawsze koniunkturalny. Gdy Lecha okładali taką ciepłą rękawicą, to Lech był w porządku. Wtedy się okazywało, że to właściwie jest inteligent. Michnik Lecha nawet zaprosił, żeby został ojcem chrzestnym jego dziecka. Takie to wydarzenia obyczajowe. Ale jak Lech im się wymknął, to okazało się, że Wałęsa jest faszystą.

Toczył się wtedy bój o programy informacyjne. Próbowano mi zarzucać, że ja czymś steruję, że informacja jest tendencyjna, ale to nie było nic konkretnego. Mówiłem wtedy, że zatoczyliśmy koło, ale z przyczyn rozwoju technologicznego to już nie są te czasy. Po pierwsze – powstał nadawcy prywatni. A po drugie – zaszła duża zmiana technologiczna. Gdy zostałem dyrektorem, to zapytałem, czy na Woronicza jest jakiś komputer. Po zastanowieniu odpowiedziano mi: tak, jest jeden w księgowości. Czyli w zasadzie – aparat do nanoszenia danych. Taki był to czas, nie było komunikacji internetowej.

W 1992 roku wyszła ustawa o radiofonii i telewizji. Dość żmudnie ją konstruowano, a w 1993 powołano Radę Radiofonii i Telewizji. Stała się przed zadaniem, by przekształcić media państwowe w media publiczne. Wielu ludzi dobrej woli tak sobie właśnie wyobrażało idealistycznie media publiczne, które powstaną z państwowych. A drugim zadaniem Rady Radiofonii był proces koncesjonowania mediów prywatnych, co niektórym wydawało się działaniem antydemokratycznym i antywolnościowym. Bo jeżeli wolność mediów – to wolność. A tu powstaje jakiś taki byt niedobry i on będzie to regulował... No nie, takich cudów nie ma, bo to nie jest sprzedaż lodów, prawda? Emisja radiowa, telewizyj-

na – to jest powietrze, to jest regulowane, tam latają samoloty, wojsko ma swoje kanały i to przecież musi być bardzo precyzyjnie regulowane: skąd i kto nada, jak, jakiej mocy ma nadajnik i tak dalej. Tak te regulacje w demokratycznym świecie powstawały i wszędzie obowiązywały koncesje. Oczywiście także z jakimś merytorycznym uwzględnieniem, to też ustawa regulowała. Rada powstała tak, że Sejm wybrał 4 osoby, Senat 2 i Prezydent 3. Dodatkowo Prezydent miał przywilej mianowania przewodniczącego tej Rady. To ciało było politycznie bardzo pluralistyczne, bo Sejm wtedy był politycznie bardzo rozdrobniony, a mnie, byłego „olszewika”, doradcę premiera Olszewskiego zgłosił Klub Ruchu dla Rzeczypospolitej. Kogoś zgłosił ZChN, kogoś SLD.

Trzeba zauważyć, że w tym czasie jeszcze ta kontrrewolucja komunistyczna nie nastąpiła. Byli komuniści najpierw osadzali się materialnie. Skład tej Rady był rzeczywiście pluralistyczny, chociaż miało być inaczej. Mianowicie wcześniej, powołano przy prezydencie Wałęsie taką radę do spraw mediów. To był taki twór *ad hoc*, dostojna rada. I różne osoby, że tak powiem – ze świecznika, które na Wałęsę nie głosowały, uznały pragmatycznie, że warto skorzystać z takiej oferty i być w takiej radzie, bo za chwilę powstanie jakiś organ, który będzie rozdzielał koncesje. Nie pamiętam już dokładnie, kto w tym gremium był, ale na pewno znalazł się tam Andrzej Wajda, więc tej rangi były to osoby.

Potem, nie wiadomo dlaczego, jakoś nieroztropnie uznano, że właśnie ten skład personalny będzie Krajową Radą Radiofonii i Telewizji. Ponieważ to musiało zostać jakoś ustrojowo uregulowane, to KRRiT otrzymała status organu konstytucyjnego. Dowiedzieliśmy się zdumieni, my członkowie KRRiT, że każdy z nas jest sekretarzem stanu i podlega pod Trybunał Stanu, a do tego nie ma żadnego przełożonego. Trzeba wiedzieć, że Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji nie jest zwierzchnikiem żadnego Członka Rady. On jest potrzebny tylko po to, żeby na mocy uchwał wiążących KRRiT wydawał decyzje administracyjne. Na przykład wydawane koncesje są decyzjami administracyjnymi. Więc sytuacja Członka KRRiT jest naprawdę bardziej luksusowa niż np. wiceministra. Wiceminister jest podsekretarzem stanu, ale jednak ma zwierzchnika i jeśli dwa tygodnie nie przychodzi do pracy, to szef-minister jednak zadzwoni i zapyta: co jest, stary, chory jesteś, co się dzieje? A Członka KRRiT nikt nie rozlicza, on nie podpisuje listy obecności, nikomu nie podlega. Cała Rada Radiofonii i Telewizji *in gremio* podlegała i podlega Sejmowi i Senatowi w takim zakresie, że instytucje te przyjmują lub nie przyjmują jej roczne sprawozdania. Jeśli nie przyjmą, to Rada zostaje rozwiązana, ale tylko wtedy, gdy Prezydent się na to zgodzi. Więc nie są to bynajmniej decyzje merytoryczne, a czysto polityczne. Kto ma władzę nad tzw. mediami publicznymi? Większość sejmowa, czyli rząd. Tak, jak za komuny. Wyjątkiem są nadawcy prywatni.

Większość sejmowa może wszystko. Gdy zjednoczona prawica, bo tak tę grupę partii się określało, wzięła rząd, to chcieli mieć telewizję. I to nie jest żadne wynaturzenie, bo nie da się rządzić bez swojego przekazu. Obywatel przyklejony na przykład do stacji telewizyjnej określanej jako prawicowa, ma przekonanie, że oni są prawdziwi, niż tamci. A inny, przyklejony do TVN jest przekonany, że jest na odwrót: oni są prawdziwi, a tamci kłamią. I tego nie rozstrzygniemy ustawowo. Ważne i istotne jest kto do mnie mówi albo – kto mną manipuluje. Ewentualnie: przez kogo chcę być manipulowany?

W tamtym składzie KRRiT był Ryszard Bender, mianowany przez prezydenta. Wprawdzie – nie umniejszając mu – nie spełniał ustawowego kryterium posiadania doświadczenia w mediach – ale zaproponował, by utworzyć dwie telewizje: TVP1 – dla rządu i TVP2 – dla opozycji.

**Piotr Barełkowski:** Dzisiaj ten pomysł żyje, panie Lechu, do dzisiaj ten pomysł żyje.

**Lech Dymarski:** Nie mówię nie, ale dzisiejsza mapa polityczna nie jest aż tak prosta, jak kolega Piotr mówił, że jest PO-PiS. Jednak opozycja jest troszkę bardziej zróżnicowana. Taki prosty podział na dwie części jest dziś może w Wielkiej Brytanii. Ta idea jest słuszna, ale celem jest to, by obywatela nie robiono w balona.

Gdy powołano ten skład Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w „Gazecie Wyborczej”, jakoś niemal nazajutrz, na pierwszej stronie, bardzo tłustą czcionką pojawił się tytuł – cytuję dosłownie – „Knebeł na eter”. Knebeł. W domyśle chodziło o tak zwany ład w eterze. Ktoś zapytał, co to znaczy „knebeł”, chyba miało być „knebel”? A ktoś inny powiedział: a może teraz widzisz? Przecież to nie jest głupi błąd czy pomyłka zecera, jak to było kiedyś. Ale jak przyjechałem do Poznania, to w poznańskim wydaniu „Gazety Wyborczej” już był poprawny tytuł: „Knebel na eter”. Bowiem istniała różnica czasu wydań i można było coś w lokalnym wydaniu skorygować. Albo na przykład nie puścić jakiejś informacji. Bo chcę się tutaj pochwalić, że jak były w Sejmowej Komisji Kultury i Środków Masowego Przekazu przesłuchania kandydatów do KRRiT, to „Gazeta Wyborcza” musiała przyznać, że dostałem najwięcej punktów bez dyscypliny partyjnej w głosowaniu. To były oczywiście tylko opinie, bo wybór zatwierdzał Sejm. Drugi był Bolesław Sulik, miał o jeden punkt mniej. To mi sprawiło wielką satysfakcję, bo przedtem pisali, że jestem niekompetentny. Ale informacja ta ukazała tylko w wydaniu centralnym, a w wydaniu poznańskim już jej nie było.

Dalsza historia KRRiT była taka, że zjednoczona prawica uzyskała demokratycznie władzę, natomiast główny komunikator, czyli telewizja i KRRiT, pozostały w rękach opozycji. Wtedy prawicowa większość sejmowa zmieniła ustawę i powo-

łała Radę Mediów Narodowych. Nie uzyskała ona wprowadzie rangi organu konstytucyjnego, a za to uzyskała przywilej personalny zmiany zarządu telewizji i radia. I mówię to bez żadnej ironii. Czy można było inaczej? Inaczej nie można było. Większość sejmowa może wszystko. Ale jest jeszcze jedna konkluzja: że wszystko może także władza wykonawcza, poza większością sejmową, poza całym parlamentem. Ostatecznie się okazało przy kolejnej zmianie władzy rządowej, że na Woronicza przyszedł jakiś pan, powiedział, że jest z kancelarii adwokackiej i ma tu dekret pana premiera, który stwierdza, że od teraz to wszystko jest w stanie likwidacji. Wynocha z budynku. A ludzie na to: ale czy my tu pracujemy? Wtedy wychylił się dowódca oddziału policji państwowej i powiedział: proszę państwa, proszę niezwłocznie opuścić cały budynek, dwójkami lub czwórkami, w przeciwnym razie, w przypadku utrudniania czynności policji, grozi do lat trzech...

**Krzysztof Brzechczyn:** Prawie jak szturm na Pałac Zimowy...

**Lech Dymarski:** Prawie. Jednak podczas szturmowania jednak troszkę strzelano. A tu nie trzeba było. Nie trzeba było też większości sejmowej angażować, żeby zmienić ustawę. Więc, proszę państwa, jaki jest stan mediów publicznych, czyli telewizji z wieloma kanałami, radia... Nie czepiamy się tu redakcji sportowej czy muzycznej – oni robią swoje. Chodzi o media centralne, telewizję, radio i kilkanaście podległych spółek Skarbu Państwa. Wszystko zostało rzekomo zlikwidowane, tzn. jest w stanie likwidacji. Czy istnieją media publiczne? Nie istnieją, są w stanie likwidacji. A kiedy likwidacja się skończy? Wtedy, gdy zmieni się rząd. Wszystko to jest polityczne, bo bez mediów rządzić się nie da.

Ale na szczęście są nadawcy prywatni. Uprzedzając wnioski powiedzmy od kogo zależą nadawcy prywatni? Od właściciela, prawda? Z pewnością tak. A zyski właściciela zależą od reklam. Od pieniędzy z reklam. Jest to bardzo ważny problem. Zastanawiam się, czy telewizja Republika utrzyma się bez pieniędzy z reklam? Czy datki widzów starczą czy nie? Moim zdaniem muszą być wpływy z reklam. A wpływ z reklam to jest – jak się okazuje – również sprawa polityczna. Pośrednikiem są agencje reklamowe. Na przykład fabryka czekolady nie musi bezpośrednio zlecać reklamy, gdyż czyni to poprzez agencję.

**Piotr Barelkowski:** To jest sprawa również formacyjna. Nie do końca polityczna. W agencjach, w działach marketingowych firm pracują konkretni ludzie, którzy mogą być gorącymi zwolennikami albo Jerzego Owsiaka, albo Caritasu. Poza formatem biznesowym jest jeszcze format obywatelski. Gdyby to była tylko kwestia biznesowa, to co za różnica, czy chleb kupi zwolennik PiS-u czy KO, czy mój baton czekoladowy, czy mój proszek do prania kupi zwolennik rządu czy opozycji.

Wydaje się nam, że czekolada jest apolityczna? Powinna być apolityczna. Ale okazuje się, że jednak nie, gdyż nagle producent czekolady ogłasza, że nie będzie zlecał reklamy w TV Republika, bo mu się nie podoba orientacja polityczna tej stacji.

**Krzysztof Brzechczyn:** Co zmienił internet na rynku medialnym?

**Piotr Barełkowski:** Według statystyk mój vlog, czy vlog pana Gadowskiego oglądało średnio sto tysięcy ludzi. 60% oglądających to dzieci, ludzie niezainteresowani lub przypadkowi, którzy oglądali przez pół minuty. Nie szkodzi, obejrzeni moją reklamę, kliknęli w mój vlog, a ja dostaję za to forszę, więc się cieszę. Jednakże prawdziwa liczba widzów, którzy intencjonalnie wybrali mój vlog, jest mniejsza, przekłada się to na liczbę moich subskrybentów. Mam mniej więcej pięćdziesiąt tysięcy subskrybentów i tyle ludzi mnie ogląda, choć niektóre audycje mają dużo większe statystyki. Pojawił się mechanizm „ja wybieram” i na tym opiera się cały ruch w internecie.

Ta zasada w internecie potrafi obalać królów i władców, *vide*: arabska wiosna. Przecież ci ludzie tylko na bazie informacji z mediów społecznościowych skrzyknęli się i zainicjowali protesty. Ten ruch w internecie potrafi generować wędrowniki ludów. Co trzymają w ręku ci wszyscy ciemnoskórzy inżynierowie, którzy płyną dzielnie do nas na pontonach? Oni mają tylko jedną rzecz ze świata, do którego płyną. To jest telefon komórkowy. Przez te telefony komórkowe zobaczyli rzeczywistość krajów europejskich i przez *social media* poznali prawdziwych ludzi.

Mam w swojej rodzinie takie małżeństwo: moja 57-letnia, najbliższa kuzynka poprzez media społecznościowe zakochała się w pewnym Nigeryjczyku, który przyплыł do Polski na jej zaproszenie. Są wspaniałym małżeństwem i ów 40-latek stał się moim kuzynem. Mówię to tylko po to, żeby uzmysłowić państwu, jaka jest siła mediów społecznościowych.

Ponadto pojawił się jeszcze jeden element, który stworzył przewagę ponad mediami tradycyjnymi: telewizja cyfrowa i tematyczna. Liczy się interaktywność. Otóż oglądając mój vlog, czy kogokolwiek innego, można zadać pytanie, można hejtować, można dodać lajka, można brać udział w dyskusji. Gdy ktoś do mnie pisze, to odpowiadam: „bardzo dziękuję”, albo „nie zgadzam się z panem, dziękuję”. Jest to to poczucie uczestnictwa w debacie. To jest wielka wartość. Dlatego takie media tworzą przewagę. Jest to wartość, której nie ma w telewizji. W 1981 roku, w okresie stanu wojennego można było jedynie wystawić telewizor na parapet okna, ale nic więcej.

**Henryk Krzyżanowski:** Chciałbym tutaj się wtrącić. Np. Radio Maryja działa w taki sposób, że umożliwia słuchaczom branie udziału w audycji i – aby zrównoważyć brak reklam – słuchaczom podawany jest także numer konta do wpłat.

**Piotr Barełkowski:** Pewnie pan Lech Dymarski mógłby dużo powiedzieć o wizjonerstwie ojca dyrektora. Słyszałem kilka takich ciekawych anegdotek, jak np. przyniósł Matkę Boską na posiedzenie komisji. Tak, ojciec Tadeusz jest niewątpliwie wizjonerem. Oczywiście, forma może nie zawsze być strawna dla każdego, nie jest – mówiąc językiem medialnym – *sexy*, ale to działa i ma swój *target*. Moja mama, od zawsze, co miesiąc wpłaca na Radio Maryja 500 złotych.

**Jerzy Żurko:** W pierwszej części naszego spotkania mówiliśmy o mediach, powiedzmy, tradycyjnych. Z tego, co się orientuję, to młodzież, szeroko pojęta, czyli osoby do 25 roku życia w ogóle nie czytają gazet. Zero, okrągłe zero. Nikt nie czyta papierowych gazet. Druga rzecz, to różnica w przekazie. Mianowicie, jaka byłaby różnica w przekazie skierowanym do młodego pokolenia, które będzie kształtować nasz kraj w przyszłości i to niedługo?

**Lech Dymarski:** Widać, że „Gazeta Wyborcza” jest skierowana do ludzi tuż przed emeryturą. Prasa papierowa młodych ludzi w ogóle nie interesuje. Trzeba nauczyć się z tym żyć. Nie tylko ludzie młodzi nie czytają gazet papierowych. Ja na przykład nie kupuję już żadnej gazety papierowej, bo szkoda pieniędzy. Gazety papierowe, te które jeszcze się utrzymały na rynku, mają swoje mutacje elektroniczne. To nie jest wyłącznie kwestia cywilizacyjna, ale też technologiczna. Redakcja jest w zasadzie ta sama, lecz zmienia się nośnik.

**Krzysztof Brzechczyn:** A jakie jest miejsce na rynku medialnym lokalnych rozgłośni radiowych?

**Lech Dymarski:** Dla zdrowia mentalnego społeczeństwa istotne jest to, żeby komunikacja była nie tylko centralnie zorganizowana. Wielka jest rola w tym prywatnych rozgłośni lokalnych. Gdy byłem przez dwa lata członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji wydaliśmy niezliczoną ilość koncesji na lokalne rozgłoszenie radiowe. Zgłaszali się do nas ludzie najlepszej woli. W najlepszej wierze. Ludzie, którzy chcieli sami się realizować, a jednocześnie organizować lokalną społeczność. Wiadomo było, że do tego lokalnego radia zaplecze kapitałowe nie musi być ogromne. Powstało wtedy wiele takich rozgłośni lokalnych. Ale pod koniec mojej krótkiej dwuletniej kadencji miałem świadomość, że oni jeszcze nie wiedzą, lecz odlicza im się czas. Jeszcze stworzyli Stowarzyszenie Radia Publicznego groma-

dzące te małe rozgłośnie. Organizowali zjazdy w Warszawie, na których bywałem. Kiedyś przyjechali jacyś legendarni Amerykanie, aby ich szkolić. Różne partie polityczne uznawały, że trzeba nas szkolić, gdyż jesteśmy takim czarnym ludem. Na jednym ze szkoleń Amerykanin pyta przedstawicieli lokalnych rozgłośni: „niech każdy z was powie, ile ma utworów muzycznych, czy płyt”. Wszyscy zaczęli się chwalić, ten ma tyle, ten ma dwa tysiące, ten ma trzy tysiące. Amerykanin wszystkiego wysłuchał i powiedział: „wszyscy popełniacie błąd: dwieście utworów, to jest maksimum”. Był to kubek zimnej wody.

Oznacza to, że wszystko, nawet rzeczy najistotniejsze, nawet utwory muzyczne, muszą się czasowo spłaszczać. Za dużo – to jest błąd. Oczywiście czasem te proporcje się koryguje, jedną piosenkę się wyrzuca, inną się dokłada, ale zbyt dużo utworów to jest błąd. Czyli jak w tej komedii: lubię tę piosenkę, którą znam. I ten wykładowca amerykański mówił: „uświadomcie sobie, że robicie radio sobie, wy z tego życie, więc wybijcie sobie z głowy jakieś ideały, misję, informację”. Był to zarazem taki krótki kurs kapitalizmu.

Nie wiem, czy w ten sposób chciał formatować radio, żeby była w nim wyłącznie reklama, gdyż zysk jest jedynie z reklamy. Jednakże ktoś musi tego radia słuchać, bo nie będzie słuchać tylko reklam. A informacja i audycje słowne nie przyciągają słuchaczy. Tym sposobem, na naszych uszach, nawet te lokalne rozgłośnie radiowe bardzo szybko zamieniały się w dyskoteki, w program Minimax. Był kiedyś taki program w Trójce: „minimum słów, maksimum muzyki”.

**Piotr Barełkowski:** To jest genialna forma. Każdy z tych utworów jest reklamą płatną wydawcy. Czyli tak naprawdę, słuchacie cały czas reklam. To jest *perpetuum mobile*. Ci artyści, żeby istnieć w jakiejś rozgłośni albo w sieci, płacą i dają te utwory po to, żeby reklamować swoje trasy i swoje płyty. Do tego są reklamy z rynku, a zatem obserwujecie całkowite *perpetuum mobile*. Ale skończyło się na tym, że te lokalne rozgłośnie czy te częstotliwości wyparowały?

**Lech Dymarski:** Nie, one pozostały, lecz zostały wchłonięte przez konsorcja. Najpierw to była Agora, potem RMF. Te duże sieci dostały koncesję i w szybkim tempie – z powodów, że tak powiem, rynkowych – przejęły lokalne rozgłośnie.

**Wojciech Winciorek:** Mówimy tu o historii, która wprowadziła różne technologie lokalne. Pamiętajmy jednak, że nasza gospodarka wtedy była pod kontrolą gospodarki Zachodu, głównie niemieckiej, ale polskie media nie skorzystały z niemieckiego modelu wprowadzania samodyscypliny. Być może – tak jak prezydent Trump opublikował niedawno listę członków NSDAP w Niemczech – powinno się w Polsce obecnie opublikować listę członków PZPR. Wiele razy rozmawiałem

o tym w IPN, ale tam raczej pracownicy są zainteresowani robieniem stopni naukowych niż tym tematem tabu. Takie ujawnienie przyczyniłoby się do racjonalizacji funkcjonowania mediów w Polsce.

**Henryk Krzyżanowski:** Walkę mediów widać także przy sprzedaży czasopism. Na swoim osiedlu Rusa, spokojnym i raczej zamożnym, w miejscach sprzedaży prasy widzę taką cichą wojnę między czytelnikami magazynów kolorowych i ideowych, np. „Sieci”. Czasami widzę, że „Sieci” są przykryte innymi czasopismami. Jest to robione w sposób całkowicie intencjonalny. Z badań statystycznych widać, że nasza strona jest mniej dogmatyczna i bardziej kulturalna, niemniej staram się „Sieci” przekładać w inne miejsce, by ten tygodnik był bardziej widoczny, nie przykrywając innych czasopism.

**Szymon Łukasiewicz:** Mam pytanie do Lecha Dymarskiego. Z pana życiorysu referowanego tu na wstępie pozostała mi w pamięci ostatnia pana funkcja. Był pan dyrektorem Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości. Czy były jakieś sukcesy w tym czasie? Co udało się zrobić?

**Lech Dymarski:** Bardzo dziękuję za to pytanie. Przez jakiś czas byłem wiceprezesem zarządu Polskiej Agencji Informacyjnej. Są to jednak stanowiska, że tak powiem, czasowe, ponieważ gdy się zmienia rząd, zmienia się zarząd takiej instytucji. Pełniłem tę funkcję za czasów AWS, potem wygrał SLD. Przyszła miotła i wymiotła. Ogólnie jednak już mnie ta szarpanina zmęczyła, bo mieszkając w Poznaniu musiałem dojeżdżać do pracy do Warszawy. Otrzymałem ofertę objęcia stanowiska dyrektora muzeum, którą z chęcią przyjąłem. Nazywało się ono tak, jak radni wcześniej wymyślili: Wielkopolskie Muzeum Walk Niepodległościowych. Trochę przydługa nazwa, trzeba przyznać. Skąd taka nazwa? Sądzę, że wynikała z naszych kompleksów: radni chcieli zademonstrować, że u nas też były walki, a inne regiony nas nie doceniają. Taki swoisty kompleks.

Kompleks ten był nieco uzasadniony, gdyż spotkałem się z tym, że ludzie spoza Poznania nie wiedzą, że wskutek II wojny światowej nasze miasto w znacznym stopniu zostało zniszczone. Potem udało się nam spopularyzować wiedzę o powstaniu wielkopolskim, o działalności Armii Krajowej i konspiracji w okresie II wojny światowej. Przed odejściem na emeryturę udało mi się nazwę skrócić do „Wielkopolskie Muzeum Niepodległości”, gdyż na niepodległość składa się nie tylko walka, ale i praca oraz myśl polityczna. Jeżeli chodzi o osiągnięcia, to jako filie powstały: Muzeum Poznańskiego Czerwca, Fort VII i Muzeum Armii Wielkopolska. Wcześniej nikt tam nie chodził, nawet moi koledzy z Poznania nie wiedzieli, że u nas istnieją takie instytucje i że takie rzeczy się działy.

Zakończę anegdotą. Podczas pewnej okrągłej rocznicy Poznańskiego Czerwca stoję sobie w pobliżu krzyży, ma już się zacząć ceremonia i widzę jak idzie Lech Wałęsa. Był bardzo naburmuszony, bowiem zaistniał pewien spór protokolarny z prezydentem Lechem Kaczyńskim o to, kto ma wygłosić pierwsze przemówienie: urzędujący prezydent, czy Lech Wałęsa. Gdy go zobaczyłem tak naburmuszonego, krzyknąłem głośno: „dzień dobry”. On mnie wtedy zobaczył i trochę się ucieszył, że ktoś go tak głośno wita, bo tam tłumu nie było. Przez całą ulicę krzyknął: „Dymarski, zniknąłeś, a co ty właściwie robisz w tym mieście?”. Pomyślałem sobie: „jak w centralnych mediach nie wymieniano mojego nazwiska, to nie znaczy przecież, że nie żyję...”. Nie chciałem krzyczeć, podszedłem więc do Wałęsy i mówię: „jestem radnym w Sejmiku Wielkopolskim, a na co dzień jestem w muzeum”. Wałęsa odparł prostodusznie: „W muzeum? Nie za wcześnie?”. „Nie jestem jeszcze eksponatem, na razie jestem dyrektorem, ale do emerytury przygotuję dla siebie taką gablotę” – odpowiedziałem.

**Paweł Falicki:** Mam pytanie do pana Piotra. Media są władzą, bo są w stanie wymusić na nas działanie wbrew naszej woli, zresztą tak jak inne władze. Czy pan, czerpiąc doświadczenia ze swojej praktyki biznesowej w mediach, mógłby powiedzieć, że kapitał jest silniejszą władzą niż media? Czy to była porażka z usunięciem konstytucyjnego zapisu o Krajowej Radzie Radia i Telewizji? KRRiT była władzą i dlatego ta instytucja była wpisana do konstytucji. Wpisano ją, bo próbowano zrównać władzę sejmu, rządu, sądów i mediów, uregulować to konstytucyjnie. Wszak późniejsza Rada Mediów Narodowych to było już ciało pozakonstytucyjne? Więc czy to była porażka dlatego, że kapitał był silniejszą władzą niż media, i on zdecydował, że media muszą pójść w odstawkę? Inaczej mówiąc: czy jak się posiada kapitał, to można każdemu wodę z mózgu zrobić w dowolny sposób? Czy on jest silniejszy od innych władz?

**Piotr Barełkowski:** To jest bardzo dobre pytanie. Odpowiedź na nie mogłaby być erratą do wypowiedzi pana Lecha Dymarskiego, który mówił o tym, dlaczego Zygmunt Solorz nie chciał wprowadzić w Polsce programów informacyjnych na szerszą skalę. Ale w końcu je wprowadził. Uczestniczyłem w tych rozmowach z Solorzem w latach dziewięćdziesiątych. Pracowałem w pierwszym programie informacyjnym i tam, na pewnej naradzie, Nurowski zabrał głos i mówi: „wiesz, dobrze by było mieć taki bat na polityków i na purpuratów”.

Dzisiejsza rzeczywistość – również ta globalna – pokazuje, że kapitał dominiuje nad mediami, że kapitał tworzy media. Te nowe media również są kreowane przez kapitał w jakichś konkretnych celach, na przykład – mówiąc tutaj językiem niekoniecznie strawnym dla wszystkich – budowania nowego człowieka. *Blac-*

*kRock*, największy fundusz inwestycyjny na świecie, jest udziałowcem wszystkich dużych, światowych koncernów i większości serwisów streamingowych.

Kapitał kreuje media i w tym przypadku kapitał kreuje te media w jakimś celu. A w przypadku Solorza: po to otworzył i udoskonalił później rękami Tomasa Lisa swój program informacyjny, aby mieć wpływ na politykę. Powstał wtedy pierwszy program publicystyczny na tej antenie. Wcześniej był program Marka Markiewicza, ale on nie był zbyt popularny, był przeintelektualizowany. Do czego Solorzowi był potrzebny program o szerokim zasięgu, prowadzony przez Lisa? Do tego, żeby Solorz miał wpływ na polityków. Za tym idą inwestycje w energetykę, w elektrownie atomowe, są inwestycje w telekomunikację. W taki sposób się gra mediami, aby pomnażać kapitał.

A współcześnie? Po wejściu na giełdę Zuckerberga, po przejęciu X-a (dawnego Twittera) przez Muska, proszę zobaczyć jak zmienia się sytuacja kapitału. Posiadacze kapitału zyskali doskonałe narzędzia do multiplikacji, do kreowania kapitału. Ale i do zarządzania światem polityki. A przede wszystkim do zarządzania tym, co tak romantycznie można nazwać rządem dusz.

Media – niekoniecznie informacyjne – służą do zarządzania, do formatowania nowego człowieka. Te nowe robią to już bez żadnych skrupułów i bez żadnych kostiumów, robią to wprost. Te stare jeszcze tkwią w jakichś dekoracjach z czasów świetności BBC.

Na zakończenie sprzedam wam jeszcze jeden pomysł, co zrobić, by telewizja była niezależna. Sytuacja znacznie by się zmieniła, gdyby prezesa TVP SA, podobnie jak prezesa NIK-u czy prezesa IPN-u, wybierało się drogą pewnego szerszego kompromisu politycznego, tak aby nie mógł być po żadnej konkretnej partyjnej stronie, lecz musiałby być po stronie zasad i prawa. Prosta sprawa. Dlaczego nikt z polityków nie wpadł na taki pomysł, żeby prezes telewizji publicznej, czy może gremia, które tą telewizją zarządzają, były właśnie w ramach tego konstytucyjnego kompromisu zarządzane? Bo oni potem nie mogliby nimi zarządzać. Ale jeśli powstanie kiedyś bardziej idealna konstytucja, jeśli kiedyś powstanie jakiś prawdziwie propolski rząd, to myślę, że jest jakaś mała nadzieja, że i media się usprawnią, że będą lepsze, że zbudują nową Polskę. Moją propozycją jest, by to nie większość parlamentarna, tylko *k w a l i f i k o w a n a* wybierała prezesa TVP.

**Lech Dymarski:** Można o tym dyskutować. W każdym razie to, o czym mówimy, w przypadku mediów tak zwanych publicznych jest historyczne. W mediach publicznych, w telewizji i radiu na poziomie centralnym i lokalnym są tysiące zatrudnionych ludzi. Historyczna ustawa o mediach nie przewidywała dotowania mediów publicznych. Nie przewidywała. Media miałyby być utrzymywane z abonamentu i z limitowanej reklamy. Oznacza to, że w mediach publicznych rekla-

ma nie może przerywać filmów. Jednakże bez wpływów z reklam wszystko to by w ogóle siadło, bo abonamentu nie wystarczy, wpływy z reklam są zbyt małe, zatem rząd z budżetu dotuje te media publiczne, które są w stanie likwidacji. Tego żaden ustawodawca nie przewidział. Będą trwały w takim stanie likwidacji, bo służą propagandzie rządowej.

Realia są takie, że jak brakuje kasy, to się finansuje wprost z budżetu. Klasa polityczna nie ma tej świadomości, wielu ludzi nie ma tej świadomości, ale też nie ma dostatecznej woli, żeby sobie powiedzieć, że tak dalej być nie może, że trzeba to znów zreformować. Co cztery lata są wybory i nie ma czasu na reformy? Jest tylko przekonanie, że po wyborach „my musimy znów przejść albo utrzymać telewizję”. Nie jest to zdrowe. Trzeba się zdecydować, a może w ogóle zrezygnować z czegoś takiego jak telewizja rzekomo publiczna? Może rząd powinien posiadać jedynie swój kanalik informacyjny, w którym będzie podawał oficjalnie komunikaty.

**Krzysztof Brzechczyn:** Jak zreformować media publiczne jest trochę inną kwestią. Zastanawiając się na koniec dyskusji, co jest ważniejsze, czy kapitał, czy informacja, czy wpływ polityczny, wydaje się, że tutaj media mogą służyć wszystkiemu równocześnie. Są niewątpliwie narzędziem do formowania umysłu, są narzędziem do zarabiania pieniędzy i w związku z tym są narzędziem wpływu na władzę.

Gdy mamy trzy typy interesów (mnożenie władzy, kapitału i formatowanie umysłów), które wywierają wpływ na media, trudno jest stworzyć instytucjonalne ramy, które by wszystkim odpowiadały, nie mówiąc już o interesie odbiorcy. Zmiany i tak zachodzą w tak szybki i ciągły sposób, że sprawia to, że jak wszystko się zmienia, zarazem nic nie ulega zmianie. I tak to trwa od 37 lat. Być może przyszłe wybory przyniosą zmianę, ale raczej w to wątpię. Pewniejsze jest, że spotkamy się ponownie jesienią tego roku na kolejnej Debatie Wolnych i Solidarnych.

---

**Piotr Barełkowski** (ur. 1971), działacz KPN, Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość” i Solidarności Walczącej, dziennikarz i producent filmowy. W 2004 r. założył stację TV Biznes, w latach 2012–2014 był współzałożycielem telewizji Republika, następnie współtworzył telewizję satelitarno-kablową „w Polsce.pl” Jacka i Michała Karnowskich. Obecnie prowadzi dwie firmy zajmujące się produkcją telewizyjną, a od 2022 roku odpowiada za rozwój i dystrybucję kanału informacyjno-publicystycznego TV Media Narodowe, emitowane na kanale YouTube.

**Lech Dymarski** (ur. 1949), poeta Nowej Fali, współtwórca Teatru Ósmego Dnia i Salonu Niezależnych, współpracownik KOR/KSS KOR. W sierpniu 1980 sygnatariusz listu otwartego poznańskich środowisk inteligentnych popierającego strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Od 11 IX 1980 członek Prezydium MKZ w Poznaniu/MKZ Wielkopolska, rzecznik prasowy, członek KKP i KK; od 13 grudnia 1981 do września 1982 internowany. Założyciel i przewodniczący Międzyzakładowej Rady „S”, wydawca i redaktor pisma MRS „Komunikat” (1984 – 1989), członek Komisji Interwencji i Praworządności „S” (1987 – 1989). Po 1989 r. był współzałożycielem poznańskiego Radia Obywatelskiego, szefem Dyrekcji Programów Informacyjnych TVP, członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (1993 – 1995), wiceprezesem Polskiej Agencji Informacyjnej (1999 – 2002) a od 2003 dyrektorem Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu.

## **Jeszcze w zielone gramy!** **Z Leszkiem Jaranowskim rozmawia Klaudia Rok**

W ostatni weekend maja każdego roku byli drukarze, kolporterzy prasy podziemnej oraz działacze antykomunistyczni spotykają się w wyjątkowym miejscu – przy Pomniku Prasy Podziemnej, znajdującym się na osiedlu Szklane Domy w Nowej Hucie. Dla małopolskiego środowiska byłej opozycji antykomunistycznej jest to jedno z najważniejszych wydarzeń. Upamiętnia ono wszystkich tych, którzy pisząc, publikując, kolportując, drukując i zdobywając niezbędne materiały, walczyli o wolne słowo, a tym samym o wolność w czasach komunizmu.

To jedyne takie święto w Polsce, które przypomina czasy, gdy wolność słowa była ograniczana i zwalczana, a zarazem uświadamia nam, jak wiele wysiłku włożono w walkę o nią. Uroczystość przyciąga również młode osoby, dla których ta część historii pozostaje wciąż nieodkryta i zarazem fascynująca.

W tym roku w uroczystości uczestniczyła również delegacja krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Kwiaty pod Pomnikiem Prasy Podziemnej złożyła zastępca dyrektora krakowskiego oddziału IPN Cecylia Radoń.

O tym wydarzeniu oraz o okolicznościach powstania Dnia Drukarza rozmawiam z jego organizatorem – Leszkiem Jaranowskim – krakowskim opozycjonistą, członkiem nowohuckiej „Solidarności”, drukarzem, kolporterem m.in. „Hutnika”, dostawcą sprzętu poligraficznego, autorem tekstów publikowanych w prasie podziemnej, edukatorem przybliżającym młodemu pokoleniu realia działalności wydawniczej w podziemiu.

**Klaudia Rok:** Od lat angażujesz się w edukację młodzieży, opowiadając o działalności drukarzy i kolporterów prasy podziemnej oraz o znaczeniu niezależnego obiegu informacji w czasach PRL. Jak wygląda ta działalność? Czy uważasz, że

rola niezależnej prasy w walce z systemem komunistycznym jest dziś niewystarczająco obecna i doceniana w polskiej edukacji historycznej?

**Leszek Jaranowski:** Oczywiście, że nie. Dlatego sam staram się realizować projekty, które pozwalają młodym ludziom lepiej poznać, jak wyglądała praca niezależnego drukarza podziemnego w czasach komunizmu. Jeżdżę z dawnym sprzętem poligraficznym po całej Polsce i spotykam się z młodzieżą w różnym wieku. Pokazuję, jak kiedyś drukowano tzw. „bibułę”, czyli niezależną prasę wydawaną poza kontrolą władz. Prowadzę warsztaty dla uczniów z różnych grup wiekowych. Raz udało mi się nawet zorganizować takie zajęcia w przedszkolu. Pomagał mi w tym... ziemniak.

Podczas tych spotkań nie chodzi mi jedynie o sam pokaz technik drukarskich. Zależy mi przede wszystkim na tym, aby młodzi ludzie poznali człowieka, który kierował się określonym systemem wartości i był gotów wiele poświęcić w ich obronie. To jest mój główny przekaz i właśnie to uważam za najważniejsze. Nie jestem nauczycielem historii, który skupia się wyłącznie na datach i faktach.

Na szczęście mam bardzo dobry kontakt z młodzieżą. Udaje mi się wzbudzić ich zainteresowanie, a oni słuchają mnie uważnie. O tamtych czasach trzeba umieć opowiadać w sposób zrozumiały i angażujący. W dodatku, gdy przebywam z nimi, sam czuję się młodszy. Rozmawiamy, śmiejemy się, a jednocześnie wspólnie odkrywamy tę część historii.

**Klaudia Rok:** Co najbardziej zaskakuje cię podczas tych spotkań?

**Leszek Jaranowski:** Przede wszystkim takie spotkania dają mi wiarę w młode pokolenie. To fascynujące, jakie młodzi ludzie potrafią mieć trafne spostrzeżenia i uwagi na temat tamtych czasów. Są również ich bardzo ciekawi.

Przypomniała mi się pewna anegdota, o której warto tutaj wspomnieć. Raz byłem zaproszony z kolegą, z którym siedziałem w więzieniu w stanie wojennym, na spotkanie z licealistami z okazji rocznicy jego wprowadzenia. Zwykle organizujemy takie spotkania w duecie. Gdy już skończyliśmy prelekcję i zaczęliśmy się pakować, podeszła do nas grupa uczniów i zaczęli zadawać nam potężną ilość pytań. Po jakimś czasie przyszła pani dyrektor tego liceum i ich skarciła, aby już wracali na lekcje, bo myślała, że w ten sposób chcą uniknąć jakiegoś przedmiotu. A tu się okazało, że oni byli już dawno po lekcjach. Tak bardzo zaciekało ich spotkanie z nami, że trwało ono jeszcze parę godzin lekcyjnych!

**Klaudia Rok:** Jak narodziła się idea obchodzenia Dnia Drukarza i jakie okoliczności towarzyszyły jej powstaniu?

**Leszek Jaranowski:** Pomysł ten sięga jeszcze czasów stanu wojennego. W tamtym okresie, podczas mojej działalności konspiracyjnej, spotkałem się raz z kolegą, który był związany z nowohuckim „Hutnikiem”.

Podczas jednej z rozmów doszliśmy do wniosku, że także podziemni drukarze powinni mieć swoje święto. Uznaliśmy, że ich praca i zaangażowanie zasługują na szczególne upamiętnienie. Od tamtej pory, pod koniec maja, obchodziliśmy je w nieoficjalny sposób. Spotykaliśmy się w gronie przyjaciół, wspominaliśmy działalność podziemną i wznosiliśmy toast za wszystkich, którzy angażowali się w walkę o wolne słowo.

W 2007 r. na obchodach 25-lecia „Hutnika” spotkaliśmy się w większym gronie i postanowiliśmy powrócić do tej tradycji. Chcieliśmy w ten sposób uczcić wszystkich podziemnych drukarzy, której część już niestety odeszła.

Wówczas powstał również Pomnik Prasy Podziemnej w Nowej Hucie. Został on zaprojektowany przez prof. Dźwigaję z krakowskiej ASP. Pomnik został wykonany przez jednego z kolegów, który pracował w firmie budowlanej. Właściwie ludzie z różnych dawnych środowisk opozycyjnych przyczynili się do jego powstania.

Pamiętam, że ten pomysł spodobał się samemu Kornelowi Morawieckiemu, który nawet przyjechał z Hanią Łukowską-Karniej do Nowej Huty na jego uroczyste odsłonięcie. Dla Solidarności Walczącej i samego Kornela Morawieckiego niezależna literatura i prasa odgrywały bardzo ważną rolę w walce z komunizmem. To było również istotne dla mojej działalności antykomunistycznej. Z tego powodu, między innymi, wstąpiłem do tej organizacji.

**Klaudia Rok:** Czy możesz przybliżyć czytelnikom swoją działalność opozycyjną?

**Leszek Jaranowski:** Zawsze byłem typem człowieka, który musiał w jakiś sposób działać. Swoją antykomunistyczną działalność zacząłem już pod koniec lat 70. Polegała głównie na kwestiach związanych z niezależną prasą, zdobywaniem materiałów, budowaniem, sprowadzaniem sprzętu poligraficznego i kolportażem. Kolportowałem, między innymi, ulotki Wolnych Związków Zawodowych od Kazimierza Świtonio z Katowic do Krakowa. Wstąpiłem do „Solidarności” na samym początku jej istnienia.

Działałem na wszelkich możliwych frontach. W macierzystym zakładzie pracy byłem członkiem Tajnej Komisji Zakładowej, w RKW/RKS (Regionalna Komisja Wykonawcza/Regionalny Komitet Solidarności) byłem drukarzem „Serwisu Informacyjnego” i „Aktualności”. Byłem przedstawicielem dzielnicy Krowodrza w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym Nowa Huta itd.

W zakładzie, w którym pracowałem na Krowodrzy utworzyliśmy wraz z kolegami tajną sieć kontaktów, którą nazwaliśmy „ABC”. Inspirowaliśmy się powieścią „Kamienie na szaniec” i, podobnie jak jej bohaterowie, podejmowaliśmy różne akcje sabotażowe, np. pisaliśmy na murach różne hasła antykomunistyczne. Raz nawet udało się nam na dachu naszego zakładu napisać dużymi literami „Solidarność żyje”, gdy komuniści zdelegalizowali jej działalność.

Przez swoje antykomunistyczne zaangażowanie zostałem aresztowany w listopadzie 1982 r. i byłem w obozie wojskowym w Czerwonym Borze do lutego 1983 roku. Zostałem też zwolniony z pracy w WSK PZL Kraków.

**Klaudia Rok:** A w jaki sposób dołączyłeś do „Hutnika”? Warto tu dodać, że „Hutnik” był jednym z najważniejszych podziemnych pism.

**Leszek Jaranowski:** Do „Hutnika” dołączyłem po odbyciu dwudniowej odsiadki w sierpniu 1982. Był to wyjątkowo napięty politycznie okres. Należy przypomnieć, że protesty w sierpniu 1982 r. były największymi ulicznymi wystąpieniami w okresie stanu wojennego, zorganizowanymi w drugą rocznicę Porozumień Sierpniowych. Wszystkie były brutalnie pacyfikowane przez władze. Zawsze byłem ostrożny, jeśli chodzi o sposób mojego działania, starałem się chować starannie materiały poligraficzne i pozbywać się wszelkich śladów mojej działalności. W sierpniu tamtego roku SB zrobiła przewencyjnie rewizję w moim mieszkaniu i aresztowali mnie. Nie mogłem uwierzyć, że prosty i uczciwy człowiek jak ja może zostać zatrzymany. Sporządziłem notatkę o tym wydarzeniu, którą chciałem opublikować w tzw. bibule. I tak przez kolegów z zakładów zdobyłem kontakt do Wojciecha Marchewczyka, redaktora „Hutnika”, który wówczas się ukrywał. Spotkaliśmy się na ulicy obok więzienia na ulicy Montelupich w Krakowie. Przekazałem mu swój tekst, który następnie został opublikowany na łamach tego czasopisma i w ten sposób nawiązałem kontakt z tym tytułem prasowym. Zostałem zaakceptowany przez redakcję. Początkowo zająłem się kolportażem i dostarczaniem informacji pochodzących z sieci zakładów (ABC) i uczelni krakowskich. Z czasem zakres mojej działalności na rzecz „Hutnika” rozrósł się do pełnego spektrum możliwej działalności podziemnej. Kolportowałem więc bibulę, książki, kasyety magnetofonowe, znaczki poczty podziemnej itp. Dostarczałem informacje, zdobywałem papier, farbę, części do powielaczy. Zająłem się wreszcie drukiem „Hutnika”.

Sam „Hutnik” ukazywał się od stycznia 1982 r. aż do czerwca 1989 r., a jego nakład w najlepszym okresie sięgał kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Z czasem odkryłem nawet, że był on przez inne grupy przepisywany na maszynie lub drukowany na powielaczu spirytusowym i następnie rozpowszechniany. Miał on również swoje radio o tej samej nazwie.

**Klaudia Rok:** Jak wyglądały Twoje początki w podziemnym ruchu wydawniczym? Kto wprowadził Cię w tajniki tego fachu i jak uczyłeś się sztuki konspiracyjnego drukarstwa? Co sprawiało największą trudność?

**Leszek Jaranowski:** Musieliśmy wyważać drzwi otwarte. Oczywiście nie było do tego podręczników. Uczyliśmy się od siebie nawzajem. W grupie „Hutnika” był jeden zawodowy drukarz ps. „Igor” i od niego nauczyłem się tego fachu. Spoty-

kaliśmy się potajemnie w jego mieszkaniu i obserwowałem jego pracę. Tak to wyglądało. Kto nauczył się już tego fachu, przekazywał swoją wiedzę innym i w ten sposób powstawała sieć drukarzy podziemnych. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych sam stałem się jednym z nauczycieli technik druku. Szkoliłem między innymi chłopaków z Nowej Huty, działających głównie w Federacji Młodzieży Walczącej i Konfederacji Polski Niepodległej.

Największą trudność sprawiało nam zdobycie potrzebnych materiałów. Wynosiliśmy niektóre rzeczy z zakładów, w których pracowaliśmy. Ze znalezionych i jakoś zdobytych elementów sami wykonywaliśmy też sprzęt poligraficzny. Potrzebowaliśmy między innymi farb, sit do druku, matryc czy gumowych rakli.

Każdy starał się wykorzystać wszystkie możliwości i kontakty. Ludzie, którzy popierali Solidarność i domyślali się naszej podziemnej działalności, chętnie nam pomagali. Jedną z takich osób była kierowniczka sklepu papierniczego, w którym często byłem gościem, ponieważ wtedy miałem dwójkę małych dzieci. Kupowałem u niej zawsze blok rysunkowy. Udawało mi się często ją wyblagać, żeby sprzedała mi jak największą ilość. Papier ten był bardzo gruby, ciężko się na nim drukowało, ale ważne, że był.

**Klaudia Rok:** Konfraternia Robotnicza przy parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Mistrzejowicach odegrała wyjątkową rolę w życiu krakowskiej opozycji lat osiemdziesiątych. Prowadziłeś tam bibliotekę wydawnictw podziemnych. Co sprawiało, że to miejsce było tak wyjątkowe i dlaczego przyciągało tak wielu ludzi?

**Leszek Jaranowski:** Był to jeden z najważniejszych punktów w Nowej Hucie. W parafii św. Maksymiliana Kolbego w każdy czwartek ks. Kazimierz Jancarz odprawiał „Msze za ojczyznę”. Te nabożeństwa przyciągały tłumy ludzi nawet spoza Nowej Huty czy Krakowa. Księdzu Jancarzowi udawało się wzbudzić w ludziach nadzieję na lepsze jutro, inspirował do działania na rzecz wolności. Pomagał tym, którzy doświadczyli krzywdy ze strony komunistów i organizował dla nich pomoc. Stworzył też tzw. ChUR (Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy) im. ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego dla pracowników kombinatu i mieszkańców Krakowa. Jego patriotyzm zarażał innych. Był to absolutny fenomen. Udało mu się stworzyć tzw. społeczeństwo alternatywne, które nie utożsamiało się z systemem komunistycznym. Ksiądz Jancarz to postać legendarna. Nietuzinkowy, charyzmatyczny i przede wszystkim wielki patriota. Przy parafii organizował różne wydarzenia. Odbывały się tam wykłady, spotkania historyczne, dyskusje oraz występy artystów niezależnych. Raz nawet koncert zagrał tam Lady Pank. Był to absolutny fenomen jak na tamte czasy.

Dużą grupą, która brała udział w tych spotkaniach i angażowała się w te inicjatywy, była młodzież, głównie studenci. Byli głodni prawdziwej wiedzy, której

nie mogli wówczas nigdzie indziej zdobyć. Na terenie parafii kolportowano niezależną literaturę, prasę i tak z czasem powstała jedna z wielu takich podziemnych bibliotek. Byłem jej współzałożycielem. Funkcjonowała od 1985 do 1988 roku.

**Klaudia Rok:** Jakie są Twoje dalsze plany edukacyjne? Co chciałbyś jeszcze zrealizować?

**Leszek Jaranowski:** Chciałbym pokazać, jak ważnym ośrodkiem historycznym jest Nowa Huta. Warto wiedzieć, że w nowohuckim Kombinate pracowało prawie 40 000 osób. Działo się tutaj wiele wydarzeń istotnych dla współczesnej historii Polski. Miał tu przecież w maju 1988 r. miejsce jeden z najważniejszych strajków, który po części doprowadził do upadku komunizmu. Nowa Huta miała być wzorem socjalistycznego miasta, a stała się symbolem antykomunistycznej walki. Moim najnowszym projektem jest przewodnik po Nowej Hucie, w którym przedstawiłem ścieżkę po najważniejszych historycznych punktach tej dzielnicy Krakowa. Chciałbym, aby przewodnik został przetłumaczony na inne języki. Miałem również okazję oprowadzać po Nowej Hucie młodzież z Hiszpanii w obecności ambasadora tego kraju. Nowa Huta nie urośnie do rangi miejsca jakim jest Stocznia Gdańska, ale mam nadzieję, że stanie się bardziej doceniona z perspektywy edukacji historycznej. Niestety, obecnie jest atrakcyjnym miejscem do robienia biznesu. Ukazywanie życia codziennego w rzeczywistości socjalistycznej to dla wielu świetny sposób na zarobek. Ja chciałbym skupić się głównie na Nowej Hucie jako pewnym fenomenie historycznym, który pozostaje kolebką opozycji antykomunistycznej.

**Klaudia Rok:** Czy jako działacz „Solidarności” i podziemny drukarz, walczący o wolne słowo dostrzegasz współcześnie wartości, z których słynęła „Solidarność” w polskim społeczeństwie i w polskich mediach. Czy jesteś zadowolony z tego, jak obecnie wyglądają media w Polsce?

**Leszek Jaranowski:** Nie jestem zadowolony z tego, jak to wygląda teraz, ale oczywiście dostrzegam różnicę pomiędzy tym, co było kiedyś, a tym, co istnieje teraz w przestrzeni medialnej. Z tych wartości „Solidarności” niewiele nam zostało, ale należy do nich dążyć. Przede wszystkim widzę potrzebę, aby społeczeństwo współcześnie było bardziej wrażliwe na drugiego człowieka. Uważam, że to, co dzieje się obecnie w mediach jest przerażające, ale nie wszystko stracone. My – dawni działacze „Solidarności” – jeszcze żyjemy i będziemy nadal dążyć do tego, aby wartości, którymi się kierowaliśmy, przekazywać dalej. „Jeszcze w zielone gramy!” Przede wszystkim wierzę bardzo w młodych ludzi. W nich jest pewna nadzieja, a spotkania z nimi dodają mi energii na bardzo długo.

---

**Leszek Jaranowski**, (ur. 1958) w 1979 r. ukończył Technikum Hutniczo-Mechaniczne przy Zespole Szkół Mechanicznych nr 3 w Nowej Hucie, w latach 1979–1980 kolportował na terenie Krakowa ulotki WZZ z Katowic. W latach 1980–81 został przewodniczącym Komisji Wydziałowej NSZZ „S” w WSK PZL w Krakowie. Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizował strajk w swoim zakładzie pracy. W latach 1982–1989 organizował druk oraz sieć kolportażu dla takich pism, jak m.in. „Serwis Informacyjny RKW/RKS”, „Aktualności RKW/RKS”, „Hutnik”, „Solidarność Grzegórzecka”, „Mała Polska”, „Solidarność Hutników”, „Paragraf”, „Bez Dekretu”, „Tygodnik Mazowsze” i „Arka”. Współpracownik Pomarańczowej Alternatywy (1985–1986) i Federacji Młodzieży Walczącej (1987–1989).

**Klaudia Rok** – absolwentka historii i romanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, interesuje się historią opozycji antykomunistycznej.

Henryk Krzyżanowski

## Wiktoriańskie limeryki o III RP

W czarno-białej dekadzie lat 80. wielu z nas, jakoś tam aktywnych po „białej” stronie, tęskniło do świata idealnego, w którym nasi przedstawiciele wysłani do polityki będą działać na rzecz dobra wspólnego, a my zajmiemy się uprawą własnych ogródków. Taki russoizm dla naiwnych kompletnie ignorował właściwości natury ludzkiej, o których nie dawała jednakże zapomnieć tworząca się na naszych oczach III RP. Pochód od realsocu do demokracji obfitował wszak w wydarzenia, do których pasowałaby mickiewiczowska fraza „Śmiesz, tumani, przestrasza”. A to prosiło o komentarz, co tłumacza limeryków wiktoriańskiego poety Edwarda Leara nie skłaniało do ograniczania się do prostego przekładu. W miejscach zwykłych tłumaczeń pojawiają się więc parafrazy – oryginalny tekst staje się tylko pretekstem. Mam nadzieję, że Edward Lear, który był również malarzem i twórcą realistycznych ilustracji, wybaczyłby takie wykorzystanie jego poezji.



There was an Old Man of Peru,  
Who never knew what he should do;  
So he tore off his hair,  
And behaved like a bear,  
That intrinsic Old Man of Peru.

Niestabilny senior Peruwianin,  
wolitywnych doświadcza szarpanin.  
Raz babę ciągnie w krzaki,  
by wnet w skrusze rwać kłaki.  
Cóż, dla wnuków to model do bani.

Chadek z Peru, z prowincji Loreto,  
miał za cel reelekcję, przeto  
frakcję wsparł bez krępacji  
od tęczy i dewiacji.  
Trudno rozstać z Kongresu się dietą...



There was a Young Lady whose bonnet,  
Came untied when the birds sate upon it;  
But she said: 'I don't care!  
All the birds in the air  
Are welcome to sit on my bonnet!'

Młoda dama rozkoszy dreszcz czuje,  
gdy na głowę jej ptactwo zlatuje.  
Choć zniechęca ją wielu:  
‘Jak doczyścisz kapelusz?’  
Ona: ‘Nic to. Niech bractwo figluje.’

Uczuć wzniosłych pełna Frau Angela  
gości z krajów dalekich ośmiela:  
‘Do mnie, walcie w tę stronę!’  
Wszyscy są tu *willkommen!*  
A jak nie, to się was porozdziela.’



There was an Old Man of Bohemia,  
Whose daughter was christened Euphemia,  
Till one day, to his grief,  
She married a thief,  
Which grieved that Old Man of Bohemia.

Ojciec Justy cnotliwej z Pardubic  
jej wiernością zasadam się chlubił.  
Aż tu skandal i zdrada –  
poślubia koniokrada!  
Nadmiar w maju hormonów ją zgubił.

Karel z Brna z korzeniami z Westfalii  
uczciwością swej córki się chwali.  
Tylko zięć niezbyt święty  
ciągle z VAT-em przekręty.  
Mógłby coś tam teściowi odpalić...

---

**Dr Henryk Krzyżanowski** – (ur. 1946) anglista, romanista, tłumacz, satyryk, poeta. Opozycjonista od 1968 roku, działacz NSZZ „Solidarność” na UAM i w ZR Wielkopolski, delegat na I KZD NSZZ „S” w 1981 r., internowany, współpracownik „Solidarności Walczącej”, b. nauczyciel w I LO w Poznaniu i pracownik naukowy UAM.

Sławomir Magala

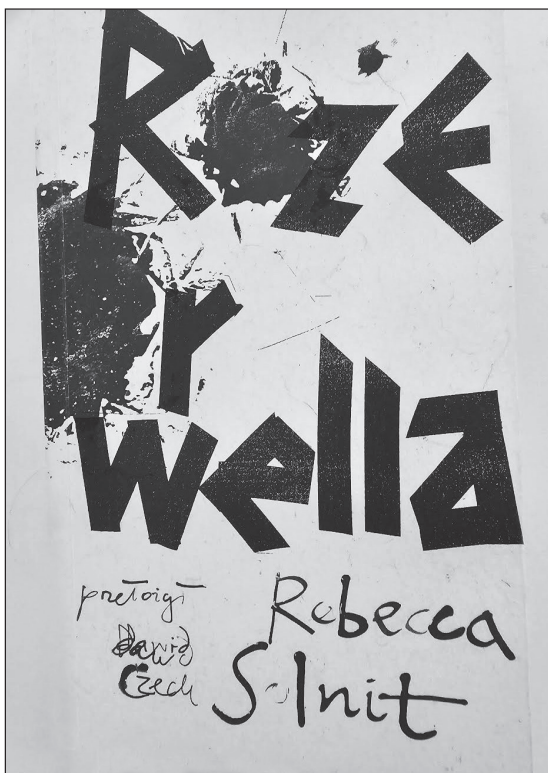
## Patriotyzm Erica Blaira

Rebecca Solnit, *Róże Orwella*, przeł. Dawid Czech, Kraków: Wydawnictwo Karakter 2023, ss. 340 ISBN 978-83-67016-53-7.

Z trzech rogów świata przyjdą  
na nas wrogi,  
Damy im odpór. Nikt nas nie  
posiedzie,  
Jeżeli Anglia wierną sobie bę-  
dzie.

Szekspir, *Król Jan*, akt 5, scena 7,  
przeł. Józef Korzeniowski

Eric Blair umarł w styczniu 1950 roku. Nie dożył 47 urodzin. Ledwo udało mu się wydać powieść „Folwark zwierzęcy” w 1945 roku. Drugą i ostatnią powieścią, opublikowaną w roku 1949, było dystopijne ostrzeżenie przed totalitarnym odczłowieczeniem na masową skalę, czyli „1984”. Obie opublikował pod literackim pseudonimem George Orwell. Jego wcześniejsze utwory



miały charakter reportersko-publicystyczny. Do najbardziej znanych należą „Droga na moło w Wigan” (1937) oraz „W hołdzie Katalonii” (1938). Dzisiaj uważany jest za jednego z najwybitniejszych pisarzy angielskich pierwszej połowy XX wieku. Zamordować go próbowali zarówno rosyjscy komuniści z kominternowskimi wspólnikami, jak i niemieccy narodowi socjaliści ze swoimi wyszkolonymi na poligonach stalinowskiej Rosji pilotami. Ci pierwsi mieli mu za złe, że przyjechawszy do Barcelony w czasie wojny domowej walczył po stronie republikańskiej w szeregach anarchistów POUM<sup>1</sup>, a nie w brygadach międzynarodowych, które Stalin wyznaczył dla zagranicznych poputczyków. Ci drudzy, czyli piloci Luftwaffe, nic do niego osobiście nie mieli, ale chcieli sterroryzować ludność cywilną Londynu, a Blair mieszkał z żoną w jednym z budynków mieszkalnych, które systematycznie bombardowali. Na szczęście nic z tego nie wyszło. Wiedząc, że komuniści urządzają łapanki na anarchistów, Blair nie wracał na noc do mieszkania w Barcelonie i w końcu udało mu się wyjechać do Paryża. Tej nocy, której bomba spadła na jego londyńskie mieszkanie, nie było ani jego, ani żony w domu. Być może po pracy w BBC poszedł jeszcze na przyjęcie u Themersonów, gdzie tak się zaśluchiwał w opowieść o swiftowskiej z ducha satyrze Władysława Reymonta na pseudorewolucję bolszewicką z 1924 roku (powieść „Bunt” o buncie zwierząt przeciwko rolnikowi, który je hoduje), że uratowało mu to życie. Przeżył i uległ dopiero chorobie, na którą wkrótce po jego śmierci znaleziono leki i wypracowano terapię.

Książka Rebeki Solnit jest nowatorską biografią Blaira/Orwella. Wydawca nieśmiało zachwala ją na okładce jako „porywający esej” oraz odkrywczę i świeże spojrzenie na życie Blaira, twórczość Orwella oraz zamięłowanie obu do przyrody (obu, bo Blair z zapałem hodował róże, a Orwell entuzjastycznie opisywał przyrodę). Myślę, że dla ocenianej jako feministka i „ekolożka” pisarki, skupienie uwagi czytelnika na różach było doskonałym sposobem na uniknięcie pewnych dylematów, które mogłyby postawić ją pod pręgierzem politycznie poprawnych strażników i strażniczek postępu i lewicowości za wszelką cenę. Nie jest to jej pierwsza próba uniknięcia politycznej etykiety. Zyskała sławę nagradzaną biografią Muybridge’a, fotografa, który na zlecenie Stanforda rozstrzygał poważny spór między zwolennikami wyścigów konnych. Chodziło o to, czy jest taki moment w życiu wyczynowym konia, kiedy wszystkie jego kopyta unoszą się w powietrzu nad ziemią. Aby ten spór rozstrzygnąć, konieczne było zebranie fotograficznych dowodów. Solnit prześledziła historię ich zbierania. Tak powstała książka „Rzeka cieni: Eadweard Muybridge i technologiczny Dzik Zachód”. Badania i refleksje nad technologicznym postępowaniem fotografii ruchu to świetne przygotowanie do odтворzenia genezy Doliny Krzemowej. W jej kalifornijskim „cieniu” Solnit miesz-

<sup>1</sup> Partit Obrer d’Unificació Marxista (POUM) – hiszpańska komunistyczna partia polityczna utworzona w czasie Drugiej Republiki Hiszpańskiej

ka. Z takiego miejsca zamieszkania łatwiej dostrzec rolę gigantycznych tajnych archiwów korporacyjnych, które – jej zdaniem – „przerosły nawet najśmielsze marzenia Wielkiego Brata, KGB, Stasi i FBI” (s. 330). Strach się bać? Zapewne. Zapytajmy Thiela albo Altmana, Bezosa albo Pichaia.

Toteż jej wnioski z prześlędzonych i sprawdzonych na nowo (autorka osobiście wąchała tytułowe róże Orwella na wyspach brytyjskich) losów pisarza, brzmią faktycznie świeżo. Solnit nie ma specjalnie kłopotów z przyznaniem, że Blair (wraz z żoną) uważał Marksa za niebezpiecznego a w dodatku nudnego dogmatyka. Zademonstrowali to nazywając jego nazwiskiem ulubionego psa. Stalina Blairowie uważali za odrażającego ludobójcę i oszusta, który uwierzył Łysence, że cytryny można hodować na mrozie, a Wawilowa zagłodził na śmierć w łagrze. Natomiast angielski patriotyzm państwo Blairowie uznali za przeszkodę na drodze do zaprowadzenia w Wielkiej Brytanii totalitaryzmu. Dlatego za motto niniejszej recenzji obrałem cytaty z zakończenia szekspirowskiego „Króla Jana”. Orwell wykorzystał ten cytat w pamflecie „Lew i jednorożec. Socjalizm a duch angielski” z 1941 roku, kiedy groźba Wehrmachtu lądującego na plażach wyspy była całkiem realna. Dlatego konkluzje Solnit na temat roli i wydźwięku poglądów Orwella wyrażonych w pamfletach, reportażach, publicystyce i powieściach brzmią rozsądnie i ostrożnie:

Spśród pisarzy i komentatorów z pierwszej połowy XX wieku Orwella wyróżniała umiejętność chodzenia własnymi drogami po burzliwej scenie politycznej tamtego okresu – choć krytykował lewicowe obozy coraz głębiej popadające w autorytaryzm i kłamstwa, nigdy nie stał się jednym z tych lewicowców, którzy ostatecznie przeobrazili się w konserwatystów tolerujących innego rodzaju przemoc i oszustwa. Po jego śmierci uczyniło to zeń postać totemiczną, zawłaszczaną przez przedstawicieli wszystkich opcji politycznych. (s. 176)

Jest jeszcze jedno podsumowanie, już naprawdę na samym końcu książki, i już naprawdę w kategoriach jak gdyby odsuniętych od bezpośrednich, codziennych walk, od ostrzału ideologicznego okopanych na politycznych pozycjach ideologicznych demagogów z lewa, prawa i skądinąd:

Najdonioślejszym osiągnięciem Orwella było nazwanie i opisanie, jak nie zrobił tego wcześniej nikt inny, mechanizmów totalitaryzmu, zagrażających nie tylko wolnościom obywatelskim i prawom człowieka, lecz także językowi i świadomości – i to w sposób tak mocno przemawiający do wyobraźni, że jego powieść rzuca cień, czy też nowe światło, na teraźniejszość (s. 330).

Wydaje mi się to całkiem rozsądnym podsumowaniem twórczości Orwella i poglądów Blaira. Chwała Solnit za te sformułowania, zwłaszcza że nawet w najbardziej świadomej klasowo publikacji Orwella, czyli w „Drodze na molo w Wigan”, widzimy, że Orwell stając po stronie słabszego, po stronie kobiet, mężczyzn i dzieci zatrudnionych w angielskich kopalniach w latach trzydziestych, unika celebryckiej hucpy. Orwell opisywał wiernie i bez osłonek pracę w kopalni. Opisywał z nieukrywaniem współczuciem dla górników. Nie omieszczał dodać, że nie ma ochoty na towarzystwo hipokrytycznych lemurów. Stwierdził, że najbardziej go odrzuca koszmarnie stado idealistek w sandałkach i brodatych miłośników soków owocowych. Pisze, że zwęszą oni szansę na dołożenie swojej cegiełki do postępu, czyli okazję do lansu, równie szybko jak muchy plułki martwego kota. A w „Lwie i jednoroźcu” nie omieszcza dodać, że w Anglii monety są cięższe, trawa zieleniejsza a ogłoszenia zuchwalsze, co pobrzmiewa dalekim echem Wawrzyńca Sterne’a z „Podróży sentymentalnej”. W tej powieści Francuzów porównuje się do wypolerowanych nieustannym krążeniem monet, a Anglików do monet rzadziej wymienianych, nieco zaśniedziałych, rzadszych, trudniejszych do szybkiej oceny i wyceny. Tym bardziej należy tę formułkę o trawie, monetach i ogłoszeniach uznać za nader patriotyczne wyznanie. Nie zapominając jednak, że Blair dostał stypendium do Eton, służył w kolonialnej policji w Birmie, a na wojnę domową w Hiszpanii wybrał się, zastawiwszy domowe srebra, aby kupić bilety dla siebie i żony.

Żeby domowe srebra zastawić, trzeba je mieć. Rodzina Rebeki Solnit ich nie miała, nie miała też drzew genealogicznych (ze strony ojca – wschodnioeuropejscy Żydzi, ze strony matki – Irlandczycy, a i jedni, i drudzy – emigranci do USA). Ten resentment, ta zazdrość wobec Orwella, okazuje się w wypadku Solnit bardzo twórczym napędem jej dociekliwości. Dzięki tej zazdrości odkrywa obraz Reynoldsa, na którym jedną z trzech postaci jest Charles Blair, przodek Erica, który czerpał zyski z handlu niewolnikami w Afryce i z plantacji trzciny cukrowej na Jamajce. Majątek rodzinny kolejne pokolenia roztrwoniły, handlu niewolnikami zakazano i ojciec pisarza musiał już się udać jako urzędnik niższego szczebla do Indii, gdzie nadzorował produkcję opium, sprzedawanego później Chińczykom, co mu pozwoliło utrzymać rodzinę na poziomie, który byłby nieosiągalny w Anglii. Ta okoliczność sprawiła, że w biografii Erica Blaira pojawiły się epizody azjatyckie – niestety autorka ubolewa nad tym, że nie udało się jej dotrzeć do takich miejsc jak Motihari w stanie Bihar (gdzie Eryk się urodził), albo jak miejscowości w Birmie, w których pełnił swoje policyjne obowiązki. Nic jednak dziwnego, że choć sam Blair uważał Gandhiego za oschłego i dogmatycznego demagoga, to jednak w „Drodze na molo w Wigan” potrafił swoim rodakom wytknąć, że przytykają oczy na skandal kolonialnej grabieży, bo dzięki niej żyje im się dostatniej, żyje im się lepiej:

Po to, by pod rządami systemu kapitalistycznego Anglicy mogli żyć względnie komfortowo, sto milionów mieszkańców Indii jest skazanych na egzystencję na krawędzi głodu – jest to samo w sobie przerażające, ale niemniej ilekroć wsiadacie do taksówki, czy też zajądacie miseczkę truskawek ze śmietaną, udzielacie przyzwolenia na ów stan rzeczy (s. 227).

Recenzję z książki Rebeki Solnit można w tym miejscu zakończyć. Feministka i “ekolożka” zręcznie uniknęła dylematów przedstawicielki lewicy, skupiając się na różach, drzewach i ogrodach jako symbolach człowieczeństwa i gwarancjach humanistycznie ocenianego postępu. Co prawda trochę Blairowi docina za postawę drapieżnika w stosunkach z kobietami, ale go nie potępia. Toleruje też nadużywanie tytoniu. Niestety jej tłumacz nie wykazał się podobnym umiarkowaniem i w dołączonej do książki „Nocie tłumacza” skrytykował dotychczasowych tłumaczy Orwella w ogóle, a Bartłomieja Zborskiego w szczególności. Zarzuca mu brak poglądów lewicowych, co zapewne jest ciężkim przestępstwem. Sugeruje, by przekłady Orwella zlecać tłumaczom przychylnie nastawionym do poprawności politycznej, bo inaczej poglądy nielewicowe, na przykład prawicowe, „niepostrzeżenie wkradają się do przekładu” (s. 339). Zapachniało egzorcyzmami i inkwizycjami. Orwell by się uśmieł.

Haarlem, 29 czerwca 2026

---

**Sławomir Jan Magala**, pracował jako profesor zarządzania międzykulturowego w Rotterdam School of Management Uniwersytetu Erazma w Rotterdamie (1985 – 2015), na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (2016 – 2019), i na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego (2019 – 2025). Napisał m.in. *Walkę klas w bezklasowej Polsce* (wydanie angielskie 1982 w South End Press, Boston, pod pseudonimem Stanisław Starski, polskie wydanie 2012 w Europejskim Centrum Solidarności, Gdańsk), *Kompetencje międzykulturowe* (wydanie angielskie, Londyn/Nowy Jork, Routledge 2005, wydanie polskie, Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *Zarządzanie znaczeniem w organizacjach* (Basingstoke: Palgrave 2009), *Trzecie Oświecenie (albo globalizujące merytokracje)* (Newcastle: Cambridge Scholars 2021), *Krążenie wiedzy i elit. Chmury i tłumy* (Newcastle, Cambridge Scholars, 2025). Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management”. Humanista krytyczny z przekonaniami.

**Table of Contents, Summaries and Keywords of  
*Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*,  
no. 2(14), Summer 2026**

*From Editors*, pp. 5-6.

**Facts and Comments**

Krzysztof Brzechczyn, *Ukraine, Ukrainian Insurgency Army and myth of Three Seas Initiative*, pp. 7-12

The author analyses a debate held in Poland over Zelensky's decision to name one of the Ukrainian army units after the „heroes of the UIA”. This decision caused great controversy in Poland because the UPA (UPA is Polish acronym for *Ukrainian Insurgency Army*) is responsible for the genocide of the civilian population in the eastern part of pre-war Poland in 1943. In return for this, the president of Poland stripped Zelensky of the Order of the White Eagle, which he had received in 2022. However, the majority of experts, journalists and commentators did not support the decision of the Polish president and supported Ukrainian side in the Polish-Ukrainian memory conflict. According to the author, this discourse can be characterized by three features: relativism, symmetrism and presentism.

**Key words:** Ukraine, Ukrainian Insurgency Army, Wolodymyr Zelensky, Karol Nawrocki, Wolyn massacre, memory conflict, discourse

Jakub Isański, Jadwiga Isańska, *On Migrations. Is the Grass Always Greener on the Other Side?*, pp. 13-21

The text takes the form of a dialogue between a father and a daughter, in which questions about contemporary migration issues are answered by representatives of generations for whom the term „migration” carries different meanings. In the first case, it is synonymous with a departure that could have influenced one’s entire life, enabling the realisation of opportunities unavailable here; in the second, it encompasses not only departures but also arrivals, with all their consequences. An attempt to demythologise migration, its associated opportunities and threats, is one of the layers of this text. The arguments presented also confront common youth knowledge, largely derived from online portals and instant messaging, by attempting to verify theories and data on migration and its possible impact on our daily lives.

**Key words:** youth, migration, Poland

### **Poland – but what kind?**

Teresa Grabińska, *The ontic-cultural basis of patriotism*, pp. 22-36

Against the background of the discussed concepts of patriotism – the romantic one established in Polish poetry and the positivist one given in Karol Libelt’s program – the concept of patriotism called ontological-cultural is presented. It is the result of the bond of a human (human group) with culture transmitted through ethnic language, customs and the uniqueness of the place of growth in childhood and early youth. The emotional attitude to the environment shaped at that time corresponds to a specific responsibility for the consolidation of the values that define it. A case study of such an attitude is the relation to the childhood land of Lev Stern – a Polish-Israeli architect.

**Key words:** emotionality, duty, language, customs, stereotype

Blanka Ciborowska, *The Boundaries of Polishness: Identity Dilemmas of the Elites of the Former Grand Duchy of Lithuania (1863–1920)*, pp. 37-51

The aim of this article is to examine the impact of modern national movements on the transformation of the identity of the nobility and intelligentsia of the former Grand Duchy of Lithuania. The study focuses primarily on the period between 1863 and 1920, spanning the years from the January Uprising to General Lucjan Żeligowski’s military operation. These chronological boundaries have been chosen, on the one hand, because of their significance for the emergence of the modern Lithuanian and Belarusian national movements and the first major crisis of the traditional „Old Lithuanian” identity (1863), and, on the other, because they mark a turning point in the Polish–Lithuanian dispute over the legacy

of the Grand Duchy of Lithuania following the occupation of the Vilnius region by Polish forces (1920).

The evolution of the very concept of „Lithuanianness” and the divide between the so-called „Old Lithuanians” and „New Lithuanians” provide the starting point for an analysis of the relationships between the ethnic groups inhabiting the historical territory of Lithuania. These reflections lead to an examination of the socio-political consequences of the identity dilemmas addressed in the article. Particular attention is devoted to the idea of *krajowość* (the *Krajowiec* movement), understood as an attempt to reinterpret the concept of the political nation of the Grand Duchy of Lithuania in the age of modern nationalism.

The analysis combines the perspectives of the history of political thought and the biographical study of representatives of the former Grand Duchy’s elites. The central research question concerns the extent to which the Polish linguistic and cultural identity of these elites determined their identification with the Polish nation and the Polish state. The article also considers whether *krajowość* should be interpreted primarily as an anachronistic attempt to revive the former political community or rather as a realistic response to the national conflicts and geopolitical challenges of the region.

**Key words:** Grand Duchy of Lithuania, Lithuanianness, Polishness, national consciousness

Artur Adamski, *Kornel Morawiecki. The Maturing of Polishness*, pp. 52-64

The author portrays the life of Kornel Morawiecki – the founder of the Fighting Solidarity Organization – since childhood through youth until adulthood. Morawiecki’s life is characterized by pursuit of freedom and independence of Poland.

**Key words:** Kornel Morawiecki, Solidarność Walcząca, Poland, independence

*In the Search of Shapes of Polishness*. Krzysztof Brzechczyn interviews Michał Gniadek-Zieliński, pp. 65-71

The subject of this interview is research project „Polishness – Ten Centuries of Defining of the Nation”, its theoretical assumptions and purposes. Gniadek-Zieliński responds on the questions regarding the beginning of the Polish nation, relation between patriotism and Polishness, the heritage of John Paul II and Solidarność for modern Poles and perspective of Polishness in the globalized world.

**Key words:** John Paul II, nation, patriotism, Polishness, Solidarność

## **Ideas and Politics**

*Media battles, one after another.* The Debate with Participation of Piotr Barełkowski and Lech Dymarski, pp. 72-95

The main issue of the debate was the creation and evolution of media market in the Third Republic of Poland. One of the topics is the state of affairs of historical cinema in Poland

**Key words:** historical cinema, mass media, politics, media market, social media

## **Current History**

*We still play in the Green!* Klaudia Rok interviews Leszek Jaranowski, pp. 96-102

The interview with Leszek Jaranowski, the printer during the martial law, one of the initiators of the Day of the Printer in Kraków. Jaranowski talks about his oppositional past and how he transmits knowledge and values to the next generations.

**Key words:** Leszek Jaranowski, martial law, Solidarność, printing

## **Culture landscapes**

Henryk Krzyżanowski, *Victorian limerics over 3rd Polish Republic*, pp. 103-106

Several of Edward Lear's Victorian-era limericks have been translated into Polish. The translator provides two versions of each of Lear's poems: a traditional one and one adapted to the contemporary socio-political realities of Poland.

**Key words:** paraphrase, The Third Polish Republic, immigration, taxes

## **Book Reviews**

Sławomir Magala, *The Patriotism of Eric Blair*, pp. 107-111

Blair turned into Orwell and opposed lies in the media and cruelty in real life, criticising the left, the right, and the middle of the road. The American writer admires him cautiously, trying not to hurt the feminists and the ecologists. She calls him a political totem. Her Polish translator wants to paint him red.

**Key words:** totalitarianism, communism, roses, colonialism, political correctness, patriotism